

RUDOLF STEINER
CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO RZECZYWISTOŚĆ MISTYCZNA A MISTERIA
DAWNYCH CZASÓW

[materiały nadesłane; pozostałych danych nie dostarczono]

TEMATY ROZDZIAŁÓW

[Przedmowa do drugiego wydania](#)

[Wstęp](#)

[Misteria i wiedza tajemna misteriów](#)

[Mędrcy grecy przed Platonem w świetle misteriów](#)

[Mistyka Platona](#)

[Wiedza tajemna misteriów a mit](#)

[Historia dawnego Egiptu](#)

[Ewangelie](#)

[Wskrzeszenie Łazarza](#)

[Apokalipsa](#)

[Jezus na tle swojej epoki](#)

[Istota chrześcijaństwa](#)

[Chrześcijaństwo a wiedza mędrców pogańskich](#)

[Św. Augustyn a Kościół](#)

[Uwagi](#)

REGULAMIN KIPPIN

Przedruk jest kopią regulaminu a zarazem pliku ogólnoinformacyjnego

Poza formalnym regulaminem, poniżej możesz znaleźć dodatkowe informacje i uwagi prywatne z mojej strony. Dowiesz się między innymi jak można wesprzeć rozwój archiwum oraz w jaki sposób KIPPIN może pomóc w rozwinięciu własnych skrzydeł.

Korespondencja

e-mail awaryjny: kippin@poczta.onet.pl

proszę się upewnić pod www.kippin.prv.pl czy nie ma e-maila głównego

i jeśli jest to korespondować w miarę możliwości korespondować właśnie tam

Informacje uzupełniające

Zanim przejdę dalej czuję się zobowiązany powiedzieć parę słów na temat "dlaczego?". Formalna odpowiedź brzmi: "uważam, że każdy ma prawo do darmowego pozyskiwania informacji o charakterze dydaktyczno-edukacyjnym, a zawartość KIPPIN, w swej internetowej postaci, według mnie takie cechy nosi". Od siebie miałbym właściwie nieco więcej do powiedzenia.

Przede wszystkim – "dlatego", że książki są w Polsce drogie i będą prawdopodobnie coraz droższe, a standard życia niestety – ale maleje i tu również nie zanoszą się na poprawę. Polacy czytają coraz mniej. Dlaczego? Bo nie mają za co. Ja sam mieszkam w regionie największego zagrożenia

bezrobociem [te ich hasła – tu nie ma zagrożeń – tu JEST bezrobocie] i od trzech lat należę do tego grona, bez prawa do zasiłku. Ilu jest w podobnej bądź analogicznej sytuacji? I niech część z tych ludzi – będzie chciała pogłębiać swoje zainteresowania. Co dalej? Bo – nie samym chlebem człowiek żyje, a wegetacja to nie jest życie.

Księgarnie również nie prosperują najlepiej, zwłaszcza w małych miasteczkach, a o wsiach nie wspominając już w ogóle. A co za tym idzie – szeroka gama książek nie jest w ogóle zamawiana, stąd właściwie nie wiadomo co tak naprawdę jest dostępne na polskim rynku wydawniczym. Książki niestety po okładce ani po krótkiej recenzji nie ocenisz – recenzje są po to aby najlepiej schodził towar; nie ważne czy "rodzynek" czy przysłowiowa "kicha". Ocenic książkę – znaczy mieć ją w rękach. Czy księgarz po raz drugi coś dla ciebie zamówi jak odłożysz swój niedoszły nabytek (który nie spełnił oczekiwań) na półkę ze zrezygnowaniem? Czy księgarz w ogóle zdecyduje się coś zamówić za pierwszym razem? Biblioteki też nie inwestują w literaturę z zakresu proponowanego w KIPPIN, a powody są te same – brak pieniędzy. Inna też jest sprawa, że z czasem pewne książki stają się na rynku niedostępne w ogóle.

Co pozostaje? Coraz tańszy i coraz bardziej dostępny internet (niestety – tylko siłą wielkich pieniędzy stało się, że standardem wirtualnych książek jest zamiast wszechobecnego html'a, pdf – format którego obsługa na starych komputerach i w ogóle obsługa jako taka jest utrudniona – korzysta się z tego niewygodnie, jest to nieporęczne i potrafi stwarzać problemy z wyświetlaniem). Przewagą internetu nad innymi mediami jest globalny dostęp; wystarczy słaby komputer z modemem i telefon – nie ważne gdzie mieszkasz, czy w małym miasteczku czy na wsi. Niewątpliwą zaletą jest też bezpośredni dostęp dla wielu użytkowników jednocześnie.

Drugim powodem dla którego zdecydowałem się sprowadzić swoje zbiory do formy elektronicznej jest zwykłe ludzkie niechlujstwo. Książkę wystarczy pożyczyć trzem różnym osobom, i właściwie – o ile wróci, to niekoniecznie w stanie nadającym się do użytku. A kto mi za to zwróci? Z formy elektronicznej każdy może sobie bezpiecznie korzystać, a ja mam wszystko pod ręką w razie potrzeby. Jak mówiłem – wiele osób może korzystać w tym samym czasie z danego materiału. No i przybywa mi w ten sposób znajomych, co jest zdecydowanym plusem.

Trzeci powód uważam również za dość istotny. Moje doświadczenie z internetem nie jest najlepsze. Mimo ogromu witryn internetowych, tak naprawdę polskie zasoby są bardzo ubogie w poważniejsze propozycje. Coraz więcej ludzi sięga po internet i nie da się tego ukryć – są to w większości ludzie młodzi. I nie da się tego zatrzymać. Nierzadko szukają samopotwierdzenia, czy oparcia – nawet jeśli duchowego. A co zastają? Ogólny bałagan, w skład którego oprócz "perełek" wchodzi także sterty hałaśliwych ofert reklamowych, praktyki –

nazwijmy je "sektopodobne". Niestety perełek jest mało. Poziom naszego internetu paranormalnego jest ogólnie bardzo niski. Wiele materiałów się powiela, są fragmentaryczne. A wielu po prostu brakuje... Tyle – mówiąc w skrócie.

Czwarty powód. Ludzie z upośledzeniami wzroku bądź niewidomi. Sam mam takich znajomych. Co z nimi? Kto im pomoże? Rozwiązaniem są książki elektroniczne połączone z syntezerami mowy. Tu wychodzi jeszcze jeden istotny wątek. Pdf nie zawsze musi współpracować z syntezerem mowy (często nie współpracuje). Dlatego wybrałem html w połączeniu z prostotą obsługi i bez zbędnych "bajerów".

Ktoś po przyjacielsku zasugerował mi, że "odbieram wydawnictwom i piszącym chleb" czyli część dochodu. Nie była to złośliwa uwaga, gdyż od tej osoby otrzymałem również jedną autorską książkę – na użytek KIPPIN. Nie powiem, że nie myślałem nad tym wcześniej. Sądzę jednak – pomijając fakt iż niektórych książek z czasem nie można nigdzie dostać (czyli nakład nie istnieje) – że aż tak źle nie jest. Biorę pod uwagę następujące fakty. Oprócz ludzi ubogich, których najzwyczajniej na książki nie stać – gdzie większość z tej grupy raczej nie zechce owych książek kupić – istnieją także tacy, którzy po zapoznaniu się z lekturą w formie elektronicznej zechcą mieć firmowy egzemplarz. Różne kierują nimi powody. Jednym jest fakt, że z komputera – co jak co – ale nie czyta się najlepiej. Dopóki nie pojawią się naprawdę dobre syntezery mowy nie ma szans na zrewolucjonizowanie rynku e-book'ów. Nie ma to jak pocziwa papierowa książka. A wydruk niekoniecznie musi się opłacać – i może też być tak, że wydrukowanie wyszłoby drożej – cóż, każdy chce z czegoś żyć. Książki elektroniczne mogą mieć też dużo więcej błędów. Znam ludzi, dla których książka w formie elektronicznej ma charakter raczej poglądowy. Znam też ludzi, którzy lubią kupować książki papierowe dla samego ich posiadania – pod warunkiem że warto. Sądzę zatem, że KIPPIN w pewien sposób rekompensuje część strat, będąc swojego rodzaju promocją zachęcającą do kupowania. Wiem że jest ciężko. Obu stronom – zarówno sprzedającej jak i kupującej. Ale wydaje mi się, że ważniejszym od liczb i zer po jedynce – jest rozwój ludzki. Ci którzy piszą – też robią to dla ludzi. Bo jeśli nie ludzie będą czytać to kto...?

Całe przedsięwzięcie powstało i rozwija się dzięki życzliwości ludzkiej. Pożyczony sprzęt, pomoc organizacji sieciowej (dzięki kŻYhu, dzięki Lambar), nadsyłane materiały (dzięki Wam wszystkim przychylnym)... Moją pracą – wkładem w KIPPIN były setki godzin spędzonych przy skanerze, OCR'owaniu, poprawkach i składaniu tego do html'a. Pełny wymiar godzin pracy. Teraz wiem, że nie robiłem tego na darmo. Pozwoliło to na rozwój dla mnie ale i z korespondencji widzę że pomogło również wielu innym. Wierzę, że z czasem uda się pchnąć to przedsięwzięcie na dalszy etap, rozwijając wątki praktyczne.

Apel do właścicieli praw autorskich oraz osób piszących.

Moje warunki bytowania są skromne. Należę do grupy społecznej zwanej "granica ubóstwa". Region zamieszkania nie rokuje również na poprawę, a rzekłbym nawet że jest coraz gorzej. Nie będę się tu szczegółowo zwierzał, bo moim celem nie jest sztuczne wzbudzenie współczucia, ale chciałbym skłonić czytającego do głębszych refleksji – zanim wyda osąd dotyczący tego co się znajduje dalej. Wierzę, że moje argumenty mogą być przekonujące. W tym miejscu proszę jedynie o przynajmniej przymknięcie oka na istnienie zbiorów KIPPIN i ich rozwój. Moja prośba dotyczy także w szczególności działalności mającej na celu "zachęcenie do sponsoringu" jak to określam. Jak wspomniałem już poprzednio – powietrzem samym nie umiem żyć, a do breatharianizmu mi jeszcze daleko.

Słowo wyjaśnienia, dlaczego nie zwracam się wpierw do właścicieli praw autorskich. KIPPIN jest swojego rodzaju rewolucją, tak jak za czasów "czerwonej inkwizycji" rewolucją była walka o wolność słowa i poglądów. Dziś kulą u nogi jest biurokracja i – niestety pieniądze. Czasem sam zastanawiam się co tak naprawdę myślą ludzie, piszący piękne artykuły ubrane w pięknych słowach, o harmonii, rozwoju duchowym, "sprzedawcach ludzkich dusz"... Ilu publicystów robi to dla idei a ilu... nie.

Zwracanie się "z prośbą o zezwolenie na wykorzystanie" materiałów wiąże się z następującymi problemami. Pieniądze i biurokracja to jeden powód. Drugim jest brak zainteresowania na rozwój przedsięwzięć typu KIPPIN (niestety – internet nie zakradł się do naszych domów – on się wdarł i na długo jeszcze ma szanse pozostać). *"Kim jest ten mały szary człowieczek? – zostawmy go na szarym końcu długiej kolejki oczekujących interesantów"* – zaczynając, nie miałem żadnego znaczenia strategicznego. Czy ktoś zwróciłby uwagę na moje zapytanie? A jeśli nawet – to czy odzew byłby wystarczający aby stworzyć prężny projekt? Ile czasu potrwają negocjacje, co zostanie zażądane w zamian, jakie warunki zostaną postawione? I tak dalej. Czy w tych okolicznościach mogłoby powstać cokolwiek, nie pytając już nawet "kiedy"? Nie znam się na takich negocjacjach, nie stać mnie na pokrywanie żadnych kosztów; jestem zwykłym szarym człowiekiem, który postawił sobie cel. Część powodów wymieniłem, a nad innymi się jeszcze być może nawet nie zastanawiałem.

Teraz archiwum już istnieje, i to od jakiegoś czasu. Podtrzymuję też zdanie, że jest to swojego rodzaju wybieg z mojej strony. Jeśli zostaną zignorowany – w porządku, jeżeli ktoś zwróci na mnie uwagę (w sensie pozytywnym) – również w porządku. To jest mój dorobek i zarazem pewien punkt wyjścia. Nie chcę aby moja wypowiedź wydawała się prowokacyjnie obskurna; z czasem zamierzam z każdym się skontaktować i podjąć stosowne rozmowy odnośnie ewentualnej współpracy, ale na tym etapie jeszcze nie powinienem.

Mimo zrozumiałego dystansu szczerze zapraszam do współpracy, szczególnie wydawnictwa, redakcje periodyków i osoby piszące bądź tłumaczące materiały. W pewnym sensie zbiory KIPPIN wyrobiły sobie renomę i wydaje się, że książki które trafiają tu – zyskują na wartości. Może to być więc dobra reklama dla domów wydawniczych ale też dla osób prywatnych. Podkreślam tylko, że książki lub inne materiały zanim tu trafią – przechodzą przez "cenzora" czyli przeze mnie. Ktoś musi.

* * *

Osoby posiadające możliwość archiwizowania zbiorów (książki, publikacje, artykuły) lub posiadające własne zbiory komputerowe, jeżeli zechcą wzbogacić archiwum KIPPIN, mogą je przysyłać. Po przyjrzeniu się materiałom, mogą one zostać zamieszczone w archiwum. Mile widziana okładka oraz informacje o wydawnictwie, by w przypadku nawiązania dialogu z autorami lub właścicielami praw autorskich, była możliwa aktualizacja informacji o nich. Materiały proszę przysyłać na adres e-mail. W przypadku chęci skorzystania z metod klasycznych (przesyłka pocztowa, list), adres kontaktowy również przez e-mail.

Osoby, które zechcą udostępnić posiadane materiały, a nie mają możliwości sprowadzenia ich do postaci komputerowej (w końcu są to ciężkie godziny pracy, przynajmniej ze skanerem, a później z obróbką OCR – czytaniem tekstu z grafiki, a nie każdy posiada skaner; wiem coś o tym wszystkim), proszone o przedstawienie swoich propozycji (co chciałyby udostępnić, w jakiej formie posiadają materiały, czy chciały by je wypożyczyć, czy wysłać ksero) i ewentualnie adresu, aby było możliwe nawiązanie kontaktu lub ustalenie warunków przekazu materiałów. Mile widziana pomoc nieodpłatna. Co do adresów korespondencyjnych, obowiązują te same.

Archiwum można również wesprzeć podejmując się tłumaczenia wskazanych materiałów lub innych ciekawych zbiorów (posiadanych lub znalezionych w internecie). Będą regularnie zamieszczane propozycje, czekające na polskie tłumaczenie – zwykle z angielskiego (wraz z deklaracjami, ile osób podjęło się tłumaczenia i czego).

* * *

Zapewne są wśród czytelników osoby publikujące lub przyszli autorzy przyszłych bestsellerów. Na życzenie, w archiwum KIPPIN, może zostać zamieszczony dowolny autorski artykuł, książka lub program. Jest to forma wypromowania dla tych, którzy mają ambicję, ciekawe pomysły lub doświadczenia, ocierające się o świat paranormalny. Być może zamieszczenie tu swoich publikacji, ułatwi niektórym start. Jeżeli stroną zainteresują się poważne wydawnictwa, redakcje czasopism i inni inwestorzy, sądzę że zapoznają się oni zarówno z niniejszymi słowami jak i zawartością archiwum biblioteki. Być może przedstawiciele ci

zwrócić uwagę na niektóre propozycje przychodzące od czytelników, i kto wie – może zechcą im pomóc w wydaniu własnej książki, lub zaangażują do współpracy z periodykiem. Zanim jednak dany materiał trafi do KIPPIN przejść musi on przez kryterium weryfikacyjne – cenzora – czyli mnie. Zbiory nie mają jak na razie charakteru beletrystycznego, to znaczy odpadają rzeczy typu fabuła fikcyjna / zmyślona – ogólnie. Zachęcam do pisania.

Informacja do czytelników

Mimo naprawdę wciągającej lektury proponuję dystans w ilości przynajmniej pozwalającej na zachowanie czujności. O tym nie mówi się na co dzień, bo może to niektórych zniechęcić do czytania. Niemniej pisząc to, ja nic nie tracę, a zyskuję czyste sumienie, że nadmieniałem o tym, czym sam staram się kierować, sięgając po nową lekturę.

Każda z książek / publikacji, prezentuje określony punkt widzenia, a nie prawdę jedyną prawdziwą i ostateczną. Dana treść, posiadając swą charakterystyczną atmosferę, język, poziom merytoryczny, pomimo wzbudzanego zachwyty i zapatrzenia w jej zawartość, jest doświadczeniem i rozumowaniem jej autora. Nie należy traktować jego jako autorytetu tylko dlatego, że jest on autorem książki (publikacji, artykułu); jest on także człowiekiem, zdolnym do tego, co inni ludzie. A człowiek może się mylić. Każdy człowiek może się mylić; taka jest natura fizycznego istnienia. Dla czytelnika wskazana jest odrobina zdrowego dystansu, uwzględniającego własny rozsądek i tok myślenia, bazujący nie tylko na ideałach, ale i na realiach codzienności. To, że prawo grawitacji jest złudzeniem nie oznacza, że każdy jest w stanie je od razu pokonać. Może kiedyś. Każdy, zależnie od wykształcenia, wychowania, wiary i sposobu funkcjonowania logiki, tę samą treść zrozumie inaczej niż reszta. Te niedopatrzania, mogą być powodowane niezrozumieniem intencji autora, pryzmatem zainteresowań, lub pobieżnym potraktowaniem jednego wątku na rzecz innego. Należy więc czytać uważnie, a wielokrotna lektura, za każdym razem może wnieść coś nowego (i życzę samych pozytywnych sukcesów). Moje słowa, powinny być wzięte pod uwagę jako informacja, nic więcej.

Jak wcześniej wspominałem, zamieszczone są tu przedruki treści oryginalnej lub profesjonalnie (mam nadzieję) tłumaczonej z oryginału, a nie zredagowane teksty odnoszące się w określony sposób do swych pierwowzorów. Jakiegokolwiek przetwarzanie, interpretowanie oryginalnych treści kaleczy sens oryginału. Niestety wielu różnych publicystów, małego i dużego kalibru, ma tendencję do reinterpretacji. Wynika to po części ze specyfiki wykonywanych przez nich zawodów (uzewnętrznianych zainteresowań) i nikogo za to winić nie można. Niemniej skutki pojawiają się w postaci poważnych niedopowiedzeń, mogących w konsekwencji dane zagadnienie postawić w zupełnie innym świetle. Przykład

podałem w poprzedniej sekcji. Czasem też w oryginale nie chodzi o sam sens słów, ale o określoną kompozycję, wywołującą (prowokującą) zaplanowane reakcje uczuciowo-emocjonalne (wrażenia estetyczne). Myślenie ludzkie po części opiera się na logice, a po części na odczuciach. I o to czasami chodzi autorowi.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz. Książki, niezależnie od stopnia niebezpieczności proponowanych w nich procedur, technik i propozycji, stoją wszystkie na jednej półce, i różnią się głównie ceną. Jest tego bardzo wiele i cała różnorodność. Nadmiar informacji jest równie mocnym sposobem dezinformacji jak kłamstwa, niedopowiedzenia i mieszanie prawdy z fałszem. Pośród takiego nawału informacji, trudno jest określić, co jaki ma charakter. To, co jednym przyniesie korzyści, innym może skutecznie zaszkodzić. Niniejszą formę ostrzeżenia należy potraktować następująco. Czytając prezentowane tu materiały, bez względu na fascynację i głęboką wiarę, należy potraktować je z odrobiną zdrowego dystansu, zwłaszcza gdy propagują one specyficzny rodzaj zachowań. Nie chcę nikogo odstraszać, a zachęcić do rozwagi. Jej brak – wiadomo jakie może przynieść skutki u osób słabych i/lub niedoświadczonych psychicznie, bądź nazbyt fanatycznie ustosunkowujących się do nowo przyswojonych idei. Zmiana własnej postawy wobec życia nie polega na popadaniu ze skrajności w skrajność, a jeśli już – to w sposób na tyle kontrolowany, by nie przynieść szkód innym ludziom. Pamiętajmy, że każdy ma prawo do wolnego wyboru, co zaakceptować, ale wszyscy jadą na tym samym wózku.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

"Chrześcijaństwo jako rzeczywistość mistyczna" – tak nazywał autor tę pracę, w której przed ośmiu laty zebrał treść swych wykładów z roku 1902.

Tytuł ten ma podkreślać szczególny charakter książki. Autor starał się nie tylko przedstawić w niej mistyczną treść chrześcijaństwa w rozwoju dziejowym, lecz również opisać, jak chrześcijaństwo wyrosło z mistycznego poznania. Kierowała nim myśl, że działały tu czynniki duchowe, które poznać można jedynie na drodze mistycznego pogłębienia. Tylko treść książki sama może przekonać czytelnika, że autor nie nazywa "mistycznym" jakiegoś poglądu, związanego raczej z nieokreślonymi doznaniem uczuciowymi, niż z "ujęciem czysto naukowym". Ale w szerokich kołach tak właśnie rozumie się dzisiaj "mistykę", nic więc dziwnego, że wiele osób uważa ją za dziedzinę, która nie ma nic wspólnego z "prawdziwą wiedzą". W niniejszej książce autor używa słowa "mistyka" dla oznaczenia pewnej rzeczywistości duchowej, która poznaje źródła życia duchowego. Kto odrzuca poznanie płynące z tego rodzaju źródeł, nie będzie w ogóle wiedział co począć z treścią tej książki. Tylko ten, kto uznaje, że w "mistyce" może panować taka sama jasność, jak w opisie przyrodniczym, będzie mógł zainteresować się książką, w której mistyczna treść chrześcijaństwa opisana jest też w sposób mistyczny. Bo nie tylko o treść książki tutaj chodzi, lecz również – i przede wszystkim – o to, na jakich metodach poznawczych opierał się autor w swej pracy.

W dzisiejszych czasach mnóstwo ludzi odczuwa jeszcze wielką niechęć do tego rodzaju metod poznawczych. Uważają je za sprzeczne z prawdziwą naukowością. Tak sądzą nie tylko ci, którzy w zakresie "prawdziwej nauki przyrodniczej" uznają tylko poglądy utrzymane w ich własnym duchu, lecz również i ci, którzy pragną rozważać istotę chrześcijaństwa jako wyznawcy. Autor niniejszej pracy opiera się na poglądach, w myśl których dzisiejsze osiągnięcia wiedzy przyrodniczej wymagają wzniesienia się do prawdziwej mistyki. Z poglądów tych wynika, że inny stosunek poznania jest właśnie niezgodny ze wszystkim, co przynoszą osiągnięcia nauk przyrodniczych. Właśnie zjawiska przyrody nie dają się ogarnąć tymi metodami poznania, które wielu ludzi przekonanych, że stoją na gruncie ścisłej naukowości, uważa za jedynie dopuszczalne.

Tylko ten kto rozumie, że można w pełni oddawać sprawiedliwość naszej współczesnej, tak bardzo podziwu godnej wiedzy przyrodniczej, a jednocześnie mieć uznanie dla prawdziwej mistyki tylko ten nie odrzuci niniejszej książki.

Idąc drogą, którą nazywamy tutaj "poznaniem mistycznym", pragniemy pokazać, jak żywe chrześcijaństwo stworzyło sobie podstawy w misteriach czasów przedchrześcijańskich. Wykazujemy, że owa "mistyka przedchrześcijańska" była

glebą, z której chrześcijaństwo wyrosło jako samoistna roślina. Przy takim ujęciu można zrozumieć chrześcijaństwo w jego samoistnej odrębności, pomimo, że się wyprowadza jego rozwój z dawnej mistyki. Jeżeli się z tym jednak liczymy, możemy łatwo popaść w błąd i nie widzieć tej odrębności chrześcijaństwa, sądząc że jest ono jedynie dalszym etapem rozwojowym mistyki przedchrześcijańskiej. Wielu współczesnych myślicieli popełnia ten błąd, porównują oni treść chrześcijaństwa z poglądami czasów przed chrystusowych i sądzą, że poglądy chrześcijańskie to tylko dalszy etap rozwojowy tamtych. Książka nasza ma wykazać, że chrześcijaństwu potrzebna była dawna mistyka tak, jak gleba potrzebna jest roślinie. opisując powstanie chrześcijaństwa pragniemy właśnie podkreślić, a nie zatrzeć jego odrębność.

Niechaj wolno będzie autorowi wspomnieć z głębokim zadowoleniem, że takie właśnie ujęcie istoty chrześcijaństwa spotkało się z uznaniem ze strony myśliciela, który swymi wybitnymi pracami w dziedzinie życia duchowego ludzkości wzbogacił i pogłębił kulturę naszych czasów. Edouard Schure, autor dzieła "Wielcy wtajemniczeni" tak dalece zgadzał się z poglądami niniejszej książki, że sam przełożył ją na język francuski (*Le Mystere Chretien et les Msteres Antiques*, Paris, Liberairie Academique, 1908). Przy tej okazji pozwolę sobie wspomnieć że pierwsze wydanie niniejszej pracy zostało przetłumaczone nie tylko na francuski lecz również i na inne języki europejskie, co świadczy, że w naszych czasach budzi się tęsknota do rozumienia istoty chrześcijaństwa w duchu naszej książki.

Opracowując obecne drugie wydanie autor nie odczuwał potrzeby dokonania jakichkolwiek istotnych zmian. Omówił tylko nieco szerzej niektóre zagadnienia, poruszane już przed ośmiu laty. Starał się również ująć niejedno dokładniej i bardziej wyczerpująco. Nawał pracy sprawił, że od chwili, gdy wyczerpane zostało pierwsze wydanie do ukazania się drugiego upłynęło niestety sporo czasu.

Rudolf Steiner Pisano w maju 1910r.

WSTĘP

Nauki przyrodnicze wywarły głęboki wpływ na nowoczesne życie umysłowe. Coraz bardziej trudniej dziś mówić o potrzebach duchowych i o "życiu duszy", nie licząc się z pojęciami i wynikami wiedzy przyrodniczej. Oczywiście, wielu jest jeszcze ludzi, którzy zaspakajają te potrzeby, nie przejmując się zbytnio wpływem nauk przyrodniczych na nasze życie umysłowe. Ci, którzy wyczuwają tętno dzisiejszych czasów, nie mogą sobie na to pozwolić. Pojęcia zaczerpnięte z nauk przyrodniczych z coraz większą szybkością zdobywają sobie umysły, a serca podążają za nimi, choć nie tak ochoczo, chociaż nieraz z lękiem i niepewnością. Nie tylko o to chodzi, że ogół ulega tym poglądom, lecz o to, że w przyrodniczym sposobie myślenia tkwi jakaś siła, którą czujnym umysłem wpaja przeświadczenie w tych myślach kryje się coś, nad czym człowiek współczesny nie może przejść do porządku dziennego. Pewne wypaczenia tych myśli zmuszają nieraz do słusznych zastrzeżeń wobec całego kierunku. Ale to nie jest rozwiązanie spraw w czasach, kiedy przyrodniczy sposób myślenia ogarnia coraz szersze koła i przyciąga ludzi z przedziwną, czarodziejską jakby siłą. Nic tu nie zmienia faktu, że poszczególne jednostki rozumieją, jak często prawdziwa wiedza wznosi się sama przez się ponad "płaskie wyobrażenia o sile i materii", głoszone przez materializm. Należałoby chyba raczej zwrócić uwagę na tych, którzy głoszą śmiało, że właśnie na tych pojęciach przyrodniczych oprzeć się powinna nowa religia i chociaż owe pojęcia przyrodnicze mogą się wydać powierzchowne i płytkie człowiekowi, któremu nie jest obce głębsze życie duchowe ludzkości, to jednak musi się on z nimi liczyć, ku nim bowiem zwraca się w naszych czasach powszechna uwaga i mamy wszelkie powody sądzić, że w najbliższej przyszłości zwracać się będziemy coraz bardziej. Ale są i tacy, u których potrzeby serca musiały ustąpić wobec wymagań umysłu. Są to ludzie, którzy rozumowo nie są w stanie oprzeć się poglądom przyrodniczym; przytłacza ich ciężar dowodów. Poglądy te jednak nie zaspakajają religijnych potrzeb ich serca.. Stwarzają zbyt beznadziejne perspektywy. Czyż dusza ludzka, pełna podziwu dla dobra, prawdy i piękna, ma w końcu zniknąć bez śladu jak bańka mydlana, bo była tylko chwilowym wytworem mózgu? Pytanie to przytłacza wiele dusz niby jakaś z mora. Ale tak samo przytłacza je światopogląd przyrodniczy, ponieważ narzuca się z ogromną siłą autorytetu. Ludzie tacy dopóki tylko mogą starają się nie widzieć rozdźwięku we własnej duszy, albo też pocieszają się tłumacząc sobie, że dusza ludzka nie zdoła nigdy osiągnąć jasności w tych sprawach. Myślą w sposób przyrodniczy na ile wymaga tego doświadczenie i logiki; nie wyzbywają się jednak uczuć religijnych wpojonych przez wychowanie i wolą wszystko, co dotyczy tych zagadnień pozostawić w zamgleniu i ciemności. Tak więc nie ulega wątpliwości: światopogląd przyrodniczy jest najpotężniejszą siłą w nowoczesnym życiu umysłowym. I jeżeli się mówi o duchowych

potrzebach ludzkości, nie można przejść na nim do porządku dziennego. Ale trzeba też stwierdzić, że światopogląd przyrodniczy zaspakaja nasze potrzeby duchowe w sposób na razie powierzchowny i płytki. Beznadziejność ogarnia człowieka na myśl, że musi uznać następującym rozumowaniem: "Myśl jest pewną formą siły. Chodzimy za pomocą tej samej siły, dzięki której myślimy. Człowiek jest organizmem, który przeobraża różne formy siły w siłę myślenia, organizmem, którego funkcje podtrzymują przy pomocy tego, co nazywamy "pożywieniem" i który wytwarza to, co nazywamy "myślami". Cóż za cudowny proces chemiczny, który dane quantum pożywienia potrafi przekształcić w boską tragedię Hamleta! Słowa te czytamy w broszurze Roberta Ingersolla zatytułowanej: "Nowoczesny zmierzch bogów". Co prawda mało kto wyraża głośno uznanie dla tego rodzaju myśli, ale nie o to chodzi. Ważne jest, że niezliczone rzesze ludzi odczuwają jakąś konieczność ustosunkowania się do świata w duchu powyższych słów, mimo że nie zawsze zdają sobie z tego sprawę.

Niewątpliwie wszystko to byłoby beznadziejne, gdyby istotnie z wiedzy przyrodniczej musiały nieuchronnie wynikać takie przekonania, jakie głosi wielu z jej dzisiejszych rzeczników. Najbardziej beznadziejne byłoby to dla człowieka, który zajmując się wiedzą przyrodniczą doszedł do przekonania, że -na jej terenie- jej sposób myślenia jest obowiązujący a jej metody niezachwiane. Musiałby on powiedzieć sobie: niech się tam ludzie nie wiem jak spierają o poszczególne zagadnienia, niech piszą niezliczone tomy, gromadzą niezliczone spostrzeżenia na temat "Walki o byt" lub niesłuszności tego poglądu, albo na temat, czy "dobór naturalny" decyduje o wszystkim, czy też o niczym, wiedza przyrodnicza sama zmierza w kierunku, który w pewnych granicach musi spotkać się z coraz większym uznaniem.

Ale czy rzeczywiście wymagania wiedzy przyrodniczej są takie, jak twierdzą niektórzy jej przedstawiciele? Sama ich postawa dowodzi, że ta nie jest. Postawa ich na własnym terenie nie jest taka, jaką wielu z nich opisuje i jakiej wymagają od innych. Bo czyż np. Darwin albo Ernest Haeckel dokonaliby kiedykolwiek swoich wielkich odkryć w dziedzinie ewolucji życia, gdyby zamiast obserwować życie i budowę żywych istot zamknęli się w laboratorium i prowadzili badania chemiczne nad wyciętym z jakiegoś organizmu skrawkiem tkanki? Albo też czy Lyell mógłby opisać rozwój skorupy ziemskiej, gdyby - zamiast badać warstwy ziemi i ich zawartość- badał kamień za kamieniem z punktu widzenia ich własności chemicznych? Wstępujemy więc rzeczywiście w ślady tych badaczy, których imponujące postacie zarysowują się monumentalnie na tle nauki nowoczesnej. Będziemy sobie wówczas w wyższych dziedzinach życia duchowego poczynali tak, jak oni poczynali sobie na polu wiedzy przyrodniczej. Nie będzie nam się wówczas wydawało, że rozumiemy istotę "boskiej" tragedii Hamleta, jeżeli mówimy, że dzięki przedziwnemu jakiemuś procesowi chemicznemu tragedia ta powstała z pewnego quantum pożywienia.

Tak samo jak żaden przyrodnik nie powie, że – studiując działanie ciepła na siarkę w retorcie – zrozumiał rolę ciepła w rozwoju ziemi. A jeżeli chce zrozumieć budowę mózgu ludzkiego, nie weźmie przecież wycinka mózgu aby poddawać go działaniu substancji zasadowych. lecz będzie dociekał, jak się ten mózg rozwinął z odpowiednich organów niższych organizmów.

Prawdą więc jest, że ten kto bada istotę ducha może się od wiedzy przyrodniczej wiele nauczyć. Niech tylko tak się bierze do rzeczy, jak ona. Niech tylko nie daje się zbić z tropu, co mu chcą narzucić poszczególni przedstawiciele wiedzy przyrodniczej. Powinien prowadzić badania w świecie ducha tak, jak oni w świecie fizycznym, nie musi przy tym jednak przejmować poglądów, które oni, nawykli do myślenia o zagadnieniach czysto fizycznych, przenoszą na świat duchowy.

Postępujemy właśnie w duchu wiedzy przyrodniczej – jeżeli rozważamy ewolucję duchową człowieka tak obiektywnie, jak przyrodnik rozważa świat fizyczny. Wprawdzie dojdziemy wówczas w dziedzinie ducha do metod, które różnić się będą od metod czysto przyrodniczych, podobnie nad rozwojem życia różnią się od wykrywania praw chemicznych. Dojdziemy do metod wiedzy przyrodniczej, jednak utrzymane będą całkowicie w ich duchu. W ten sposób można będzie skorygować lub zmodyfikować z nowego punktu widzenia wiele jednostronnych poglądów wiedzy przyrodniczej; będzie to jednak kontynuacją wiedzy przyrodniczej, a nie czymś jej przeciwnym. Tylko opierając się na tego rodzaju metodach będziemy mogli naprawdę wnikać w procesy duchowe, takie jak np. rozwój chrześcijaństwa czy też innych poglądów religijnych. Kto stosuje te metody może wprawdzie narazić się na niejeden sprzeciw ze strony ludzi, którym się zdaje, że myślą naukowo, ale tym niemniej wie doskonale, że jest w całkowitej zgodzie z przyrodniczym sposobem myślenia.

Badacz taki musi również wznieść się ponad czysto historyczny sposób rozpatrywania dokumentów, związanych z życiem duchowym. Właśnie dlatego musi, że wzorując się na wiedzy przyrodniczej dąży do bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością. Opisy retort, próbek i szczypczyków, którymi posługiwano się by wykryć jakieś prawo chemiczne, nie wiele pomogą dla udowodnienia tego prawa. Ale niewiele by też pomogło gdyby ktoś, chcąc wyjaśnić powstanie chrześcijaństwa, szukał źródeł historycznych, z których czerpał święty Łukasz Ewangelista, lub na których św. Jan oparł swoją Apokalipsę. "Historia" może tu być jedynie przedśmiankiem dla właściwych poszukiwań.

Studia nad powstawaniem dokumentów historycznych nie rzucają jeszcze światła na idee zawarte w pismach Mojżesza lub w tradycjach greckich misterii. Dokumenty takie są jedynie zewnętrznym wyrazem istotnej treści. Przecież tak samo przyrodnik, który bada istotę "człowieka", nie będzie dociekał, jak powstało słowo "człowiek" i jakie przechodziło przeobrażenie. Chodzi nam o rzecz samą, nie o słowo, które tę rzecz wyraża. A w życiu duchowym musi nam chodzić o

ducha, nie o związane z nim dokumenty.

MISTERIA I WIEDZA TAJEMNA MISTERIÓW.

Coś niby tajemnicza zasłona kryje odpowiedź na zapytanie, jak w dawnych okresach zaspakajali swe duchowe potrzeby ludzie, którzy szukali głębszego życia religijnego i głębszego poznania niż to, jakie mogły dawać religie oficjalne. Wstępujemy w mrok tajemniczych kultów kiedy staramy się tego dociec. Każda jednostka, która znajduje to zaspokojenie, jest przez pewien czas niedostępna dla naszej obserwacji. Widzimy przede wszystkim, jak religie oficjalne nie mogą dać jej tego, czego dusza jej szuka. Człowiek taki uznaje wprowadzie bogów, ale też wie, że zwykle pojęcia o bogach nie dadzą mu rozwiązania wielkich zagadek bytu. Szuka on tej wiedzy, której troskliwie strzeże grono kapłanów – mędrców. U nich szuka oparcia w swoich dążeniach. Jeżeli mędracy ci uznają, że jest godny, prowadzą go krok za krokiem w sposób niedostępny dla oczu postronnych, na coraz wyższe szczeble poznania. To co się z nim teraz dzieje zakryte jest przed okiem nie wtajemniczonych. Wydaje się, że człowiek ten został całkowicie oderwany od ziemi, przeniesiony w jakiś tajemny świat. A kiedy znów powraca na światło dzienne, mamy w nim zupełnie innego, przemienionego człowieka, człowieka który nie znajduje słów dostatecznie wzniosłych by wyrazić ogrom tego co przeżył.. Czuje on, że nie w przenośni, lecz w najwyższym, najbardziej rzeczywistym sensie przeszedł przez śmierć i zbudził się do wyższego życia. Jasno zdaje sobie sprawę że ktoś, kto tego sam nie przeżył, nie zdoła naprawdę zrozumieć jego słów.

Takie były przeżycia ludzi wtajemniczonych w misteria, w owa tajemnicza mądrość, która zakryta była przed ogółem, a która rzucała światło na najwyższe zagadnienia. Obok religii oficjalnej istniała zawsze owa "tajemna" religia wybranych. Początek jej zaciera się dla historyka w mroku zamierzchłej przeszłości. Znajdujemy ją wszędzie u ludów starożytnych, o ile w ogóle możemy dotrzeć do tych spraw. Mędracy tych ludów mówią o misteriach z najwyższą czcią. Co się w nich kryło?.. I co odsłaniały temu, który dostąpił wtajemniczenia?

Zagadkowość tego zjawiska potęguje się jeszcze, kiedy słyszymy, że misteria były jednocześnie uważane przez starożytnych za coś niebezpiecznego. Droga do tajemnic bytu wiodła przez świat przerażających przeżyć. I biada temu, kto chciał dotrzeć do tych tajemnic nie będąc ich godnym. Nie było większej zbrodni nad "zdrada" tych tajemnic przed nie wtajemniczonym. Zdrajcę karano śmiercią i konfiskata dóbr. Jak wiemy, Ajschylosa oskarżono o to, że wprowadził na scenę coś z treści misteriów. Zdołał uniknąć śmierci jedynie dzięki temu, że schronił się u ołtarza Dionizosa, a poza tym dowiódł przed sadem, że nigdy nie był wtajemniczony.

Wiele mówiące, ale też wiele zagadkowe jest to, co starożytni mówią o tym,

czego się dowiedział i ze grzechem jest również dla nie wtajemniczonego słuchać o tym.

Plutarch pismo o trwodze jaka ogarnia ludzi, mających przejść wtajemniczenie i porównując ich stan wewnętrzny do stanu ludzi gotujących się na śmierć. Wtajemniczenie musiało być poprzedzone specjalnym trybem życia. Chodziło o to, by przeżycia związane ze zmysłami podporządkować mocy ducha. Posty, samotne życie, umartwienia i pewne określone ćwiczenia duszy miały służyć temu celowi. Wszystko do czego człowiek przywiązuje wagę w zwykłym życiu miało stracić dlań wartość. Cały kierunek jego życia uczuciowego musiał się gwałtownie zmienić. Nie może być wątpliwości co do tego, jaki cel miały te ćwiczenia i próby. Mądrość, która miała się stać udziałem wtajemniczonego, tylko wtedy mogła wywrzeć właściwy wpływ na jego dusze, jeżeli jego czysto ludzkie uczucia zostały przedtem przeobrażone.. Miał przecież być wprowadzony w życie ducha. Miał dojść do oglądania wyższych światów. Bez poprzedzających ćwiczeń i prób nie mógłby znaleźć żadnego do nich stosunku. Chodziło właśnie o ów stosunek. Jeżeli chcemy mieć właściwy pogląd na te sprawy, musimy znać subtelne przeżycia związane z droga poznania. Musimy zdawać sobie sprawę, że istnieją dwie różne możliwości ustosunkowania się do tego, co daje nam najwyższe poznanie. Świat otaczający człowieka jest dlań zarazem światem rzeczywistym. Człowiek dotyka, słyszy i widzi to co go otacza. Ponieważ postrzega te zjawiska za pomocą zmysłów, nazywa je rzeczywistymi. Zastanawia się nad nimi, aby wyjaśnić sobie istniejące między nimi związki. To zaś, co pojawia się w jego duszy, nie jest dlań na razie w tym samym stopniu rzeczywiste. Są to bowiem "tylko" myśli idee. Widzi on w nich co najwyżej odbicie rzeczywistości zmysłowej. Nie są rzeczywistością same w sobie. Nie można ich przecież dotknąć, nie widzimy ich ani słyszymy.

Ale może być jeszcze inny stosunek do świata. Kto kurczowo trzyma się opisanego przed chwila rodzaju rzeczywistości, pojmie to z wielkim trudem.

Niektórym ludziom zdarza się, że w pewnym momencie życia cały ich stosunek do świata biegunowo się zmienia. Zaczynają nazywać naprawdę rzeczywistym to, co pojawia się w ich życiu wewnętrznym. Temu zaś, co widza, słyszą, czego dotykają mogą przyznać jedynie rzeczywistość niższego rzędu. Wiedza, że nie byliby w stanie udowodnić tego co mówią, że mogą jedynie opowiadać o swych nowych przeżyciach. Wiedza również, że opowiadając innym o tych przeżyciach są wobec nich w takim położeniu, jak ktoś obdarzony normalnym wzrokiem, kto niewidomym od urodzenia opowiada o wrażeniach wzrokowych. Mimo to jednak decydują się mówić innym o swych doświadczeniach wewnętrznych w przekonaniu, że mają przed sobą ludzi, u których oczy duszy są jeszcze co prawda zamknięte, których jednakże sama siła opowiedzianej prawdy może doprowadzić do myślowego jej ogarnięcia. Ludzie tacy mają bowiem wiarę w człowieczeństwo i pragną otwierać innym oczy ducha. Mogą oni jedynie podać owoce, jakie duch ich żebrał. Czy ktoś inny je zobaczy, to zależy od tego, czy

będzie miał zrozumienie dla zjawisk dostępnych oczom ducha. W człowieku tkwi coś, co początkowo przeszkadza mu widzieć oczyma ducha. Wydaje mu się, że nie po to żyje na świecie. Jest on tym czym jest dzięki swoim zmysłom, rozum wyjaśnia tylko i osadza to, co dają zmysły. -le spełniałyby one swoje zadanie, gdyby nie obstawał przy tym, że wypowiedzi ich są wierne i nieomyłne. Złym narządem byłoby takie oko, które by dopuszczało wątpliwości co do prawdy swoich postrzeżeń. Oko jako takie ma słuszność. Tej słuszności nie odbiera mu również oko duchowe. Pozwala ono jedynie widzieć w wyższym świetle wszystko, co postrzega oko fizyczne. Nie przekreślamy wówczas zresztą nic z tego, co widzi nasz wzrok fizyczny. Lecz ze wszystkiego co widzimy bije nowy blask, któregośmy przedtem nie dostrzegali. A wówczas wiemy, że poprzednio widzieliśmy tylko rzeczywistość niższego rzędu. Widzimy nadal to samo, ale teraz przeniknięte jest ono jakimś wyższym pierwiastkiem, przeniknięte jest duchem. Ale chodzi jeszcze o to, czy się czuje i przeżywa to, co się widzi. Ten w kim jedynie świat zmysłowy budzi żywe uczucia i przeżycia, będzie widział w wyższym świecie jakąś "fata morgana", jakiś wytwór czystej wyobraźni. Jego uczucia bowiem są zwrócone jedynie ku rzeczom umysłowym. Kiedy stara się ujmować zjawiska duchowe, trafia w próżnię. Cofają się one przed nim, kiedy chce ich osiągnąć. Są bowiem "tylko" myślami. Człowiek ów nie żyje w nich, myśli je tylko. Są to dla niego obrazy, jeszcze bardziej nieuchwytnie, niż jakieś zwiewne sny. Pojawiają się niby mgliste zjawy, gdy człowiek obcuje ze swoją własną rzeczywistością, giną w zetknięciu z ciężką, solidną rzeczywistością, o której mówią mu zmysły.

Inaczej ten, kto przemienił uczucia swe i przeżycia wobec rzeczywistości. Rzeczywistość zmysłowa straciła dlań swa absolutna nie wzruszalność, swoją bezwzględną wartość. Zmysły i uczucia nie musiały przy tym zatracać swej wrażliwości. Człowiek zaczyna jednak wątpić w ich bezwarunkowa słuszność. W ten sposób otwiera się pole dla innych przeżyć. I oto świat ducha zaczyna tę przestrzeń ożywiać.

I tutaj kryje się niebezpieczeństwo, które może być straszne. Człowiek może stracić wycucie i wrażliwość wobec bezpośredniej fizycznej rzeczywistości, a żadna inna mu się nie objawi. Wtedy zawisa.. jakby w próżni. Czuje się jakby obumarły. Utracił dawne wartości, a nowych nie zdobył. I wtedy nie istnieje już dla niego ani świat, ani człowiek. Nie jest to tylko jakąś teoretyczna możliwość. Staje się w pewnej chwili rzeczywistością dla każdego, kto chce dojść do poznania wyższych światów. Dociera on tam, gdzie w świetle ducha wszelkie życie wydaje mu się śmiercią. Jest już poza światem. Jest pod ziemią, w otchłani. Zstępuje do Hadesu. Szczęśliwy, jeśli tam nie zatonie, jeżeli otworzy się przed nim świat nowy. Jest to bowiem moment, kiedy człowiek albo zginie, albo poczuje się całkowicie przeobrażony. A wtedy ukaże mu się nowe słońce i nowa ziemia. Z ognia ducha narodzi mu się na nowy cały świat.

Tak opisują wtajemniczeni, czym stali się dzięki misterium opowiada, że

wyruszył do Babilonu, tam, pod przewodnictwem następców Zoroastra zstąpił do Hadesu i powrócił na ziemię. Mówi, że w swych wędrówkach przepłynął przez wielką wodę, że musiał wędrować przez wodę i lód. Czytamy, jak przyszły wtajemniczony widział przed sobą że zgroza dobyty z pochwy miecz i że płynęła przy tym krew... Rozumie się te słowa, jeżeli się zna przejście od niższego do wyższego świata. Człowiek czuł przecież jak wszelka materia stała, wszystko co zmysłowe rozpływało się niby woda i trącił zupełnie grunt pod nogami. Wszystko cośmy przedtem odczuwali jako żywe, było uśmiercone. Jak miecz przeszywa żywe ciało, tak duch przenikał całe życie zmysłowe. Uczeń misteriów widział, jak płynie krew pokonanej zmysłowości.

Ale wtedy światło nowe życie. Człowiek dźwigał się ze świata podziemnego. Retor Arystydes opowiada: "miałem uczucie, że dotykam Boga, że czuje Jego bliskość, a byłem przy tym między jawa a snem. Duch mój był całkiem lekki, tak że nikt tego nie pojmie i nie wypowie, kto nie dostąpił wtajemniczenia". Ten nowy byt nie podlega prawom niższej natury. Nie dotyczy go postawienie i przemijanie. Wiele można mówić o wieczności, jeśli jednak nie mamy przy tym na myśli tego, czemu dają świadectwo ludzie, którzy przeżyli zstąpienie do Hadesu, nasze słowa będą jedynie pustym dźwiękiem, wtajemniczeni nauczyli się patrzeć inaczej na życie i na śmierć. Czują, że dopiero teraz mają prawo mówić o nieśmiertelności. Wiedza, że ten, kto mówi o nieśmiertelności nie mając za sobą doświadczenia ludzi, którzy dostąpili święceń, mówi coś czego nie rozumie i przypisuje nieśmiertelność rzeczom, które podlegają prawom stawania się i przemijania. Uczniowie misteriów chcą zdobyć coś więcej niż przeświadczenie, pewność że duch jest nieśmiertelny. W duchu misteriów pewność taka niewiele byłaby warta. W tym duchu bowiem wieczność nie może w ogóle być udziałem nie wtajemniczonego. Jeżeli taki człowiek mówi o wieczności mówi o niczym. Ale uczeń misteriów usiłuje sam dotrzeć do tego, co wieczne. Musi on obudzić w sobie dopiero to wieczne, wtedy może o nim mówić. I dlatego realne są dla nich te surowe słowa Platona, że kto nie jest wtajemniczony, tonie w błocie, i że jedynie ten wstępuje w wieczność, kto szedł drogą misteriów. i tak też tylko możemy rozumieć słowa Sofoklesa w jednym z jego fragmentów: "Jakże szczęśliwie docierają do królestwa cieni ci, którzy byli wtajemniczeni; i tylko oni tam żyją, innych czeka tam tylko nędza i niedola".

Więc o niebezpieczeństwach słyszymy wciąż czytając co starożytni mówią o misteriach. Czyż człowiekowi, którego się prowadzi do wrót świata podziemnego, nie odejmuje się szczęścia i wszelkich wartości? Przecież bierze się przez to na siebie straszna odpowiedzialność. A jednak: czy wolno nam uchylać się przed tą odpowiedzialnością?

Takie pytanie musiał sobie stawiać wtajemniczony. Wiedział, że wiara ludu wobec jego wiedzy jest jak mrok wobec światła. Ale ten mrok i nieczytelne wiersz 13 str14 szczęście niewiedzy... błoga nieświadomość.

Przekonaniem wtajemniczonych było, że tego szczęścia nie wolno lekkomyślnie narzucać. Bo cóżby się stało, gdyby wtajemniczony "zdradził" swoje tajemnice? Mówiłby słowa, i nic tylko słowa. Nie istniałyby uczucia ani przeżycia, które z tych jego słów wykrzesalyby ducha. Na to bowiem trzeba by przygotowania, ćwiczeń i prób, trzeba by dokonać całkowitej przemiany życia. Inaczej wtrąca się słuchacza w pustkę, w nicość. Odbiera mu się to, co stanowi jego szczęście, nie dając mu nic w zamian. A właściwie, to nawet nim nie można zmienić jego życia wewnętrznego. Tylko przedmioty podpadające pod zmysły są dla niego rzeczywistością, są mu przeżyciem. Można by dać tylko jakieś okropne, zabójcze dla jego życia przeczucie. A to byłaby przecież zbrodnia. Trochę inaczej wygląda ta sprawa gdy idzie o dzisiejszą drogę poznania duchowego. Obecnie może ona być ujęta pojęciowo, ponieważ ludzie nowocześni posiadają zdolność myślenia pojęciami, której dawniejsi ludzie nie mieli. Dzisiaj istnieją ludzie, którzy poznają świat ducha przez własne przeżycia, ale są i tacy, którzy zdobyte przez tamtych prawdy mogą zrozumieć pojęciowo. Tego rodzaju zdolności pojęciowej nie miała ludzkość dawnych czasów.

Dawna wiedza misteriów podobna była do cieplarnianej rośliny, która trzeba pieczołowicie hodować i pielęgnować w zaciszu i odosobnieniu. Kto wnosi ją w atmosferę codzienności, stwarza jej warunki, w których nie może się ona rozwijać. W zetknięciu z hyperarktycznym myśleniem nowoczesnej naukowości i logiki usycha i ginie. Wyzbywamy się więc na chwile tych nawyków, których nabraliśmy dzięki ciągłemu obcowaniu z... mikroskopem, teleskopem, dzięki przyrodniczemu sposobowi myślenia, oczyśćmy ręce zgrubiałe przy sekcjach i eksperymentowaniu, tak abyśmy mogli przestąpić próg świątyni misteriów. Musimy się na to wyzwolić ze wszystkiego, co nam odbiera bezpośredniość przeżywania.

Chodzi tu przede wszystkim o stan duszy ucznia, który zbliża się do tego, co jest dlań najwyższe i w czym wyczuwa rozwiązanie zagadek bytu. Ale w naszych czasach, w których uważa się za poznanie tylko wyniki wiedzy operującej grubymi konkretami, trudno ludziom uwierzyć, że w sprawach najważniejszych może coś zależeć od stanu duszy. Przecież poznanie byłoby w ten sposób jakby osobista sprawę człowieka. Ale dla ucznia misteriów jest ono sprawą bardzo osobistą. Spróbujmy dać komuś rozwiązanie zagadki, jaka jest wszechświat: dajmy je mu gotowe do ręki. Dla mistyka będą to szare słowa, jeżeli dusza jego nie znajdzie właściwego podejścia do tego rozwiązania. Rozwiązanie to samo przez się jest niczym, rozwija się jak mgła, jeżeli w duszy nie zapłonie ogień, o który tutaj chodzi. Wyobraźmy sobie, że jakąś boska istota staje przed człowiekiem, może być ona dla niego wszystkim – albo niczym. Będzie niczym, jeżeli człowiek przyjmie ją tak, jak zwykle, powszednie zjawiska. Będzie wszystkim, jeżeli dusza jest przygotowana, odpowiednio nastrojona. Czym ta istota jest sama w sobie, to na razie nie jest takie ważne: ważne jest, czym zostawi człowieka takim jakim był, czy też zrobi go nowym człowiekiem. Ale to

zależy tylko i wyłącznie od człowieka. Musiałby się przygotować długa, mozolna praca nad sobą, rozwinać najgłębsze siły swej osobowości, aby w duszy jego zapłonęło to, co bóstwo może obudzić w człowieku, co nas spotyka. Plutarch mówi o tej pracy nad sobą.

W jednym ze swych pism opowiada, jak uczeń misteriów zwraca się do bóstwa. "Albowiem bóstwo wita każdego, kto się doń tutaj zbliża, słowami: Poznaj samego siebie, co z pewnością nie jest wcale gorsze od zwykłego powitania: Bądź pozdrowiony. My zaś odpowiadamy Bogu słowami: Tyś jest; – stwierdzając niejako, że tylko pozdrowienie w imię bytu będzie wobec bóstwa prawdziwe, istotne i takie, które tylko jemu samemu przysługuje. Bo my sami właściwie nie mamy tutaj udziału w owym prawdziwym bycie. Każda natura śmiertelna, żyjąca między powstaniem a zagładą, jest tylko zjawiskiem, jest wątłym, niepewnym mniemaniem o sobie samej i jeżeli człowiek stara się pojąć je rozumem, wówczas dzieje się tak, jak kiedy wodę poddajemy wysokiemu ciśnieniu: wskutek ucisku tężeje i niszczy to, co się w niej znajduje, tak też i rozum, kiedy stara się nazbyt dokładnie ująć rozumowo poszczególne istoty podlegające przypadkom i przemianom, błąka się między ich powstawaniem a zamieraniem i nie może uchwycić nic trwałego ani też obdarzonego prawdziwym bytem. Bo – jak mówi Heraklit – nie można płynąć dwa razy w tej samej fali, i tak samo nie można żadnej istoty śmiertelnej uchwycić dwa razy w tym samym stanie, lecz gwałtowność i szybkość ruchu sprawia, że fala rozpada się i na nowo zbiera, powstaje i przemija, przychodzi i odchodzi. Tak więc to co powstaje nigdy nie może osiągnąć prawdziwego bytu, gdyż powstawanie nigdy nie ustaje nie zna spoczynku, lecz już w nasieniu zaczyna się przemiana, która kształtuje płód, potem dziecko, potem męża, starca, przy czym każdy następny etap niszczy poprzedni. Przeto śmieszne byłoby bać się tej jednej śmierci, skoro my już na tyle różnych sposobów umierali i wciąż umieramy. Albowiem nie tylko śmierć ognia jest narodzeniem powietrza, jak mówi Heraklit, a śmierć powietrza – narodzeniem wody, lecz jeszcze wyraźniej widzimy to patrząc na człowieka: mąż w pełni sił umiera, kiedy staje się starcem, młodzieniec – kiedy staje się mężem, chłopiec – kiedy staje się młodzieńcem, dziecko – kiedy staje się chłopcem. Wczorajsze umiera w tym co dzisiejsze, dzisiejsze – w narastającym jutrze: nic nie trwa, nic nie jest jednością, lecz zwielokrotniamy się bezustannie, podczas kiedy materia układa się dokoła jakiegoś obrazu, jakiejś wspólnej formy. Bo gdybyśmy wciąż byli ci sami, to jak moglibyśmy teraz znajdować odpowiednie w innych rzeczach niż przedtem, jak moglibyśmy kochać lub nienawidzić, podziwiać lub ganiąc rzeczy między sobą sprzeczne, mówić coraz to co innego, coraz to innym namiętnościom ulegać, gdybyśmy nie przybierali też innej postaci, innych kształtów, inaczej działających zmysłów? Bez przemiany bowiem nie można przejść w inny stan, a ten kto się zmienia, nie jest już przecież tym samym, a jeżeli nie jest tym samym, to już i nie jest, tylko przemienia się z tego kim był, stając się kim innym. To tylko postrzeganie zmysłowe nas uwodzi, że – nie znając prawdziwego bytu – uważamy ze byt to, co jest tylko pozorne".

Plutarch często mówi o sobie jako o wtajemniczonym. To co nam tutaj opisuje jest w życiu ucznia koniecznym warunkiem. Człowiek osiąga tego rodzaju mądrość, dzięki której przede wszystkim duch jego przenika złudę życia fizycznego. Wszystko co dla zmysłów jest bytem, rzeczywistością, jest jakby pogrążone w strumieniu całego powstawania. Dotyczy to wszystkich rzeczy na świecie, dotyczy również i człowieka. Rozwiera się on przed oczyma ducha, to co było całością rozpada się na części, na przemijające zjawiska. Narodziny i śmierć przestaje być czymś tak ważnym, staje się momentami powstawania i przemijania, jak wszystko co się w ogóle dzieje. W tym splocie stawanie się i przemijanie nie znajdujemy tego co najwyższe. Szukać najwyższego można jedynie w tym, co jest naprawdę trwale. Co sięga w przeszłość i w przyszłość. Jest to wyższy stopień poznania, znaleźć owo spojrzenie wstecz i naprzód. Duch to jest, który objawia się we wszystkim i przez wszystko co materialne. Jest on zupełni czymś innym niż wszelkie stawianie się świata fizycznego. Nie powstaje ani też nie przemija w ten sposób, co ziemskie zjawiska. W człowieku, który żyje w świecie zmysłów jedynie, duch ten jest utajony; ale w tym, kto przeniknął złudę świata zmysłów, objawia się jako rzeczywistość. Kto ten etap osiągnął, rozwinął w sobie jak gdyby nowy człon swej istoty. Stało się z nim coś podobnego jak z rośliną, która najpierw miała tylko zielone liście, aż potem wypuściła barwny świat. Oczywiście, te siły, dzięki którym powstał świat, istniały już utajone w roślinie zanim zakwitła; ale dopiero kiedy zakwitła stały się rzeczywistością. Podobnie w człowieku, który nie wyszedł jeszcze poza świat zmysłów, istnieją – utajone – boskie siły duchowe; lecz dopiero we wtajemniczonym stają się one ujawnione rzeczywistością. Na tym polega przemiana, której doznaje wtajemniczony. Wnosi on swym rozwojem coś nowego w ten świat, który istniał już poprzednio. Nasz ziemski świat stworzył go jako istotę fizyczną, po czym pozostawił go własnym siłom. Natura tym samym spełniła swoje zadanie. Wszystko czego była w stanie dokonać z działającymi w człowieku siłami – dokonało się. Lecz siły te, one same, nie zostały jeszcze wyczerpane. Są one jak gdyby zaczarowane w człowieku – tworze natury – i czekają wyzwolenia. Nie mogą się wyzwolić same; jeżeli człowiek nie ujmie ich teraz w ręce i nie będzie rozwijał; jeżeli tego, co w nim spoczywa utajone, nie zbudzi do prawdziwego istnienia. Przyroda rozwija się od tworów mniej doskonałych do coraz doskonalszych. Od materii nieożywionej prowadzi swoje twory poprzez cały szereg stopni pośrednich, poprzez wszystkie postacie żyjących istot, aż do fizycznej postaci człowieka. Człowiek otwiera oczy i widzi siebie w otoczeniu świata fizycznego jako realnie istniejące, fizyczne, podlegające przemianom istotę. Ale czuje w sobie jeszcze i te siły, z których narodził się świat fizyczny. Nie są one tym, co się ciągle zmienia, bo wszystko co zmienne wzięło z nich początek. Człowiek ma je w sobie jako znak, że żyje w nim coś więcej niż to, co się postrzega za pomocą zmysłów. To co dzięki tym siłom może powstać, jeszcze nie istnieje. Człowiek czuje, że oto rozbłyska w nim coś, co stworzyło wszystko, łącznie z nim samym i czuje, że to właśnie ta iskra daje mu

natchnienie do wyższych żądań. Iskra ta jest w nim, była przed jego zstąpieniem na ziemi i będzie, gdy człowiek ziemię tę opuści. Człowiek istnieje dzięki niej, ale teraz może ją ująć w ręce i sam brać udział w tworzeniu samego siebie. Takie uczucia żyły w duszy mistyka dawnych czasów po wtajemniczeniu. Czuł on to co wieczne, co boskie. Wiedział że czyny jego mają się teraz włączyć w twórczą pracę bóstwa.

Mógł światło powiedzieć: Odkryłem w sobie wyższe "ja", ale to "ja" sięga po za granice mego ziemskiego istnienia; było przed moim narodzeniem, będzie po mojej śmierci. Było twórczą siłą od wieków i będzie nią przez całą wieczność. Moja fizyczna osobowość jest tworem tego "ja". Ale włączyło mnie ono w siebie, działa we mnie, jestem jego częścią. To co teraz czynię jest czymś więcej niż sprawy związane z materia. Moja osobowość jest jedynie narzędziem tej twórczej siły, tego boskiego pierwiastka we mnie. -Tak przeżywał wtajemniczony swoje przebóstwienie.

Prawdziwym swoim duchem nazywali wtajemniczeni te siły, tę boską iskrę, która zapalała się w nich w ten sposób. Oni sami byli tworem tego ducha. Teraz odczuwali swój stan tak, jak gdyby w nich wstąpiła jakaś nowa istota i zawładnęła narządami ich ciała. Była to jakaś istota pośrednia między ich fizyczną osobowością a wszechogarniającą siłą kosmiczną. Bogiem. Tego swojego prawdziwego ducha szukał uczeń misteriów. Stałem się człowiekiem wśród tej wspaniałej przyrody – mówił sobie. Lecz przyroda nie dokończyła swego dzieła. Ja sam muszę podjąć to zadanie. Ale nie mógłbym go dokonać w królestwie przyrody, do którego należy również moja ziemská osobowość. To co mogło się rozwinąć w tym królestwie, rozwinęło się. Muszę więc wyjść po za jego granice. W królestwie ducha muszę budować w dalszym ciągu, zaczynając od tego punktu, na którym stanęła przyroda. Muszę stworzyć sobie atmosferę, jakiej nie dałaby przyroda. Ta atmosfera otaczano uczni w świątyniach. Budzono drzemiące w nich siły. Tam przeobrażali się w wyższe, twórcze natury duchowe. Przemiana taka była procesem bardzo subtelnym, takim który nie mógłby znieść brutalnego zetknięcia z codziennością. Kiedy jednak cel został osiągnięty, człowiek był jak skała: w oparciu o rzeczy wieczne mógł stawić czoło wszelkim huraganom. Ale wiedział doskonale, że tym co przeżywał nie jest w stanie podzielić się z innymi tak bezpośrednio i po prostu.

Plutarch mówi, że w misteriach "można znaleźć najlepsze pocucia i wyjaśnienia, dotyczące natury dajmonów". Od Cyserona zaś dowiadujemy się, że przez misteria "o ile zostaną należycie zrozumiane, poznaje się raczej naturę rzeczy niż bogów". (Plutarch "O upadku wyroczni" – Cysero "O naturze bogów"). Z tych wypowiedzi wynika, że dla wtajemniczonych istniały wyższego rodzaju pouczenia dotyczące natury rzeczy niż te, jakie mogły dać religie ludowe. Co więcej, widać z tego, że zagadnienie, kim są dajmony czyli istoty duchowe, a nawet kim są Bogowie sami, wymagało wyjaśnienia. Sięgano więc do istot wyższego rzędu niż dajmony i bogowie religii oficjalnych. I na tym właśnie

polegała wiedza tajemna misteriów. Lid przedstawił dajmony i bogów w obrazach, których treść była całkowicie zaczerpnięta ze świata rzeczywistości fizycznej. Czy człowiek, który przeniknął istotę wieczności, mógł wierzyć, że tacy bogowie są wieczni? Jakżeby miał być wiecznym Zeusem wyobrażeń ludowych, obciążony wszystkimi cechami śmiertelników? – Jedno było jasne dla wtajemniczonych: że człowiek w inny sposób dochodzi do wyobrażeń o bogach, niż o innych rzeczach. Coś co należy do świata zewnętrznego zmusza mnie do stworzenia sobie całkiem określonego wyobrażenia. Lecz kiedy tworzy sobie wyobrażenie boga, jest w tym jakąś wolność, a nawet dowolność. Nie ma tutaj przymusu z zewnątrz. Zastanawiając się nad tym widzimy, że wyobrażenia bogów są czymś, co nie da się sprawdzić od zewnątrz. I człowiek czuje się niepewny w swej logice. Zaczyna mu się wydawać, że sam stwarza swoich bogów.

Zadaje sobie nawet pytanie, jak się to dzieje, że jego wyobrażenia wybiegają poza fizyczną rzeczywistość. Takim myśлом oddawał się wtajemniczony. Oczywiście, budziły się w nim i wątpliwości. Myślał sobie może, jak też wyglądają te nasze wszystkie wyobrażenia bogów? Czyż nie są całkiem podobne do stworzeń, jakie spotykamy na ziemi? Czyż człowiek nie stworzył ich sobie po prostu, dodając lub ujmując istotom świata fizycznego te czy inna cecha?

Człowiek pierwotny, który kochał się w polowaniu, stwarzał sobie niebo, w którym bogowie spędzają czas na wspaniałych łowach. A Grek zaludniał swój Olimp postaciami bogów, dla których czerpał wzory z dobrze sobie znanej greckiej rzeczywistości.

Z surowa logika podkreśla te myśl filozof Ksenofanes. Wiemy, że dawniejsi filozofowie greccy byli całkowicie pod wpływem misteriów. Wykażemy to w dalszym ciągu, mówiąc o Heraklicie. To więc, co mówi Ksenofanes, można śmiało uważać za pogląd wtajemniczonych. Oto słowa Ksenofanesa: "Ludzie, sądźcie że na wasz wzór są stworzeni bogowie, że muszę mieć wasze zmysły i wasze glosy i ciała.

Lecz gdyby woły lub lwy tak jak my miały ręce, Mogły rękami malować i tak pracować jak ludzie, Malowałyby bogów i kształtowały ich ciała Wedle tego jak wyglądają własne ich ciała: Konie malowałyby konie jako bóstwa, woły zaś - wołów".

Taka świadomość może człowieka doprowadzić do z wątpienia we wszystko co boskie. Można on wtedy odrzucić wszelkie opowieści o bogach i zacznie uznawać za rzeczywiste jedynie to, co narzucają mu postrzeżenia zmysłów. Ale wtajemniczony nie popadł w takie wątpiwości. Rozumiał, że wątpić w ten sposób – to tak jakby roślina mówiła: mój barwny kwiat – to czcza złuda: moje zielone liście to cała rzeczywistość; cokolwiek bym do nich dodała, będzie złuda. Ale wtajemniczony nie mógł poprzestać na bogach stworzonych przez człowieka,

bogach religii ludowych. Gdyby roślina mogła myśleć, pojęli by, że z tych sił, które stworzyły jej zielone liście, rodzi się również jej barwny kwiat. I nie przestawałaby sama dociekać, aż nie poznałaby tych sił, nie stanęła przed nimi twarzą w twarz. Tak też odnosił się wtajemniczony do bóstw ludowych. Nie odczuwał ich, nie twierdził, że są niczym, wiedział jednak, że to człowiek ich stworzył. Te same siły przyrody, ten sam boski pierwiastek, który działa w przyrodzie, działa też w duszy wtajemniczonego i stwarza w jego duszy wyobrażenia bogów. Wtajemniczony chce poznać te siły, która stwarza bogów. Nie jest ona tym, czym są bóstwa ludowe, jest czymś wyższym. O niej to mówi Ksenofanes: Jeden jest bóg, pośród bogów największy, a także wśród ludzi. Niepodobny do ludzi wcale, ni ciałem, ni myślą.

Ten to bóg był również bogiem misterii. Można by go nazwać "bogiem utajonym". Bo też nigdzie – jak mówili Grecy – człowiek nie może go znaleźć, jeżeli kieruje się tylko świadectwem zmysłów. Zwróć spojrzenie na rzeczy tego świata: nie znajdziesz nic boskiego. Natężaj umysł – może zrozumiesz, według jakich praw powstaje i przemija to czy tamto, lecz umysł nie znajdzie również tu nic boskiego. Możesz przepoić wyobraźnię uczuciem religijnym: będziesz wówczas tworzył postacie, które brać możesz za bogów, ale rozum ci je rozbije w puch i proch, wykaże bowiem, że je sam stworzyłeś, czerpiąc tworzywo ze świata zmysłów. Rozważając to co cię otacza z punktu widzenia czysto rozumowego musisz zaprzeczyć istnieniu boga. Bóg nie istnieje bowiem ani dla twych zmysłów, ani dla rozumu, który tłumaczy postrzeżenia twoich zmysłów. Bóg jest ukryty w świecie, jest jakby zaczarowany. Żeby go znaleźć, trzeba mieć jego własną, boską siłę. Siłę tę musi człowiek obudzić w sobie. Oto są pouczenia jakich udzielano uczniowi w dawnych misteriach. I teraz zaczynał się rozgrywać przed uczniem wielki dramat kosmiczny, który pochłaniał całe jego życie. A chodziło tutaj o wielką rzecz: o wyzwolenie zaczarowanego Boga. Gdzie jest Bogiem? Oto pytanie które stawało przed duszą ucznia. Boga nie ma, ale jest przyroda. Trzeba znaleźć Boga w przyrodzie. W niej znalazł Bóg swój zaczarowany grób. Uczeń zrozumiał głębsze znaczenie słów: Bóg jest miłością. Bóg bowiem posunął się w swej miłości do najdalszych krańców. W nieskończonej swojej miłości, sam siebie złożył w ofierze, oddał się całkowicie, emanował na cały świat, rozpadł się na wielorakość tworów przyrody; one żyją, lecz on sam w nich nie żyje. Spoczywa w nich utajony. Ale żyje w człowieku. I człowiek może doznać, czym jest życie Boga, zwracając się w głąb samego siebie. Jeżeli ma poznaniem ogarnąć Boga, musi to poznanie wyzwolić w sobie twórczym wysiłkiem. I teraz człowiek zwraca się do siebie, do własnej duszy. Boski pierwiastek działa w jego duszy jako ukryta siła twórcza, która jeszcze nie osiągnęła w jego duszy jako ukryta siła twórcza, która jeszcze nie osiągnęła prawdziwego bytu. Dusza ta jest przybytkiem, w którym zaczarowano bóstwo może ożyć. Dusza jest matka, która w zetknięciu z przyrodą może począć bóstwo. Niechaj przyroda zapłodni twoją duszę, a zrodzi się z niej coś boskiego. Narodzi się ze związku duszy z przyrodą. Nie będzie to już "ukryte" bóstwo, lecz

bóstwo ujawnione. Ma ono w sobie życie, prawdziwe życie i przebywa wśród ludzi. Jest to odczarowany duch w człowieku, dziecię zaczarowanego bóstwa. Nie jest ono może tym wielkim Bogiem, który był, jest i będzie, lecz może być w pewnym sensie jego objawieniem. Ojciec pozostaje w ukryciu; człowiek narodził się w jego własnej duszy Syn. Poznanie mistyczne jest w ten sposób realnym faktem w życiu wszechświata. Jest ono narodzeniem boskiego dziecięcia. Jest wydarzeniem równie realnym jak wszystko, co dzieje się w przyrodzie, tylko na wyższym szczeblu. To jest właśnie ta wielka tajemnica misteriów, że człowiek sam wyzwala twórczym wysiłkiem swoje boskie dziecię, przedtem jednakże musi się przygotować, aby potrafił uznać i uszanować tę stworzoną przez siebie boską istotę. Człowiek nie wtajemniczony nie będzie miał wyczucia, które by mu pozwoliło poznać ojca owego dziecięcia. Ojciec ten bowiem spoczywa w ukryciu. Dziecię rodzi się niejako z dziewiczej matki. Tak jakby zrodziła je dusza nie zapłodniona. Wszystkie inne jej płody poczęły się w zetknięciu ze światem fizycznym. Można widzieć, dotknąć ich ojca. Życie ich jest dostępne zmysłom. I tylko boskie dziecię zostało poczęte z zetknięcia z nim samym, z odwiecznym, utajonym Bogiem "Ojcem" ..

MĘDRCY GRECCY PRZED PLATONEM W ŚWIETLE MISTERIÓW

Mnóstwo danych świadczy o tym, że grecka myśl filozoficzna opierała się na tym samym podłożu duchowym, co poznanie mistyczne. Wielkich filozofów dawnej Grecji rozumie się wtedy jedynie, jeżeli człowiek zbliża się do nich w nastroju, jaki wyrobił w sobie zagłębiając się w misteria. Z jakąż czcią mówi Platon w "Fedonie" o "tajemnych naukach", "I bodaj, że ci, którzy nam uszanowali tajemne świecenia – a to przecież nie byle kto nie wtajemniczony i bez święceń przybędzie do Hadesu, będzie leżał w błocie, a kto się oczyści i uświęci, zanim tam przybędzie, ten pośród bogów zamieszka. Powiadają bowiem to, co mają do czynienia ze świeceniami, że wielu chodzi z różdżkami, a prawdziwie duchem napełnionym mało. Wedle mojego mniemania bóg nawiedza nie innych, tylko tych, którzy ukochali mądrość (jak należy). Czego i ja, wedle możliwości, nie zaniedbywałem w życiu, tylko się wszelkimi sposobami starałem stać się takim." W ten sposób mówić o wtajemniczeniu może jedynie ktoś, kto w swoim dążeniu do mądrości oddał się całkowicie kierunkowi pielęgnowanemu w misteriach. I nie ulega wątpliwości, że słowa wielkich filozofów greckich stają w jasnym świetle, jeżeli je oświetlamy z punktu widzenia misteriów.

O tym, że Heraklit z Efezu był związany z misteriami, dowiadujemy się wyraźnie z wypowiedzi przekazanej nam przez tradycję, że jego myśli – są ścieżką nie do przebycia i że kto podchodzi do nich bez wtajemniczenia, znajduje jedynie "mrok i ciemność", natomiast dla tego, kogo wprowadza wtajemniczony, są one "jaśniejsze niż słońce". I jeżeli dowiadujemy się o jego księdze, że złożył ją w świątyni Artemidy, znaczy to po prostu, że Heraklit mógł być rozumiany jedynie przez wtajemniczonych. Nazywano Heraklita "ciemnym", bo też jedynie misteria mogą dać klucz do zrozumienia jego poglądów.

Heraklit stoi przed nami jako postać nacechowana najgłębszą powagą. Czyta się wprost z jego rysów – o ile potrafimy je sobie uprzytomnić – że żyło w nim głębokie poznanie, o którym wiedział, że słowami można je jedynie z lekka dotknąć, ale nigdy w pełni wyrazić. Z tego nastawienia wyrosła jego słynna wypowiedź: "wszystko płynie", którą Plutarch wyjaśnia następującymi słowami: "Nie wstępuje się dwa razy w ten sam nurt, ani też nie można dwakroć dotknąć tego samego śmiertelnego bytu, a tylko przez swa bystrość i chytrość rozprasza się on i na powrót zbiega, a raczej nie "znowu" i nie "na powrót", ale w tej samej chwili zbiega się i ustępuje, przychodzi i odchodzi". Człowiek, który tak myśli, przejrzał naturę rzeczy przemijających. Czuje się bowiem zmuszony do wypowiedzenia się w tak dobitnych słowach o samej istocie doczesności. Tylko ten, kto doczesność mierzy miarą wieczności, mógł się w ten sposób wypowiedzieć. I nie można tej wypowiedzi zastosować do człowieka, jeżeli się nie poznało jego prawdziwej istoty. Heraklit zastosował te swa wypowiedzi

również i do człowieka. "Tym samym jest życie i śmierć, czuwanie i sen, młodość i starość: bo jedno przemieniając się przechodzi w drugie, drugie znów w pierwsze". W zdaniu tym przebija głębokie zrozumienie, że doczesna osobowość to podkreśla: "Życie i śmierć są zarówno w naszym życiu jak i w naszym umieraniu". Cóż innego chciał powiedzieć, jeżeli nie to, że jedynie z punktu widzenia doczesności życia jest cenniejsze niż śmierć. Śmierć jest przemijaniem, które stwarza miejsce dla nowego życia, ale w nowym życiu, zarówno jak i w starym, żyje to c wieczne. Ten sam pierwiastek wieczny objawia się w życiu doczesnym, co i w śmierci. Jeżeli człowiek uchwycił to, co wieczne, z tym samym uczuciem spogląda na śmierć, co na życie. Życie ma dlań szczególną wartość jedynie wtedy, jeśli nie potrafił w sobie obudzić tego wiecznego pierwiastka. Można tysiącokrotnie wypowiadać zadanie: "Wszystko płynie", jeśli się go wypowiada z takim właśnie uczuciem, jest ono pustym dźwiękiem. Cóż z tego, że zrozumieliśmy prawo wiecznego rozwoju, jeżeli nas to nie uwalnia od przywiązania do rzeczy doczesnych? Heraklit ma właśnie na myśli wyzbycie się żądz życia, która goni za tym, c przemijające. "Jak można powiedzieć o naszym życiu na jawie" jesteśmy, skoro przecież wiemy, że z punktu widzenia wieczności "jesteśmy i nie jesteśmy". "Hades i Dionizos, to ten sam bóg" brzmi jeden z fragmentów Heraklita. Dionizos, bóg radości życia i ożywiającej na wiosnę przyrody, bóg, na którego cześć obchodzono dionizyjskie uroczystości, jest dla Heraklita tym samym bogiem, co Hades, bóg zagłady i zniszczenia. Tylko ten, kto widzi życie w śmierci a śmierć w życiu, w jednym i drugim zaś wieczność, wyższe ponad życie i śmierć – tylko ten zdoła ujrzeć we właściwym świetle niedostatki i dobre strony życia. Nawet i niedostatki znajdują wtedy usprawiedliwienie, w nich bowiem żyje również wieczność. To, czym są z punktu widzenia ograniczonego, pospolitego życia, to tylko pozór: "Nie wychodzi ludziom na dobre, mieć to, czego chcą: choroba sprawia, że zdrowie jest nam mile, zło – za dobro, głód – za sytość, praca – za odpoczynek." "Morze jest najczystsza i najbardziej nieczysta wodę, dla ryb zdatna do picia i zdrowa, dla człowieka niezdatna i szkodliwa". Heraklit chce podkreślić nie tyle nietrwałość rzeczy ziemskich, co blask i wzniosłość spraw wiecznych. Ostro też występuje przeciw Homerowi i Hezjodowi jak też i przeciw uczonym swoich czasów. Zarzuca im, że myśli ich kurczowo trzymają się doczesność. Nie chciał on bogów wyposażonych w cechy zaczerpnięte ze świata doczesnego i nie była dla niego czymś najwyższym taka wiedza, która bada prawa powstawania i przemijania rzeczy doczesnych. Poprzez doczesność przemawiała do niego wieczność. I tę wieczność ujął w głęboki symbol. "Harmonia świata wraca do siebie, jak harmonia liry i luku". Jak wiele mówi nam ten obraz. Przez rozchodzenie się sił i harmonizowanie rozdzielonych osiąga się jedność. Jak bardzo różni się jeden tom od drugiego, a przecież w połączeniu stwarzają harmonie. Zastosujemy to do świata duchowego, a będziemy mieli myśl Heraklita: "Nieśmiertelni są śmiertelnymi, śmiertelni – nieśmiertelnymi", bogowie bowiem przeżywają śmierć ludzi, w ludziach zaś umiera życie bogów".

Jest to pradawna wina człowieka, że poznaniem swoim Ignie do spraw doczesnych. Odwraca się tym samym od tego, co wieczne. Życie staje się dla niego przez to niebezpieczeństwem.

Wszystko, co go spotyka – spotyka go od życia. Ale ten ziemski los traci swoją gorycz, jeżeli życie nie ma już dla człowieka wartości bezwzględnej. Odzyskuje on wtedy pierwotną swoją niewinność. Czuje, że mógłby wrócić do dzieciństwa odchodząc od tak zwanej powagi życia. Bo i czegoż to dorośli nie biorą na serio, a dziecko się tym wszystkim bawi. Lecz mędrzec staje się trochę dzieckiem. "Poważna sprawa tracą swoją wartość, jeżeli spojrzeć na nie z punktu widzenia wieczności. Igraszka wydaje się nam wówczas życie. Dlatego Heraklit mówi: "Wieczność – to dziecko, które się bawi – królestwo dziecka". Na czym polega pierwotna wina człowieka? Polega na tym, że traktuje on z najwyższą powagą to, co nie powinno być tak traktowane. Bóg przelał swą istotę w świat rzeczy stworzonych. Kto w nich nie widzi Boga, bierze poważnie coś, co jest grobem bóstwa. Powinien bawić się rzeczami stworzonymi jak dziecko, a powagi swojej użyć na to, by wydobyć z nich boski pierwiastek, który zaklęty w nich śpi.

Spojrzenie w wieczność spala, obraca w popiół nasze zwykłe, złudne pojęcie o świecie. Duch rozwiewa myśli, związane ze światem zmysłów, niszczy je. Jest ogniem jest prapoczątkiem wszechrzeczy. Myśl te niewątpliwie należy rozumieć przede wszystkim jako zwykłe, fizykalne wyjaśnienie zjawisk świata. Jednak nikt nie rozumie Heraklita, jeżeli nie myśli o nim tak, jak myślał o Biblii Filo, który żył na początku naszej ery. "Są ludzie – mówił – którzy uważają pisane prawa jedynie za symbole nauk duchowych, te ostatnie badają starannie, pierwszymi zaś gardzą; takich ludzi można tylko ganić, gdyż powinniśmy mieć na uwadze jedno i drugie: zarówno poznanie ukrytego sensu, jak też zaznajomienie się z tym, co jawne". Wypaczamy jego myśl, jeżeli spieramy się o to, czy Heraklit pod słowem ogień rozumiał ogień fizyczny, czy też ogień był dla niego tylko symbolem wiecznego ducha, który niszczy i stwarza na nowo. Mówił o jednym i drugim, a jednocześnie o żadnym z nich. Dla niego bowiem duch żył również i w zwykłym ogniu. Siła zaś, która w nim działa żyje na wyższym szczeblu w duszy ludzkiej, która niby w tygłi, roztapiać w sobie poznanie dostępne zmysłom i wydobywa stąd przeżycie wieczności.

Właśnie Heraklit może być opacznie rozumiany. Nazywa on wojnę ojcem wszechrzeczy. Lecz jest ona dla niego tylko ojcem "rzeczy", nie tego zaś, co wieczne. Gdyby na świecie nie było przeciwieństw, gdyby nie było najróżnorodniejszych zwalczających się dążeń, to nie byłoby świata doczesnego, przemijającego. Ale to co się objawia w tych przeciwieństwach, co się w nich kryje, to nie jest walka, lecz harmonia. Dlatego właśnie, że walka jest we wszystkich rzeczach doczesnych, duch mędrca powinien ogarnąć je niby płomieniem i przemienić w harmonie. W tym punkcie skoncentrowane jest światło jednej z wielkich myśli Heraklita. Czym jest człowiek, jako istota żyjąca na ziemi? Heraklit tak odpowiada na to pytanie. Człowiek jest mieszanina

sprzecznych z sobą elementów, w których przelało się bóstwo. Tak też pozna je on siebie. A ponadto dostrzega w sobie ducha. Ducha, którego ojczyzna jest wieczność. Ale ten duch ma uśmierzyć swe żywioły. Natura, tworząc człowieka, przekracza jakby własne granice. Jest to ta sama wszechjedna siła, która stworzyła walkę, stworzyła mieszaninę żywiołów i które w mądrości swojej ma tę walkę znów uchylić. To jest właśnie ta wieczna swoistość, która żyje z człowieku; wieczne przeciwieństwo między doczesnością a wiecznością. Przez ów pierwiastek wieczności człowiek stał się tym czym jest na ziemi, a z tej doczesnej istoty ma stworzyć wyższego człowieka. Jest on zależny i niezależny. W tym wiecznym duchu, którego ogłada, może mieć człowiek taki lub inny udział, zależnie od tego, z jakiej mieszaniny żywiołów stworzył go wieczny duch. I dlatego właśnie powołany jest, by z doczesnego kształtować wieczne. Duch działa w nim, ale działa w nim w sposób szczególny. Działa w nim poprzez doczesność. To, że coś co jest doczesne, działa jak rzeczy wieczne, że wzbiera siłami i dążeniami, jak gdyby było czymś wiecznym: oto szczególny rys duszy ludzkiej. I to sprawia, że jest ona podobna zarazem do Boga i do robaka. Czymś między Bogiem a zwierzęciem jest przez to człowiek. A ten pęd w nim i ta twórcza moc, to jego "daimon", to co w nim bezustannie dąży do rozwoju. Heraklit mówi lapidarniej "Deizm człowieka to jego los". (Daimon jest tu pojęty w greckim znaczeniu tego słowa. W sensie nowoczesnym trzeba by powiedzieć "duch"). To więc, co żyje w człowieku, sięga według Heraklita daleko poza jego osobowość. W osobowości tej mieszka "daimon", duch, który nie jest zamknięty w granicach osobowości, dla którego śmierć i narodziny człowieka są bez znaczenia. Cóż bowiem wspólnego ma ten daimon z osobowością, która powstaje i ginie? Jedną z wielu postaci, w jakich się daimon przejawia, jest osobowość. Kto osiągnął takie poznanie, ogarnia przeszłość i przyszłość i sięga daleko poza swe doczesne "ja". To, że przeżywa w sobie pierwiastek duchowy, jest mu rękojmią wieczności własnej duszy. Teraz już nie sadzi, że jedynym zadaniem "dajmona" jest wypełnić jego osobowość. Jedynie jedna z form przejawiania się ducha może być osobowość. Daimon nie może się zamknąć w granicach jednej osobowości. Ma w sobie siłę, która zdolna jest ożywić wiele osobowości. Może się przeobrażać przechodząc z jednej w drugą. Wielka idea wielokrotnych wcieleń wylania się jako coś oczywistego z tych rozważań Heraklita. I nie tylko idea, ale fakt, że zna on tę prawdę z własnego doświadczenia. Myśl tylko przygotowuje do tego doświadczenia. Kto poznał w sobie "dajmona" czuje w nim jakąś przeszłość, niekoniecznie wolną od win. Widzi w nim te czy inne cechy. Skąd się one wzięły? Dlaczego mam te a nie inne skłonności? Dlatego, że nad moim "daimonem" pracowały już inne osobowości. A co będzie z mojej obecnej pracy nad moim "daimonem", skoro wiem, że jego zadania nie wyczerpują się w granicach mojej osobowości? Pracuje dla jakiejś przyszłej osobowości. Pomiędzy mną a całością wszechświata staje coś, co przerasta mnie samego, a jednak nie jest jeszcze bóstwem. To mój "dajmon" staje pomiędzy mną a światem. Jak mój dzień dzisiejszy jest wynikiem

wczorajszego, a moje "jutro" będzie jedynie wynikiem mojego "dziś", tak samo obecne moje życie jest wynikiem poprzedniego i stanie się podłożem następnego. I podobnie jak człowiek ma za sobą długi szereg przeżytych dni, a przed sobą wiele dni, które jeszcze przeżyje, tak dusza mędrca spogląda wstecz na liczne wcielenia w przeszłości i liczne wcielenia w przyszłość. Z tego, co wczoraj zdobyłem jako myśli, jako umiejętności, korzystam dziś. Czyż nie tak samo jest z życiem? czyż ludzie nie wstępują w życie wyposażeni w najrozmaitsze zdolności? Skąd ta różnorodność? czy bierze się z niczego? Nasza wiedza przyrodnicza dumna jest z tego, że w naszych poglądach na życie organiczne nie ma już miejsca na cud. David Friedrich Strause nazywa wielkim osiągnięciem naszych czasów to, że już nie uważamy za możliwe, by jakiś twór organiczny mógł powstać cudem z niczego. Pojmujemy doskonałość, jeżeli możemy ją sobie wytłumaczyć przez rozwój tego, co było niedoskonale. Budowa małpy przestaje być cudem, jeśli możemy przyjąć, że przodkami małp były praryby, które się stopniowo przekształcały. Trzeba więc w końcu uznać jako słuszne w stosunku do ducha, to, co uznajemy gdy idzie o przyrodę. Czyżby dojrzały duch to samo przynosił ze sobą na świat, co mniej dojrzały? Czyżby Goethe miał w sobie te same założenia, co jakiś Hotentot? Tak jak ryba inne ma zadatki niż małpa, tak też i duch Goethego ma w sobie inne zadatki, niż duch dzikusa. Duch Goethego ma inne pochodzenie, niż duch dzikusa. Duch powstał droga rozwoju, podobnie jak ciało. Duch który żyje w Goethem ma więcej "przodków", niż duch dzikiego człowieka. Spójrzmy z tej strony na naukę o wielokrotnych wcieleniach. Wówczas nie będzie już one dla nas czymś "naukowym". I potrafimy sobie wtedy wytłumaczyć to, co żyje w duszy. Nie będzie dla nas ono czymś, co cudem powstało z niczego. Jeżeli umiem pisać, to dlatego, że się nauczyłem. Człowiek, który nigdy nie miał pióra w ręku nie może nagle sięgnąć i pisać. Ale "błysk geniuszu" miałby cudem powstać z niczego! Nie, i ten "błysk geniuszu" trzeba wykrzesać; człowiek musi się czegoś nauczyć. I jeśli ta iskra pojawia się w kimś, nazywamy ją duchowością. Ale również i ta duchowość musiała się pierwiej uczyć: zdobyła sobie w poprzednim wcieleniu to, co w następnym "umie".

Tak, i tylko tak zarysowała się przed dusza Heraklita i innych mędrców greckich myśl o wieczności. Nigdy nie było u nich mowy o przetrwaniu danej ziemskiej osobowości. Weźmy jako przykład wiersz Empedoklesa. Mówi on o tych, którzy uważają, że to co człowiek otacza powstało z niczego:

"Szaleni są, gdyż niedaleko sięgają ich myśli, Którzy się łudzą, że może powstać nie istniejące wprzódy, Albo też może cokolwiek obumrzeć i w pełni zagać. Z nie będącego bowiem nie może wyniknąć powstanie, Niepodobieństwem czystym jest również będącego pełna zagłada, Albowiem stale trwa ono, dokądkolwiek by się je nawet wyгнаło. Nie będzie nigdy, zaiste, tak sądził, kto w tych rzeczach uczony. Że tylko tak długo żyją, jak długo trwa to, co zwą życiem. Tylko tak długo istnieją i cierpień doznają i szczęścia, Zaś nim ludźmi się stali i

kiedy pomrą – są niczym".

Mędrzec grecki nie stawiał w ogóle pytania, czy coś wiecznego istnieje w człowieku, pytał tylko na czym polega to wieczne i w jaki sposób człowiek może je w sobie pielęgnować. Z góry bowiem było dlań oczywista, że człowiek jest tworem pośrednim między tym, co ziemskie a tym co boskie. O jakimś pierwiastku boskim bytującym gdzieś w zaświatach nie było tam mowy. To co boskie żyje w człowieku, ale żyje w nim na sposób człowieczy. Jest to siła, która zmusza człowieka, by coraz podobniejszym stawał się do bóstwa. Tylko ktoś kto tak myśli mógł mówić, jak Empedokles: Jeśli ciało porzucasz i w wolny wzbijesz się eter, Nieśmiertelnym staniesz się bogiem wyzwolonym od śmierci.

Z tego punktu widzenia, co można zrobić dla żyjącego na ziemi człowieka? Można włączyć obecne jego życia w owe święta, magiczne kręgi wieczności. W człowieku bowiem kryć się muszą siły, których nie zdoła rozwinąć życie poddane jedynie prawom natury. I życie jego mogłoby przeminąć bezowocnie, gdyby siły te leżały odłogiem. Wyzwolić je, a człowieka tym samym upodobnić bogom: oto zadanie misteriów. I mędrzy greccy stawiali sobie właśnie te zadania. Tak należy rozumieć wypowiedzi Platona, że "kto wstępuje w świat podziemny jako nie wtajemniczony, będzie leżał w błocie, natomiast człowiek oczyszczony, który tam wstępuje, zamieszka wśród bogów". Mamy tu idee nieśmiertelności nie jakiejś zaświatowej, lecz związanej z całością wszechświata. Wszystko co człowiek przedsięwzię by obudzić w sobie ten pierwiastek wieczny, czyni po to, by podnieść wartość bytu, wartość świata. Poznając świat nie jest on biernym widzem, który tworzy sobie obrazy czegoś, co istniałoby i tak. Jego siła poznawcza jest wyższe, twórcza siła przyrody. To co mu świta w duchu jest boskie: przedtem było jakby zaczarowane i gdyby nie zostało przez niego poznane, musiałyby leżeć odłogiem i czekać na innego wybawcę. Tak więc osobowość człowieka nie żyje w sobie ani dla siebie: żyje dla świata. Życie, jeżeli tak na nie spojrzemy, rozszerza się poza obręb jednostkowego istnienia. Przy takim poglądzie można zrozumieć słowa Pindara, które otwierają perspektywę wieczności: "Szczęsny ten kto oglądał misteria i potem wstępuje do wnętrza ziemi: zna bowiem życie kres i zna jego początek, zapowiedziany przez Zeusa".

Rozumiemy wyniosła postawę i samotność takich mędrców jak Heraklit. Mogli oni dumnie mówić o sobie, że wiele zostało im objawione, gdyż wiedzy swojej nie przypisywali bynajmniej swej doczesnej osobowości, lecz wiecznemu "dajmonowi" w sobie. Duma ich miała nieodłączne piętno skromności i pokory, wyrażonej w słowach: wszelka wiedza o rzeczach doczesnych jest jak bezustannie płynący strumień, podobnie jak same te rzeczy doczesne.

Igraszkę nazywa Heraklit wieczny świat; mógłby go równie dobrze nazwać najwyższą powagę. Lecz słowo "powaga" zbladło przez stosowanie go do przeżyć ziemskich. Igraszka wieczności nie narusza w człowieku tej pewności

życiowej, jaka odbiera mu powaga płynąca z rzeczy doczesnych, przemijających.

Inny znów pogląd na świat wyrósł na podłożu misteriów w VI wieku przed Chrystusem w południowej Italii, w zgromadzeniu złożonym przez Pitagorasa. Dla Pitagorejczyków źródłem wszechrzeczy były liczby i figury geometryczne, których prawa badali zagłębiając matematykę. Arystoteles mówi o nich: "Zajmowali się naprzód matematyka i całkiem się w niej pogrążając, dochodzili do przekonania, że zawarte w niej elementy pierwotne są też elementami pierwotnymi wszechrzeczy. Ponieważ zaś w matematyce – z natury rzeczy – liczby są pierwotnym elementem, oni zaś upatrywali w liczbach wiele podobieństw do rzeczy i do wszystkiego co powstaje i to nawet więcej w liczbach niż w ogniu, ziemi i wodzie, Więc pewna właściwość liczb oznaczała dla nich sprawiedliwość, inna dusze i ducha, jeszcze inna czas itd. Zajmowali też w liczbach właściwości i stosunki, jakie panują w harmonii i tak każda rzecz było dla nich w całej swej naturze odbiciem jakiejś liczby, a liczby – pierwotnym elementem w przyrodzie".

Matematyczno – naukowe rozważania zjawisk przyrody musi zawsze prowadzić do pewnego rodzaju pitagoreizmu. Jeżeli uderzymy strunę określonej długości, powstaje pewien określony ton. Jeżeli skracamy ją w określonym stosunku liczbowym, powstawać będą coraz to inne tony. Wysokość tonu można wyrazić liczbą. Fizyka wyraża też w liczbach podstawę barw. Jeżeli dwa ciała łączą się ze sobą w jedną materię, dzieje się to zawsze w ten sposób, że pewna określona ilość jednej materii dająca się raz na zawsze wyrazić w liczbach łączy się z określoną ilością innej materii. Tego rodzaju stosunki w przyrodzie, oparte na liczbach, przykuwały uwagę Pitagorejczyków. Figury geometryczne grają podobną rolę w przyrodzie. Astronomia na przykład jest matematyka zastosowana do ciał niebieskich. Wielce doniosłym dla pitagorejskich umysłów był fakt, że człowiek sam przez się, posługując się swym umysłem jedynie, odkrywa prawa liczb i figur geometrycznych, a przecież kiedy potem skieruje wzrok na przyrodę, widzi że świat posłuszny jest prawom, które on sam w duszy swej odkrył i poznał. Człowiek stwarza sobie pojęcie elipsy, stwierdza jej prawa. A ciała niebieskie poruszają się według praw, które on odkrył myśleniem matematycznym. Stąd oczywiście wynika, że to, co dzieje się w duszy ludzkiej nie jest oderwane od świata, lecz jest wyrazem organicznego ładu, jaki przenika świat. Pitagorejczyk mówił sobie: zmysły ukazują człowiekowi zjawiska fizyczne. Nie ukazują jednak tych harmonijnych układów, którym podlegają rzeczy fizyczne. Te harmonijne układy musi człowiek odnaleźć najpierw w sobie, jeżeli chce je dostrzec w świecie fizycznym. Głębszy sens świata, to co w nim działa jako wiecznym prawom posłuszna konieczność objawia się w duszy człowieka, staje się w niej bezpośrednio rzeczywistością. W duszy objawia się prawdziwa istota świata. Nie w tym, co człowiek widzi, słyszy, czego dotyka tkwi ta istota, lecz w tym co dusza ze swych głębokich pokładów wydobywa na światło

dzienne. Wieczny ład jest Więc ukryty w głębinach duszy. Zstąpimy w głąb duszy, a znajdziemy to co wieczne. Bóg, odwieczna harmonia świata, jest w duszy ludzkiej. Dusza nie kończy się w duszy, są to prawa, wedle których światy krąży w przestworzach. Dusza nie jest zawarta w osobowości. Osobowość jest jedynie organem, przez który może się wypowiedzieć to, co jako ład przenika przestrzeń świata. Coś z ducha Pitagorasa tkwi w tym, co powiedział jeden z Ojców Kościoła, św. Grzegorz z Nyssy: "Mówią, że czymś marnym i małym, czymś ograniczonym jest natura człowieka, czymś nieskończonym natomiast jest bóstwo; jakże Więc to co małe zdoła ogarnąć nieskończoność? I któż to powiedział, że nieskończoność bóstwa ma być zamknięta w granicach ciała niby w jakimś naczyniu? Bo nawet w naszym życiu duchowość nie jest zamknięta w granicach ciała; ciało nasze jest oczywiście ograniczone przez otaczające przedmioty, dusza jednak poruszeniami swej myśli rozprzestrzenia się swobodnie po całym obszarze stworzenia". Dusza nie jest identyczna z osobowością. Dusza należy do świata nieskończoności. Można Więc zrozumieć, że według Pitagorejczyków jedynie "głupcy" mogą mniemać, iż dusza nie jest czymś więcej niż osobowość. – Im również o to chodziło, żeby w osobowości zbudzić to co wieczne. Poznanie było dla nich obcowaniem z wiecznością. Tym większa była dla nich wartość człowieka, im bardziej to co wieczne dochodziło w nim do głosu. Treścią życia w ich zgromadzeniu było pielęgnowanie związku ze wszystkim co wieczne. Wychowanie pitagorejskie polegało na tym, żeby prowadzić dusze do obcowania z rzeczami wiecznymi. Było więc to wychowanie filozoficznym wtajemniczeniem. Pitagorejczycy słusznie twierdzili, że przez taki tryb życia dążą do tego samego celu co obrzędy misterii

MISTYKA PLATONA

Jakie znaczenie miały misteria dla kultury greckiej, o tym pouczyć może światopogląd Platona. Jest jeden tylko sposób aby zrozumieć go w pełni: trzeba spojrzeć nań w świetle jakie promieniuje z misteriów. Próżni uczniowie Platona, neoplatonicy, przypisują mu przecież także jakąś tajemną naukę, do której dostęp mieli tylko najbardziej godni i to pod warunkiem, że ją zachowają w tajemnicy. Nauka ta uważana była za tajemną w tym znaczeniu, co wiedza tajemna misteriów. Jeżeli nawet siódmy list platoński nie był napisany przez Platona (bo tak twierdzą uczeni), to dla nas tutaj fakt ten jest bez znaczenia; bo czy Platon sam, czy ktoś inny dał wyraz przekonaniem zawartym w owym liście, nie jest dla nas ważne. Przekonania te były czymś istotnym w światopoglądzie Platona. W liście tym czytamy: "O wszystkich którzy pisali i pisać będą tak, jakby dokładnie znali cel moich dążeń, mogą tyle powiedzieć – wszystko jedno czy słyszeli coś ode mnie, czy od innych, czy też sami wymyślili – że w niczym nie należy im wierzyć. Ja sam nie pisałem nic o tych sprawach i nie miałbym prawa pisać, są to rzeczy, które nie dają się w żaden sposób ująć w słowa tak, jak inne nauki, lecz wymagają długiego zajmowania się nimi i wzięcia się w nie, ale wtedy dzieje się tak, jak gdyby trysnęła iskra i zapaliła w duszy światło, które już odtąd utrzymuje się samo przez się". Te słowa mogłyby płynąć z nieporadności w posługiwaniu się mowa, a więc tylko z nieudolności piszącego, gdyby nie to, że tchną duchem jaki panował w misteriach. Sprawy, o których Platon nie pisał i nigdy pisać nie chciał, muszą być czymś, czego żaden opis oddać nie zdoła. Musi to być jakieś uczucie, jakieś wrażenie, jakieś przeżycie, którego nie da się przekazać słowami, w które się trzeba "wżyć". Platon w liście tym wspomina o szkoleniu ezoterycznym, z którego wybrani korzystali pod jego kierunkiem. Dla tych wybranych ogień tryskał z jego słów, dla innych były to jedynie myśli. – To też nie jest obojętne – jak się podchodzi do platońskich dialogów. W zależności od stanu duchowego słuchacza będą mu one mniejszym albo większym przeżyciem. Platon przekazywał uczniom coś więcej niż daje dosłowna treść jego wywodów. Tam gdzie on nauczał, słuchacze żyli w atmosferze misteriów. W słowach jego brzmiało coś niby tony towarzyszące w muzyce. Ale tonem tym potrzebna była atmosfera misteriów. Inaczej nie docierały do słuchaczy.

Centralną postacią dialogów platońskich jest Sokrates. Nie chodzi nam tutaj o stronę historyczną lecz o charakter Sokratesa, jak go nam przedstawia Platon. Sokrates jest postacią uświęconą przez to, że poniósł śmierć dla prawdy. Umierał tak, jak umierać może tylko wtajemniczony, dla którego śmierć jest jednym z wielu momentów życia. Czekał na śmierć tak, jak się czeka na jakieś inne wydarzenie. Zachowywał się tak, że nawet w jego przyjaciółach nie budziły się uczucia, jakie zwykle budzą się w podobnych okolicznościach. Fedon mówi o tym w "Rozmowie o nieśmiertelności duszy", "Zaprawdę, mnie przynajmniej

bardzo dziwnie było przy tym na duszy. Wcale nie ogarniał mnie smutek, jak to bywa przy śmierci drogiego przyjaciela, jego zachowanie i jego słowa tchnęły takim szczęściem, tak szlachetna i nieugięta była jego postawa w obliczu śmierci, byłem pewien, że zstępuje do podziemi nie bez boskiego posłannictwa, lecz i tam będzie się czuł dobrze, na ile to jest możliwe dla człowieka. Nie przyszło tedy na mnie żadne rozczulające wzruszenia, jak tego można by się spodziewać przy tak smutnym wydarzeniu, ani też nastrój radosny, jaki zwykle towarzyszy rozmowom filozoficznym, chociaż nasze rozmowy miały taki właśnie charakter; lecz znajdowałem się w jakimś przedziwnym stanie, w niezwykłym pomieszczeniu radości i przygnębienia, gdy sobie uświadamiałem, że ten oto człowiek ma za chwilę umrzeć". Umierający Sokrates poucza uczniów swych o nieśmiertelności. Człowiek, który wie z doświadczenia, jak niewiele warte jest życie, był tutaj żywym dowodem, o ilez bardziej przekonującym niż wszelka logika, wszelkie argumenty rozumowe. Tak jakby to nie człowiek mówił, bo ten człowiek już właśnie odchodził, lecz jakby wieczna prawda przemawiała przez istotę śmiertelną, która jest jej przybytkiem. Tam gdzie coś doczesnego rozplywa się w nicość, utorowana jest jak gdyby droga dla tego, co wieczne.

Nie słyszymy tu żadnych dowodów nieśmiertelności w sensie logicznego rozumowania. Sokrates w całej rozmowie stara się doprowadzić przyjaciół do tej chwili, kiedy wieczność ujrzą. Wówczas nie będą już im potrzebne żadne dowody. Czyż trzeba dowodzić że duch jest wieczny, komu się otwiera oczy, by mógł bezpośrednio oglądać ducha? – Poznania, przeżycia, oto do czego odwołuje się Sokrates. Naprzód przeżycie w zetknięciu z mądrością sama. Czego chce ten, kto dąży do mądrości? Chce się uniezależnić od wrażeń, jakich w życiu codziennym dostarczają nam zmysły. Chce szukać ducha w świecie zmysłów. Czyż nie jest to coś, co można porównać ze śmiercią? "Ci bowiem – mówi Sokrates – którzy się naprawdę zajmują filozofia, nie do czego innego dążą (choć tego nikt inny nie rozumie), jak żeby umrzeć i już nie żyć. Jeżeli więc tak jest, to byłoby doprawdy dziwne, że się przez całe życie o to starają, a kiedy śmierć nadchodzi, buntują się przeciw temu, do czego cały czas dążyli i o co się starali: "Czy ci się wydają, że filozofii przystoi ubiegać się o tak zwane uciechy zmysłowe, jak smaczne jedło i napoje, albo też o zadowolenie popędu płciowego, czy inne zachody koło ciała? Czy sądzisz, że taki mąż wielce się o nie troszczy? że dba o piękne stroje, obuwie i innego rodzaju ozdoby ciała? Czy sądzisz, że dba o te rzeczy więcej, niż tego wymaga absolutna konieczność? Czy nie wydaje ci się więc, że całe staranie takiego męża nie jest zwrócone ku duszy? A więc to przede wszystkim cechuje filozofa, że dusze swa uniezależnia do ciała, przodując pod tym względem wszystkim innym ludziom". Sokrates mówi tu więc wyrażenie: dążenie do mądrości tym jest podobne do śmierci, że człowiek odwraca się od cielesności. Lecz dokąd się wtedy zwraca? Zwraca się ku temu co duchowe. Czy może jednak zadać od ducha tego samego co od zmysłów? Posłuchajmy samego Sokratesa: "A teraz jak to jest z poznaniem rozumowym: czy ciało stanowi tu przeszkodę, czy też nie, jeżeli dążąc do

poznania bierze się je za towarzysza? Chodzi mi o to, czy wzrok i słuch przekazują człowiekowi coś z prawdy? A może to tylko poeci tak wciąż wyśpiewują, że nic dokładnie nie widzimy ani nie słyszymy. Kiedyż Więc dusza dociera do prawdy? Albowiem, jeżeli chce coś poznać przy pomocy ciała, będzie przez nie oczywiście oszukana". Wszystko co postrzegamy przy pomocy zmysłów cielesnych powstaje i przemija. To powstawanie i przemijanie właśnie sprawia, że jesteśmy oszukiwani. Ale jeżeli przez poznanie rozumowe głębiej wejrzymy w zjawiska, wówczas objawi się nam to w nich, co jest wieczne. A Więc zmysły nie ukazują nam tego co wieczne, w prawdziwej postaci. Z chwila gdy zaufamy im bez zastrzeżeń stają się oszustami. Lecz przestają nas zwodzić, jeżeli im przeciwstawiamy poznanie rozumowe, poddając ich wypowiedzi, kontroli rozumu. Jakżeby jednak to poznanie myślowe mogło sprawować sady nad wypowiedziami zmysłów, gdyby nie żyło w nim coś, co przerasta postrzeganie zmysłowe? A Więc o tym, co w postrzeganych rzeczach jest prawdziwe a co fałszywe, rozstrzyga coś w nas, co się przeciwstawia ciału fizycznemu, a Więc nie podlega jako prawom. To coś przede wszystkim nie może być podporządkowana prawom powstawania i przemijania. Ma ono bowiem prawdę w sobie. A dla prawdy nie ma "wczoraj" ani "dziś", nie może ona być raz tym, to znowu czymś innym, jak rzeczy zmysłowe. Musi Więc prawda sama być czymś wiecznym. I kiedy filozof odwraca się od tego co zmysłowe i przemijające, a zwraca ku temu co jest prawda, zbliża się zarazem do czegoś wiecznego, co ma w sobie. A jeżeli całkowicie pogrąży się w duchu, to żyje całkowicie w prawdzie. Całe fizyczne otoczenie jest już dla niego czymś więcej, niż sama tylko fizycznością. I chyba najlepiej spełnić to może ten, kto -na ile zdoła – duchem samym podchodzi do każdej rzeczy, nie odwołując się, kiedy myśli, ani do wzroku, ani do żadnego innego zmysłu, tylko posługując się czystą myślą, kto usiłuje każdą rzecz ująć ściśle jako taka, ile możliwości w oderwaniu od wrażeń oka i ucha, krótko mówiąc całego ciała, które tylko przeszkadza duszy i nie pozwala jej dojść do prawdy i do poznania, gdy jest z duszą związane.

A uwolnienie i oderwane duszy od ciała czyż nie nazywa się śmiercią? Do uwolnienia duszy najbardziej właśnie dążą prawdziwi filozofowie, tylko oni, a Więc zadaniem filozofa jest uwolnienie i oddzielenie duszy od ciała Głupota by to było żeby człowiek, który całe życie starał się być jak najbliżej śmierci, miał się potem buntować, kiedy ona sama do niego przyjdzie... Ci którzy istotnie szukają prawdy, dążą do tego, żeby umrzeć i śmierć jest dla nich mniej straszna, niż dla wszystkich innych ludzi". Wszelka wyższa moralność opiera Sokrates również na wyzwoleniu się od ciała. Kto temu tylko jest posłuszny, co dyktuje ciało, ten nie jest moralny. Kto jest mężny? – pyta Sokrates. Mężny jest ten, kto nie ulega swemu ciału, lecz idzie za nakazem swego ducha nawet i wtedy gdy taki nakaz naraża ciało na szwank. Kto jest roztropny? Czyż być roztroptym nie znaczy: "nie dawać się porywać żądzom, lecz zachowywać się wobec nich obojętnie i obyczajnie? czyż Więc i roztropność nie jest udziałem tych jedynie, którzy najmniej cenią sobie ciało a miłują mądrość? "I tak – zdaniem Sokratesa – jest

ze wszystkimi cnotami.

Potem Sokrates przechodzi do charakterystyki samego pojmowania rozumowego. Co to w ogóle znaczy: poznanie? Oczywiście poznanie osiągamy przez to, że kształtujemy sady. Więc dobrze: kształtują sobie sąd o jakimś przedmiocie, na przykład mówią sobie: to co tu stoi przede mną jest drzewem. Jak się to dzieje, że mogę tak powiedzieć? Mogę tak powiedzieć tylko wtedy, jeżeli wiem, co to jest drzewo. Muszę sobie przypomnieć moje wyobrażenie drzewa. Drzewo jest przedmiotem fizycznym. Jeżeli więc przypominam sobie jakieś drzewo, to przypominam sobie przedmiot fizyczny. Mówię o czymś, co widzę: to jest drzewo, jeżeli dany przedmiot podobny jest do innych które dawniej postrzegałem, a wiem, że to były drzewa. Pamięć pozwala mi poznawać. Umożliwia mi porównanie rozmaitych przedmiotów fizycznych między sobą. Ale na tym nie kończy się moje poznanie. Jeżeli widzę dwie rzeczy, które są jednakowe, wówczas kształtuje sobie sąd, że dwie rzeczy są jednakowe. Ale w rzeczywistości nie ma nigdy dwóch rzeczy zupełnie jednakowych. Zawsze jest tak, że tylko pod pewnym względem mogą być jednakowe. Pojęcie jednakowości pojawia się więc we mnie, nie jest wzięte z fizycznej rzeczywistości. Pomaga mi ono w kształtowaniu sadu, tak jak pamięć pomaga mi dojść do sadu, do poznania. Tak jak patrząc na drzewo przypominam sobie inne drzewa, tak też rozpatrując jakieś dwa przedmioty w ich wzajemnym stosunku przypominam sobie pojęcie jednakowości. Pojawiają się więc we mnie – jak wspomnienia – pewne pojęcia, które nie zostały zaczerpnięte z tej rzeczywistości, opierają się na takich pojęciach. Cała matematyka składa się z takich pojęć jedynie. Złym matematykiem byłby ten, kto umiałby wyrazić matematycznie to jedynie, co można zobaczyć oczyma, dotknąć rękami. A więc mamy takie pojęcia, których nie czerpiemy z przemijającej przyrody, lecz które wyłaniają się z ducha. I te właśnie noszą piętno wiecznej prawdy. Wiecznie prawdziwym będzie to, czego uczy matematyka, choćby się nawet jutro cały świat zawalił i powstał inny -nowy. W świecie o innej strukturze mogłyby panować warunki do których nasze obecne prawdy matematyczne nie dałyby się zastosować; ale same z sobą, wtedy – i tylko wtedy – może wydobywać z siebie takie wieczne prawdy. Dusza jest więc spokrewniona z tym, co prawdziwe, co wieczne, nie zaś z tym, co doczesne, pozorne. Dlatego Sokrates mówi: "Jeśli dusza sama ze sobą obcuje, oddaje się rozważaniom, kieruje się wówczas ku temu co czyste i wieczne i nieśmiertelne, i samo sobie równe, a że jest z tym spokrewniona, łączy do tego kiedy jest sama i kiedy jest jej to dane, a wtedy znajduje spokój od niepewności i błędzenia, i w stosunku do tego co wieczne jest również zgodna sama z sobą, ponieważ się z tym zetknęła, i taki jej stan nazywa się właśnie mądrością.

A teraz uważaj, czyż z tego cośmy powiedzieli nie wynika, że dusza najbardziej jest podobna temu, co boskie, nieśmiertelne, rozumne, jednorodne, niezniszczalne i co zachowuje się zawsze jednakowo i zgodnie ze sobą, a znowu ciało najpodobniejsze jest do tego co ludzkie i śmiertelne i nierozumnie i

wielopostaciowej i zniszczalne i nigdy nie jednakowe ani samo ze sobą zgodne... A Więc jeżeli tak się rzeczy mają, to dusza odchodząc idzie do tego, co jest podobne, co bezpostaciowej, boskie, nieśmiertelne, rozumne, idzie tam gdzie nareszcie będzie szczęśliwa, wyzwolona od błędu i niewiedzy, strachu i szaleńczej miłości i wszelkich innych utrapień i wówczas jak mówią wtajemniczeni żyć już będzie nadal naprawdę z Bogiem".

Niepodobna byłoby tutaj opisać wszystkie drogi, którymi Sokrates prowadzi swoich przyjaciół do tego co wieczne. Wszystkie one tchną tym samym duchem. Wszystkie uczą, że co innego znajduje człowiek, jeżeli wędruje droga przemijających postrzeżeń zmysłowych, a co innego, jeżeli duch jego przebywa sam ze sobą. I do tej najistotniejszej natury ducha kieruje Sokratesa swych słuchaczy. Jeśli go znajdą, przekonują się sami, że jest wieczny.

Umierający Sokrates nie dowodzi, że dusza jest nieśmiertelna, lecz po prostu opisuje naturę duszy. Ze słów jego wynika, że powstawanie i przemijanie, narodziny i śmierć nie mają z tą duszą nic wspólnego. Istota duszy tkwi w prawdzie, prawda zaś nie może powstawać ani przemijać. Dusza ma tyle wspólnego z powstawaniem, co liczba parzysta z nieparzystą. Lecz śmierć jest nieodłącznym atrybutem wszystkiego co powstaje. Dusza nie ma Więc nic wspólnego ze śmiercią. Czyż nie należy powiedzieć o tym co nieśmiertelne, że jest tak różne od śmiertelnego, jak liczba parzysta od nieparzystej? Czy nie należy powiedzieć – wnioskuje Sokrates – "że jeśli wszystko nieśmiertelne jest także nieprzemijające, to dusza po śmierci w żaden sposób zginąć nie może? Bo zgodnie z tym, cośmy poprzednio wykazali, nie może nigdy być liczba parzysta".

A teraz ogarniemy wzrokiem całą drogę, jaką Sokrates w tym dialogu prowadzi swych słuchaczy krok za krokiem, aby w końcu ujrzeni to, co jest wieczne w osobowości człowieka. Uczniowie słuchają w skupieniu, roztrząsają własne przeżycia szukając w duszy własnej czegoś, co potwierdza myśli Sokratesa. Wysuwają zarzuty, które cisną się im na usta. A kiedy rozmowa ma się ku końcowi, czują, że są już nie ci sami. Bo oto znaleźli w sobie coś, czego przedtem w duszy nie mieli. Nie tylko poznali jakąś oderwaną prawdę, lecz dokonała się w nich zmiana. Obudziło się w nich do życia coś, co przedtem nie żyło w nich. Czyż nie jest to coś, co można by porównać z drogą wtajemniczenia? Teraz rozumiemy, dlaczego Platon podaje swoją filozofię w formie dialogów. Dialogi jego opisują w formie literackiej to, co działo się w misteriach. Niejedno powiedzenie Platona utwierdza nas w tym przekonaniu. Czym w misteriach był przewodnik, który prowadził uczniów do wtajemniczenia, tym pragnął być Platon dla swoich, ucząc filozofii – przynajmniej w tej mierze w jakiej to jest możliwe przy filozoficznym sposobie nauczania. Jak głęboko czuje się Platon związany z duchem misteriów! Tylko wówczas ma przekonanie, że dobrze uczy, jeżeli prowadzi ludzi do tego, do czego prowadzono uczeni w misteriach. Otwarcie mówi o tym w dialogu Timajos: "Wszyscy, którym nie brak odrobiny bodaj rozwagi, zwykli przy mniejszych czy większych

przedsięwzięciach wzywać bogów; Więc też i my, którzy chcemy uczyć o całym wielkim wszechświecie, o tym co powstało i co nie powstało, powinniśmy tym bardziej, jeżeli nie zesłiśmy całkowicie na manowce – ze szczególna żarliwością wzywać bogów i boginie i modlić się, by nam pomogli nauczać przede wszystkim w ich duchu, a potem zgodnie z nami samymi". Tym zaś którzy w taki sposób szukają prawdy obiecuje Platon, "że bóstwo ich wybawi i dopomoże, aby ich trudne i zawile badania doprowadziły w końcu do prawd jasnych i zrozumiałych".

Pośród dialogów platońskich przede wszystkim Timajos odsłania nam misteryjny charakter światopoglądu Platona. Zaraz na początku dialogu mówi się o wtajemniczeniu. Słyszymy, że Solon został "wtajemniczony" przez egipskiego kapłana, który pouczał go, tak powstawały światy i tłumaczył mu jak tradycyjne mity wyrażają obrazowo pradawne prawdy. "wielokrotnie już i w różny sposób ludzkości ulegała zagładzie – pouczał Solona kapłan egipski – i nieraz jeszcze będzie ulegała; największe z tych katastrof sprawił ogień i woda, inne zaś mniejsze – niezliczona liczba innych przyczyn. Na przykład opowiada się u was że Foton, syn Heliosa, wstąpił kiedyś na wóz ojca, a że nie umiał prowadzić go tak jak ojciec, spalił wszystko co było na ziemi, sam zaś zginął od pioruna, brzmi to trochę jak bajka, lecz prawda w tym jest, że ruch okrążających ziemię ciał niebieskich podlega zmianom i że po upływie długich okresów czasu wszystko co jest na ziemi zostaje zniszczone przez ogień", Słowa te wyraźnie wskazują, jak wtajemniczony rozumie mity. Rozeznajże w nich prawdy ukryte pod postacią symbolu.

w dialogu "Timajosie" opisuje Platon, jak powstał świat. Gdy człowiek podąża śladem, który prowadzi do powstania świata, wówczas zaczyna mu świtać myśl o tej macierzystej sile, z której wszystko powstało. "Trudno jest jednakowoż znaleźć Stwórcę i Ojca tego wszechświata; a jeżeli się go znajdzie, niemożliwe jest odpowiedzieć o nim w sposób zrozumiały dla wszystkich". Wtajemniczony wiedział, dlaczego "niemożliwe". Chodzi tu o dramat Boga. Bóg nie istnieje dla niego w tym, co da się ująć zmysłami i rozumem. Objawia się jedynie przez przyrodę. Jest w niej zaklęty. Zdaniem dawnych wtajemniczonych – tylko ten może się zbliżyć do Boga, kto w sobie samym obudził boską iskrę. Bóg Więc nie może być z miejsca zrozumiałym dla wszystkich. A nawet i temu, kto się doń zbliża, nie ukazuje się bezpośrednio. Tak uczy "Timajos". Ojciec stworzył świat z ciała i duszy. Harmonijnie, w doskonałych proporcjach zmieszał elementy, które powstały wówczas, gdy – emanując – oddał w ofierze własny swój odrębny byt. W ten sposób powstało ciało świata. I rozpięta jest na nim w kształcie krzyża dusza świata. Jest ona tym co boskie w świecie. Przeszła przez śmierć krzyżowa, aby świat mógł istnieć. Słusznie Więc Platon nazywa przyrodę grobem bóstwa. Nie jest to jednak grób, w którym spoczywa coś martwego, spoczywa w nim to, dla czego śmierć jest jedynie drogą żeby dać wyraz wszechpotędze życia. I we właściwym świetle widzi przyrodę ten, kto się da niej

zbliża aby wyzwolić ukrzyżowana dusze świata. Ma ona powstać z martwych, ma być wyzwolona z zaklęcia. Gdzież może ożyć na nowo? Tylko w duszy człowieka wtajemniczonego. W ten sposób głęboka wiedza misteriów związana jest z kosmosem. Zmartwychwstaniem, wyzwoleniem Boga jest poznanie. "Timajos" opisuje rozwój świata, od form niedoskonałych do doskonałych. Zarysowuje się przed nami droga wzwyż. Słyszymy o rozwoju istot duchowych. W ich rozwoju objawia się Bóg. Rozwój świata jest zmartwychwstaniem Boga z grobu. W toku rozwoju pojawia się człowiek. Platon podkreśla, że pojawienie się człowieka jest czymś szczególnym. Wprawdzie cały świat jest boski. Człowiek nie jest bardziej boski niż inne istoty. Tylko że w innych istotach Bóg jest obecny w sposób utajony, w człowieku zaś objawia się wyraźnie. W zakończeniu "Timajosa" czytamy: "Zaraz Więc możemy chyba powiedzieć, że nasze rozważania o wszechświecie osiągnęły swój cel, bo skoro już świat – jak opisaliśmy – został obdarzony i napełniony żywymi istotami, śmiertelnymi i nieśmiertelnymi, to stał się sam istota widzialna, obejmująca w sobie wszystko widzialne: stał się obrazem Stwórcy i bóstwem dostępnym dla zmysłów, największym i najlepszym, najpiękniejszym i najdoskonalszym jaki być może, tym jednym i jednorodnym światem".

Ale ten jeden jednorodny świat nie byłby doskonałym, gdyby wśród innych wizerunków nie zawierał również wizerunku samego Stwórcy. Tylko z duszy człowieka może się zrodzić ten wizerunek. Nie wizerunek Ojca, samego, lecz Syna, w duszy ludzkiej żyjące dziecię boże podobne Ojcu, zrodzić może człowiek.

Filon, o którym mówiono, że jest zmartwychwstałym Platonem, nazywa "Synem Bożym" tę zrodzona z człowieka mądrość, która żyje w duszy i której treścią jest mądrością świata. Mądrość ta, Logos, jest jakby księgę, w której "wciągnięte jest i wpisane wszystko co istnieje na świecie". Jest ona również Synem Bożym: "idąc w ślad za Ojcem stwarza formy, wpatrzony w praobrazy". Platonizujący Filo zwraca się do tego Logosu jak do Chrystusa: "Ponieważ Bóg jest pierwszym i jedynym królem wszechświata, Więc słusznie droga ku niemu zwana jest królewska, za taką zaś filozofie uważa drogę, która wędrował chór dawnych ascetów, odwrócony od kuszącego powabu ziemskich rozkoszy, oddany pielęgnowaniu piękna, te to królewska droga, która my nazywamy prawdziwa filozofie, prawo zwie bożym słowem i duchem.

Filo przeżywa to jak wtajemniczenie, kiedy wstępuje na tą drogę, by się zetknąć z logosem, który jest dla niego Synem Bożym. "Nie waham się mówić o tym, co mnie samemu zdarzyło się niezliczona ilość razy. Czasem, kiedy chciałem jak zwykle zapisać moje myśli filozoficzne i widziałem najwyraźniej to, co chciałem powiedzieć, czułem się jednak drętwy duchem i jałowy, tak że musiałem odstąpić od zamierzenia, nie napisawszy nic i wydawało mi się, że tonę w czczych urojeniach, ale jednocześnie podziwiałem potęgę realnej myśli, która dusze człowieka może otwierać i zamykać. Kiedy indziej znowu zaczynałem czując się

pusty i dochodziłem bez trudu do pełni przeżyć, a myśli niby płatki śniegu czy też nasiona sypały się niewidzialnie z góry, mnie zaś jak gdyby boska jakaś siła przenikała i wprawiła w zachwyt tak, że nie wiedziałem gdzie jestem i kto przy mnie jest, kim jest, co mówię i co piszę, albowiem dane mi było teraz bogactwo wyrazu, precudowna jasność, bystre spojrzenie i jasne opanowanie przedmiotu, tak jakby okiem duszy mógł rozeznawać wszystko z największą dokładnością". - Jest to opis drogi poznania tak ujęty, że widać, iż kto kroczy tą drogą, wie doskonale, że kiedy Logos obudzi się w nim do życia wówczas on sam stopi się w jedno z bóstwem. Jasno wypowiada on to również w następujących słowach: "Kiedy duch przeniknięty miłością wzbija się w radosnym zrywie ku temu co najświętsze, uskrzydłony przez Boga, zapomina wówczas o wszystkim i o sobie samym, tego tylko jest pełny i do tego tylko Ignie, którego jest oddanym giermkiem i sługa i któremu składa w ofierze, jak kadzidło, najświętsza i najczystsza cnotę. – Dwie tylko drogi istnieją dla Filona. Człowiek albo idzie za tym, co mówią zmysły, co daje postrzeganie i rozum, a wówczas ogranicza się do własnej osobowości, oddala od kosmosu, albo też zdaje sobie sprawę z wszechogarniającej siły kosmicznej, wówczas i w ramach osobowości przeżywa to, co jest wieczne. "Kto chce minąć Boga, samemu sobie wpada w ręce, dwie są bowiem możliwości: duch wszechświata, który jest Bogiem i własny duch, a ten wymyka się i szuka ucieczki w duchu wszechświata, albowiem człowiek, który przekracza granice własnego ducha czuje że ten jego własny duch jest niczym i wszystko opiera na Bogu, lecz kto ucieka przed Bogiem, przekreśla tę praprzyczynę wszystkiego i sam chce być przyczyną wszystkiego co się dzieje".

Światopogląd platoński jest tego rodzaju poznaniem, że można by je nazwać religia. Nawiązuje ono do rzeczy najważniejszych, do jakich człowiek może sięgać uczuciem. Platon uznaje tylko takie poznanie, w którym uczucie może znaleźć całkowite zaspokojenie swych tęsknot. Nie jest ono wówczas wiedza tylko jest treścią życia. Jest jakimś wyższym człowiekiem w człowieku, jest tym człowiekiem, którego odbicie jedynie mamy w osobowości. W człowieku samym rodzi się ten, który go przewyższa: człowiek odwieczny. I tutaj mamy znowu w filozofii Platona jedna z tych tajemnic, które były znane w dawnych misteriach. Ojciec kościoła Hippolytos ma ją także na myśli, kiedy pisze: "To jest ta wielka tajemnica mędrców z Samotraki (którzy strzegli pewnego kultu związanego z misteriami), coś czego nie można wypowiedzieć słowami, a co znają tylko wtajemniczeni. Oni zaś mają dużo do powiedzenia o Adamie, którego uważają za pierwszego przedwiecznego człowieka".

O wtajemniczeniu mówi również platoński Sympozjon – "Rozmowa o miłości". Miłość przedstawiona jest tu jako siła która toruje drogę do mądrości. Mądrość, odwieczne Słowo (Logos) jest synem przedwiecznego Stwórcy świata, miłości zaś związana jest ze Słowem węzłami macierzyństwa. Podobnie w duszy człowieka: zanim błysnie pierwsza iskierka owego światła mądrości, musi w niej działać jakiś głuchy pęd, jakiś pociąg do tego co boskie. Nieświadomie ciążyć

musi człowiek ku temu, co potem, podniesione do świadomości, będzie jego najwyższym szczęściem. To co Heraklit nazywa dajmonem, geniuszem człowieka, wiąże się z pojęciem miłości. W platońskim Sympozjonie mówią o miłości ludzie najróżniejszych stanów i poglądów: człowiek przeciętny, polityk, uczonek, komediopisarz Arystofanes i poważny poeta Agaton. Zależnie od takich czy innych doświadczeń życiowych, każdy z nich ma swoje poglądy na miłość. W ich wypowiedziach ujawnia się na jakim stopniu rozwoju znajduje się "dajmon" każdego z nich. Miłość pociąga jedną istotę ku drugiej. Różnorodność, mnogość tych rzeczy, na które rozprószyła się, rozlała boska jedność, dąży poprzez miłość do jedności, do harmonii. Miłość ma więc w sobie coś boskiego. Każdy więc ujmuje ją tak jak może, zależnie od tego jaki ma udział w tym co boskie. Kiedy już ludzie stojący na różnych szczeblach rozwoju wypowiedzieli swoje poglądy na miłość, zabiera głos Sokrates.

Rozważa on miłość z punktu widzenia człowieka dążącego do poznania. Nie jest dlań ona Bogiem, jest jednak czymś, co prowadzi człowieka ku Bogu. EROS, miłość, nie jest mu bóstwem. bóstwo jest bowiem doskonale, posiada więc piękno i dobro. A przecież Eros jest tylko pożądaniem Piękna i Dobra. Jest on więc czymś pośrednim pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Jest "dajmonem", pośrednikiem pomiędzy tym co ziemskie, a tym co boskie. Znamienne jest że Sokrates, mówiąc o miłości, nie podaje wygłoszonych myśli jako swoje. Mówi, że ma te myśli od kobiety, która mu je podała jako objawienie. Swój pogląd na miłość czerpie Sokrates ze źródeł wieszczych. Diotyma, kapłanka, zbudziła w nim te wieszczą siłę, siłę ducha ("dajmona"), która go ma prowadzić do bóstwa. Wtajemniczyła go. Głębokie znaczenie ma ten rys "Uczty" Platońskiej. Kimże jest owa "mądra pani", która wyzwala "dajmona" w duszy Sokratesa? Jest ona niewątpliwie czymś więcej niż poetycka fantazja. Bo żadna ziemską położną nie mogłaby obudzić w duszy dajmona, gdyby dusza nie miała już w sobie tej siły. Więc i tej "mądrej pani" musimy szukać w duszy własnej Sokratesa. Ale musi być jakiś powód, że siła, która w duszy Sokratesa budzi i wyzwala "dajmona", przedstawiona jest tutaj w postaci żywego człowieka. Siła ta nie może działać tak jak inne siły duszy, które znamy jako należące do niej, związane z nią ograniczenie. Widzimy, że "mądra pani" Sokratesa jest siłą duszy zdolną przyjąć natchnienie mądrości. Jest to element macierzyński, który rodzi Boskiego Syna, Logos. Jako pierwiastek kobiecy przedstawiona jest tutaj owa nieświadomie działająca w duszy siła, która sprawia, że to co boskie wstępuje w sferę świadomości. Dusza której brak jeszcze mądrości jest matką tego, co prowadzi do Bóstwa. To naprowadza nas na coś, co jest ważne w poglądach mistycznych, mianowicie, że dusza jest matką bóstwa. Działając nieświadomie i z koniecznością jakiejś żywiołowej siły wiedzie człowieka ku bogom. To nam pomoże zrozumieć, jak w misteriach rozumiano grecką mitologię. Świat bogów rodzi się w duszy. Człowiek uważa za swoje bóstwa to, co sam sobie stwarza w obrazach. Musi on jednak wznieść się do innych jeszcze wyobrażeń. Siła, która była w nim czynna zanim stworzył sobie to boskie postacie, musi także

przekształcić w wyobrażenie bóstwa. Z za świata bogów wylania się matka bóstwa, która jest właśnie ta pierwotna siła duszy ludzkiej. Obok bogów ustanawia człowiek boginie. Zastanówmy się teraz w świetle tych myśli nad mitem o Dionizosie. Dionizos jest synem Zeusa i śmiertelnej matki, Semele. Kiedy Semele ginie zabita piorunem, Zeus wydziera jej niedojrzały jeszcze płód i ukrywa do czasu we własnym biodrze. Matka bogów, Hera, podburza Tytanów przeciw Dionizosowi. Rozdzierają oni chłopca na kawałki. Ale Pallas Atenę ocala bijące jeszcze serce dziecka i przynosi je Zeusowi. Z tego serca stwarza on syna po raz drugi. W micie tym zarysowuje się wyraźnie to, co się rozgrywa w najtajniejszych głębiach duszy ludzkiej. Kapłan egipski, który Salonowa tłumaczył istotę mitu, mógłby tutaj powiedzieć, to co się u was opowiada, że Dionizos, syn boga i śmiertelnej matki, narodził się został rozszarpany, lecz potem narodził się na nowo, brzmi co prawda jak bajka, lecz kryje się w niej głęboka prawda o narodzinach bóstwa i o jego losach w duszy człowieka. To co boskie łączy się z doczesną, ziemską duszą ludzką. Skoro tylko ta boska latorośl, Dionizos, pocnie żyć w duszy, budzi się w niej szalona tęsknota by ujrzeć bóstwo w jego prawdziwej postaci. Świadomość, która występuje znowu w postaci kobiety, Hery, zazdrości tych narodzin, poczętych z wyższej świadomości. Podjudza niższą naturę człowieka, Tytanów. Nie donoszone jeszcze boskie dziecię zostaje rozszarpane. Tak też ono żyje w człowieku jako rozkawałkowana wiedza oparta na świadectwie zmysłów i na rozumie. Jeżeli jednak głębsza mądrość w człowieku (Zeus) ma tyle siły, że może działać, wówczas otacza staraniem i opieką to niedojrzałe jeszcze dziecko, które się potem rodzi jako drugi syn boga, Dionizos. I tak też z ziemskiej wiedzy, z rozkawałkowanej siły boskiej w człowieku rodzi się jednolita mądrość, która jest Logosem, synem boga i śmiertelnej matki, przemijającej, nieświadomie do bóstwa dążącej duszy ludzkiej. Póki widzimy w tym wszystkim tylko wydarzenia, rozgrywające się w duszy i przejmujemy to jako symbol, jesteśmy bardzo dalecy od rzeczywistości duchowej, która się tu rozgrywa. W tej duchowej rzeczywistości duchowej, która się tu rozgrywa. W tej duchowej rzeczywistości dusza przeżywa nie tylko coś co w niej się dzieje, lecz odrywając się całkowicie od siebie, przeżywa proces kosmiczny, który w gruncie rzeczy rozgrywa się nie w niej, lecz poza nią.

Głęboka mądrość Platona i grecki mit łączy się z sobą i dopełniają: tak samo też głęboka mądrość misteriów i mit. Przedmiotem oficjalnych kultów były bóstwa stworzone w misteriach. Nic też dziwnego, że "zdradzeni" takich tajemnic uchodziło za rzecz niebezpieczną. "Zdradzało się" w ten sposób pochodzenie bogów narodowych. Rozumieć naprawdę ich pochodzenie było czymś dobrym dla ludzi, rozumieć opacznie było zgubne.

WIEDZA TAJEMNA MISTERIÓW A MIT.

Wtajemniczony szukał w sobie sił, szukał w sobie istot, które dopóty nieznanne są człowiekowi dopóki tkwi on w zwykłych poglądach na życie. Wtajemniczony stawia sobie doniosłe zapytania, jak znaleźć te siły i te prawa własnej duszy, które działają poza obrębem jego niższej natury. Człowiek który patrzy na życie za zwykłego punktu widzenia, opierając się na świadectwie zmysłów i na logice, stwarza sobie bogów, a gdy zrozumie że sam ich sobie stworzył, zaprzecza ich istnieniu. Wtajemniczony wie, że on sam stwarza bogów, i wie dlaczego ich stwarza; dostał się on za kulisy niejako tego procesu i poznał rządzące nim prawa. To tak, jak gdyby roślina stała się nagle świadoma i poznała prawa swego własnego wzrostu, swego własnego rozwoju. Roślina rozwija się w błogiej niewiedzy. Gdyby znała prawa rządzące jej bytem, stosunek jej do siebie samej byłby zupełnie inny. Jakieś przeczucie tego, co odczuwa psota, kiedy opiewa roślinę, co myśli botanik, kiedy bada rządzące nią prawa, musiałoby żyć w obudzonej do świadomości roślinie jako ideał. Coś podobnego przeżywa wtajemniczony w stosunku do sił własnej duszy, do działających w niej praw. Musi stworzyć świadomie coś boskiego, coś co jest wyższe niż on sam. I tak odnosili się wtajemniczeni do tego co lud stwarzał przekraczając ramy przyrody. Tak odnosili się do świata bóstw i mitów. Tam gdzie dla ludu było bóstwo czy mit, oni szukali wyższej prawdy. Oto przykład: król Krety, Minos zmusił Ateńczyków, aby co osiem lat dostarczali mu siedmiu chłopców i siedem dziewcząt. Rzucano ich na pożarcie straszliwemu potworowi Minotaurowi. Kiedy taki smutny orszak miał po raz trzeci odpłynąć na Krętę, przyłączył się do nich syn królewski Tezeusz. Gdy przybył na Kretę zaopiekowała się nim Ariadna, córka króla Minosa. Siedzibą Minotaura był labirynt, błędny ogród z którego nikt nie mógł się wydostać jeżeli raz tam już wszedł. Tezeusz pragnął uwolnić ojczyznę od haniebnego daniny. Musiał dostać się do labiryntu, do którego wrzucono zwykle łup Minotaurowi. Musiał zabić Minotaura. Podjął to zadanie, pokonał straszliwego wroga i wydostał się z powrotem z labiryntu dzięki kłębkowi nici, który dała mu Ariadna. Wtajemniczony musiał sobie uświadomić, jak się to dzieje, że twórczy duch ludzki stwarza tego rodzaju opowieści. Tak jak botanik wczuwa się w rosnącą roślinę by poznać prawa jej wzrostu, tak on wczuwał się w twórczość ducha. Szukał jakiejś prawdy, jakiejś mądrości tam, gdzie dla szerokich mas był "mit". Salustiusz ujawnia nam stosunek mędrca – mistyka do takiego mitu: "Można by cały świat nazwać mitem, który zawiera w sobie ciała i rzeczy w sposób widzialny, dusza zaś i duchy w ukryty. Gdyby to co jest prawda o bogach głosić jawnie całemu światu, nierozumni mało by sobie te prawdę cenili, bo nie pojmowaliby z tego nic, bystrzejsi zaś lekceważyliby ją sobie, jeśli się jednak podaje prawdę w osłonie mitu, wówczas nie jest narażona na lekceważenie i staje się bodźcem dla myśli..." Jeśli wtajemniczony szukał prawdy

zawartej w micie, to zdawał sobie sprawę, że dodaje coś do tego, co istniało w świadomości ogółu. Było dlań jasne, że staje ponad świadomością ogółu, tak jak botanik staje ponad rosnącą rośliną. Mówił zupełnie coś innego niż to, co płynęło ze świadomości wypowiadającej się przez mit, ale wiedział, że to co mówi jest głębsza prawda wyrażona w micie w sposób symboliczny. Świat fizyczny jest dla człowieka jakimś wrogiem potworem. Człowiek składa mu w ofierze owoce swej osobowości, on zaś pożera je. Tak się dzieje dopóty, dopóki nie obudzi się w człowieku zwycięzca – Tezeusz. Poznanie przedzie mu nic dzięki której odnaleźć on może drogę powrotną, jeśli zapanuje się w labirynt świata zmysłów by zabić swego wroga. W tym przewyciężeniu świata zmysłów wyraża się misterium naszego poznania. Wtajemniczony zna to misterium. Dotykając go mówi o pewnej sile w człowieku. Zwykła świadomość nie wie nic o tej sile. Jednakże siła ta działa w człowieku. Stwarza w nim mit, który ma tę samą strukturę, co mistyczna prawda. Ta prawdę symbolizuje mit. Cóż więc kryje się w mitach? Kryje się w nich twórczość ducha, nieświadomie działającej duszy. Dusza podlega pewnym określonym prawom. Musi działać w określonym kierunku by tworzyć coś, co przerasta je sama. W okresach myśli mitologicznej powstaje stad obrazy, budowa tych obrazów odpowiada prawom rządzącym duszą. Można by też powiedzieć tak: gdy dusza wyrasta ze świadomości mitologicznej i przechodzi do głębszych prawd, wówczas prawdy te ukształtowane są tak samo jak dawne mity, gdyż jedna i ta sama siła je stwarza. Plotyn, mówiąc o mędrkach do wyższego poznania: "Mędracy egipscy, czy to na podstawie rzetelnych badań, czy też instynktowi, przekazując swą głęboką wiedzę, nie posługują się znakami pisma dla wyrażenia swych nauk i też, nie naśladują głosu ani mowy tylko rysują obrazy i w zarysach tych obrazów składają w swych świątyniach każdą treść myślową, tak że każdy obraz ma w sobie jakąś wiedzę i jakąś mądrość, jakiś przedmiot i jakąś całość, chociaż nie jest logicznym wywodem ani dyskusją. Z tych obrazów wydobywa się potem treści, obleka je w słowa i docieka się, czemu jest on taki a nie inny".

Jeżeli chcemy poznać stosunek mistyki do mistycznych opowiadań, musimy zobaczyć, jaki był ówczesny pogląd na mity dawnych mędrków, którzy czuli się w zgodzie ze sposobem myślenia opartym na misteriach. Taka zgodność z nauką misteriów mamy w najwyższym stopniu u Platona. Jego sposób wykładania mitów i posługiwania się nimi w dialogach może nam posłużyć jako przykład. W "Faidrosie" dialogu o duszy, przytacza Platon mit o Boreaszu, którego Grecy widzieli w huczącym wicherze. Otóż Boreasz ujrzał pewnego razu piękną Oritie, córkę króla Attyki Erechtejosa, jak z towarzyszkami zrywała kwiaty i zapalała ku niej miłością, porwał ją i zaniósł do swej groty. W dialogu Platona Sokrates odrzuca czysto rozumowe tłumaczenie tego mitu, według którego coś co się dzieje w świecie fizycznym miałoby tutaj być ujęte poetycko, symbolicznie. Wicher miał jakoby porwać królową i strącić ją ze skał. "Tego rodzaju tłumaczenie – mówi Sokrates[^] to mędrkowanie uczonych, jakkolwiek dzisiaj tak powszechne i popularne... Bo kto rozłożył na czynniki jedna z tych postaci

mitologicznych, musiałby – chcąc być konsekwentnym – oświetlić w podobny sposób i podać w wątpliwość i wyjaśnić w sposób naturalny wszystkie inne mity. Lecz nawet gdyby taka praca mogła być doprowadzona do końca, nie świadczyłaby w żadnym razie o wysokim poziomie umysłowym tego, kto jej dokonał, a tylko o tanim dowcipnie, prostacki mędrkowaniu i śmiesznym wrywaniu się ze swoim zdaniem....

Dlatego nie dbam o takie badania i myślą o nich tak jak wszyscy. Nie mity badali, lecz – jak już mówiłem – samego siebie, czy przypadkiem i ja też nie jestem jakimś potworem, dziwacznie ukształtowanym a przez to i bardziej chaotycznym niż Chimera, bardziej okrutnym niż Tyfon czy też może jestem istota łagodniejsza i prostsza, której dostała się w udziale część pełnej umiaru natury boskiej". Widać stąd, czego Platon nie pochwała: czysto rozumowego, racjonalistycznego wykładania mitów. Jeszcze lepiej to zrozumiemy, gdy się zastanowimy, jak on sam posługuje się mitem aby się przezeń wypowiedzieć. Tam gdzie mówi o życiu duszy, gdzie porzuca ścieżki doczesności szukając w duszy tego co wieczne, gdzie przeto nie istnieją już wyobrażenia oparte na zmysłowym postrzeganiu i na myśleniu rozumowym, tam posługuje się mitem. W dialogu "Fajdros" mówi o tym co wieczne w duszy. Dusza jest tam przedstawiona jako rydwan zaprzężony w dwa skrzydlate rumaki, a kierowanym przez woźnice. Jeden z rumaków jest cierpliwy i mądry, drugi – dziki i narowisty. Jeżeli tylko jakaś przeszkoda pojawi się na drodze, narowisty rumak korzysta z tego by hamować ruchy dobrego konia a woźnicy narobić kłopotu. Kiedy zaprzęg dociera do szczytu niebios, gdzie ma podążać droga bogów, zły rumak robi co może aby zaprzęg rozbić. Od siły złego konia zależy, czy dobry rumak zwycięży, czy zaprzęg zdoła pokonać przeszkody i wznieść się do królestwa ducha. Tak jest i z duszą, nigdy nie może ona bez przeszkód wznieść się do boskiego królestwa. Jednym duszom uda się przy tym głębiej wejrzeć w krainę wieczności, innym mniej. Duszy która oglądała zaświaty nic już nie może grozić aż do następnej wędrówki; dusza natomiast, która z winy dzikiego konia nic nie oglądała, musi starać się o to następnym razem. Wędrówki te dokoła sklepienia niebios oznaczają kolejne wcielenie. Jedna taka dookolna wędrówka – to życie duszy w jednym wcieleniu.

Niesforny rumak oznacza niższą, mądry rumak – wyższą naturę człowieka, woźnica zaś dusze, która tęskni do przebóstwienia. Platon ucieka się tutaj do mitu by przedstawić drogę duszy, która jest wieczna, poprzez różne przemiany. Podobnie też w innych dialogach ucieka się Platon niejednokrotnie do mitu – do symbolicznej opowieści gdy chce mówić o duszy, o sprawach, których nie postrzegamy zmysłami. Platon jest tutaj całkowicie zgodny z mitycznym, opartym na podobieństwach sposobem wyrażania się wielu innych autorów. W literaturze staroindyjskiej mamy przypowieść, która przypisują Buddzie. – Pewnego bardzo przywiązanego do życia człowieka, który za żadne skarby nie chce umrzeć, który szuka uciech zmysłowych, prześladowają cztery węże. Słyszy on głos, który mu

nakazuje co pewien czas pielęgnować te cztery węże, karmić je i kąpać. Człowiek ów ze strachu przed złymi węzami ucieka. Znowu słyszy jakiś głos ostrzegający, że go ściga pięciu morderców. Znow ucieka. Głos ten ukazuje mu wtedy szóstego mordercę, który chce obnażonym mieczem uciąć mu głowę. I znów człowiek ucieka. Przybywa do opustoszonej wsi i słyszy głos, który mówi mu, że za chwile złoczyńcy zaczną tę wieś plądrować. Człowiek w dalszym ciągu ucieka i trafia na powódź. Nie czuje się bezpieczny po tej stronie wody, ze słomy, drewniak i liści splata sobie koszyk i w nim przepływa na drugi brzeg. Teraz jest bezpieczny, jest braminem. Sens tej przypowieści jest taki: człowiek musi przechodzić przez różne stany zanim osiągnie stopień bóstwa. W czterech węzach wyobrażone są cztery żywioły: ogień, woda, ziemia i powietrze. W pięciu morderstwach-pięciu zmysłów. Opuszczona przez ludzi wsią jest dusza, która wyzwoliła się od wrażeń zmysłowych, ale też jeszcze nie czuje się bezpieczna, jeżeli przebywa sama z sobą. Gdy odda się temu, co stanowi jej niższą naturę, musi zginąć. Człowiek musi zbudować sobie czółno, które przywiezie go przez nurt doczesności z jednego brzegu, brzegu ziemskiej natury, na drugi, wieczny, boski.

Rozpatrzmy w tym oświeceniu egipskie misterium Ozyrysa. Ozyrys stał się z czasem jednym z głównych bóstw Egiptu. Jego postać usunęła w cień inne wyobrażenia bóstwa, czczone przez ludność Egiptu. Dokoła Ozyrysa i jego małżonki Izydy powstał krąg mitów o doniosłym znaczeniu. Ozyrys był synem Słońca-Boga, jego bratem był Tyfon-Set, siostra -Izyda. Ozyrys poślubił swoją siostrę i razem z nią panował nad Egiptem. Zły brat Tyfon postanowił zgładzić Ozyrysa. Kazał sporządzić skrzynie, której długość odpowiadała wzrostowi Ozyrysa. Kiedyś podczas uczyty oświadczył, że skrzynie daruje temu, komu ta skrzynia będzie dokładnie odpowiadała rozmiarami. Okazało się, że jeden tylko Ozyrys spełnia ten warunek. Położył się do skrzyni. Wówczas Tyfon z towarzyszami rzucili się na Ozyrysa, zatrzasnęli skrzynie i wrzucili ją do rzeki. Izyda dowiedziawszy się o tej straszliwej zbrodni w rozpacz błąkała się po świecie szukając zwłok małżonka. Lecz kiedy je odnalazła, Tyfon zawładnął nimi na nowo. Rozszarpał je na czternaście części, które rozrzucił po całym kraju. W Egipcie pokazywano w wielu miejscach grób Ozyrysa. I tu i tam pochowane było jakoby jego ciało. Ozyrys jednak wyszedł z podziemnego świata i pokonał Tyfona. Jego promień przeniknął Izydę, która potem urodziła syna. Haropokratesa czyli Horusa.

A teraz porównajmy z tym mitem poglądy greckiego filozofa. Przyjmuje on, że pierwotna, jednolita istota świata została niegdyś rozdarta na cztery elementy: ogień, wodę, ziemię i powietrze, czyli na wielorakie byty. Empedokles widzi dwie przeciwstawne sobie moce, które sprawiają, że mamy w istniejącym świecie powstawanie i przemijanie, są to miłość i walka. Mówi on tak o elementach: "Same tym samym zostają, lecz przenikając się wzajem stają się ludźmi i mnóstwem innych istot nieprzeliczonych. Raz przez miłości potęgę w jeden

gromadzą się twór, to znów nienawiść i walka) rozdziela je i rozprasza".

Czym więc są z punktu widzenia Empedoklesa zjawiska tego świata? Są to w rozmaity sposób zmieszane elementy. Mogły one powstać dzięki temu jedynie, że prajedność została rozdarta na te cztery formy bytu. Owa prajedność wyemanowała z siebie cztery elementy. Każda rzecz ma jakiś udział w owej boskiej emanacji. Samo bóstwo jednak jest tu ukryte. Musiało najpierw umrzeć, aby rzeczy tego świata mogły powstać. A czymże są te rzeczy? Te różne mieszaniny cząstek bóstwa, powstałe w tej czy innej strukturze przez działanie miłości i nienawiści. Empedokles mówi o to wyrażenie: "Jasnym jest tutaj dowodem budowy ludzkiego ciała, jak się łączy przez miłość różne rodzaje materii, wszystkie, ile ich ciało posiada w rozkwicie istnienia. Potem niszcząca niezgodna i waśnią rozdarte, skłócone, błądzą po świecie znów w pojedynkę na schyłku żywota. Tak też dzieje się krzewom i rybam, wód naszych mieszkaniem, górskiego zwierza to los i wszystkich ptaków skrzydlatych".

Tylko tak mógł myśleć Empedokles, że mędrzec odnajduje owa zaklęta w świecie boska prajedność, wplątana w miłość i nienawiść. Jeżeli jednak człowiek znajduje to co boskie, musi być sam istotą boską. Empedoklesa stoi bowiem na stanowisku, że poznajemy tylko to, co nam jest pokrewne. Jego poglądy poznawcze odnajdujemy w czterowerszu Goethego: "Gdyby oko nie było ze słońca, \ jak moglibyśmy widzieć światło? \ Gdyby w nas nie żyła moc boża, \ Jak mogłoby zachwycać to co boskie?"

Te myśli o świecie i człowieku, wykraczające poza obręb doświadczenia zmysłowego, mógł znaleźć wtajemniczony w micie o Ozyrysie. Siła twórcza bóstwa przelała się w świat. Przejawia się w czterech elementach. Bóg (Ozyrys) został zabity. Człowiek ma go wskrzesić przez poznanie, którego natura jest boska, ma go odnaleźć jako Horusa (syna bożego, Logos, mądrość) w zmaganiach między walką a miłością (Tyfonem a Izyda). W Gracji nawet Empedokles wyraża zasadniczy swój pogląd w obrazach, które mają w sobie coś z mitu. Miłością jest Afrodyta, walka to Neikos. Łączy one i rozdzielają elementy.

Nie należy sądzić, że ujmowanie w taki sposób mitu jest po prostu równoznaczne z jego symboliczną czy nawet alegoryczną interpretacją. Tutaj nie o to chodzi. Obrazy które podaje mit nie są symbolami wymyślonymi, aby wyrazić oderwane prawdy, są to prawdziwe przeżycia wewnętrzne wtajemniczonego. Przeżywa on te obrazy duchowymi naradami postrzegania, tak jak zwykły człowiek przy pomocy oczu i uszu przeżywa wyobrażenia rzeczy zmysłowych. Ale tak, jak wyobrażenie samo przez się jest niczym, jeżeli nie powstało dzięki postrzeganiu jakiegoś przedmiotu, tak samo niczym jest obraz mistyczny, który nie powstał przez zetknięcie z rzeczywistością świata duchowego. Tylko że w świecie fizycznym człowiek znajduje się zrazu poza rzeczami budzącymi wyobrażenia, natomiast obrazy mityczne przeżywać może wtedy jedynie, jeżeli znajduje się niejako wewnątrz odpowiadających im zjawisk

duchowych. Ale na to, by znaleźć się wewnątrz nich, musi mieć za sobą wtajemniczenie: tak sądzono w dawnych misteriach. Obrazy mitu są wówczas jakby ilustracja tego, co dzieje się w świecie ducha i co przeżywa wtajemniczony. Ten, dla kogo mity nie są ilustracją rzeczywistych wydarzeń w świecie ducha, jeszcze ich nie rozumie. To co dzieje się w świecie ducha jest bowiem nadzmysłowe, obrazy zaś, które swą treścią przypominają świat fizyczny, nie są jako takie czymś duchowym, tylko właśnie ilustracja rzeczy duchowych. Kto tylko żyje w obrazach, ten śni, kto jednak doszedł do tego, że w obrazach mitu odczuwa duchowość, tak jak się w świecie fizycznym odczuwa różę w wyobrażeniu róży, dopiero ten żyje naprawdę w postrzeżeniach duchowych. I to jest również powód, że obrazy mitów nie mogą być jednoznaczne. Ponieważ mają charakter ilustracji, więc jeden i ten sam mit może wyrażać różne fakty duchowe. Nie należy w tym upatrywać jakiejś sprzeczności, jeżeli ktoś, tłumacząc mit, odnosi go raz do tej, innym razem do innej rzeczywistości duchowej. Z tego punktu widzenia można znaleźć nic przewodnia, która poprowadzi poprzez labirynt greckich mitów. Weźmy podanie o Heraklesie. Dwanaście prac, które wykonać musiał Herakles ukazuje się nam w innym świetle, gdy sobie uprzytomnimy, że przed przystąpieniem do ostatniej, najcięższej, Herakles musiał być przedtem wtajemniczony, inaczej nie byłby mógł zstąpić do Hadesu. Misteria prowadziły człowieka przez śmierć tego co doczesne, to znaczy przez Hades, ale człowiek wtajemniczony mógł przy tym uratować od zagłady to, co w nim jest wieczne. Herakles jako wtajemniczony mógł pokonać śmierć. Pokonał niebezpieczeństwa grożące mu w Hadesie, bo był wtajemniczony. To nam pozwala tłumaczyć również i inne jego czyny jako etapy rozwoju wewnętrznego. T tak np. pokonał lwa Nemejskiego, któremu nikt nie mógł dać rady. Znaczy to, że czysto fizyczna siła w człowieku opanował, ujarzmił ją. Potem zabija dziewięciogłowa hydrę. Zwycięża ją przy pomocy palących głowni i żółcią jej nasycę swoje strzały, tak aby raziły śmiertelnie. Znaczy to, że wiedza, oparta na świadectwie zmysłów, przewycięża ogniem ducha, z tego zaś, co zyskał z swej wiedzy, ma moc widzieć okiem ducha, w świetle ducha, to co niskie i złe. Następnie Herakles schwytał lanie Artemidy, bogini łowów. Zdobył to, co duszy ludzkiej dać może wolna przyroda. Podobnie można wytłumaczyć inne jego prace. Nie możemy się zagłębiać w każdy szczegół, chodziło tylko o to, by pokazać, że obrazy i nastroje mitu zawsze są jakoś związane z rozwojem wewnętrznym człowieka.

Podobnie można wytłumaczyć wyprawę Argonautów. Friksos i Helle, dzieci króla Beocji, miały złą macochę. Bogowie zesłali im barana o złotym runie, który zebrał dzieci i uniósł się z nimi w powietrze. Kiedy przelatywali nad cieśniną, dzielącą Azję od Europy, Helle spadła i utonęła. Dlatego cieśniną tą nazywa się "Hellas Pontes" czyli morze Helli. Friksos dostał się do króla Kolchidy, na wschodnim wybrzeżu morza Czarnego. Barana złożył bogom w ofierze, runo zaś jego podarował królowi Ajetosowi. Ten kazał je zawieść w gaju i postawić na straży straszliwego smoka. Grecki bohater Jazon postanowił, z pomocą innych

bohaterów: Heraklesa, Tezeusza, żebrać złote runo z Kolchidy. Król Ajetos w zamian za wydanie skarbu zażądał wykonania ciężkich prac. Ale Medes, córka królewska, która była czarodziejka, pomogła Jazonowi. Zdołał więc ujarzmić dwa straszliwe byki ziejące ogniem i zaorać nimi rolę, na której posiał żeby smoka – a z tej roli wyrosli zbrojni mężowie. Za rada Madei Jazon rzucił między nich kamień i zbrojni wymordowali się wzajemnie. Czarami jakich nauczyła go Madea uśpił smoka, porwał złote runo i wyruszył z nim w drogę powrotną do Grecji wraz z Medsa, która pojął za małżonkę. Król Ajetos ściga uciekających. Aby pościg opóźnić Medea zabija swego braciszka Absyrotos i poćwiartowane ciało wrzuca do morza.

Ajetos wstrzymuje pogoń i zbiera szczątki dziecka. W ten sposób Jazon i Medea zdołali dotrzeć ze złotym ranem do ojczyzny. Każdy szczegół wymaga tutaj głębszego wytłumaczenia. Złote runo – to coś, co związane jest z istotą człowieka i jest dla niego nieskończenie cenne; coś co przed wiekami zostało mu odjęte, dla odzyskania tego skarbu człowiek musi pokonać straszliwe moce. Tak właśnie jest z tym, co wieczne w duszy ludzkiej. Jest ono związane z człowiekiem, lecz okazuje się, że człowiek nie ma doń dostępu. Jest oddzielony od tego skarbu przez swoją niższą naturę. Musi ją dopiero uśpić, pokonać, a wtedy odzyska swoją własność. To mu się uda, jeżeli własna świadomość (Medea) swa czarodziejska siła przyjdzie mu z pomocą. Medea jest dla Jazona tym, czym dla Sokratesa Diotima, jako mistrzyni w miłości. Własna mądrość człowieka ma czarodziejską siłę, zdolna dotrzeć do tego, co boskie, po przezwycięzeniu tego, co doczesne. Z pierwotnej natury może wyrosnąć tylko coś pierwotnego: zbrojni mężowie, których pokonać może siła ducha, dzięki radom Medei. Lecz nawet i wtedy, gdy człowiek odnalazł już złote runo, swoją boską część, nie, nie jest jeszcze bezpieczny. Musi złożyć w ofierze część swej świadomości (Absyrtos). Jest to konieczność świata fizycznego, który możemy ujmować jedynie w jego różnorodności, jakby pokawałkowany. Można by tutaj jeszcze głębiej wnikać w kryjące się poza obrazami rzeczywistości duchowe, lecz na razie chodziło nam o to tylko, czym jest właściwie mit.

W świetle takiej interpretacji szczególnie interesujące jest podanie o Prometeusza. Prometeusz i Epimeteusz byli synami jednego z Tytanów, Japota. Tytani byli dziećmi najstarszej generacji greckich bogów, Uranosa (niebo) i Gei (ziemia). Kronos, najmłodszy z tytanów, stracił ojca z tronu i zagarnął władzę nad światem. Ale z kolei został sam pokonany, wraz z innymi Tytanami, przez swego własnego syna, Zeusa. Za jego też rada Zeus stracił Tytanów do Hadesu. W Prometeuszu jednak żył nadal duch Tytanów: sprzyjał on Zeusowi, ale nie całą duszą. Kiedy ten postanowił zgładzić ludzi by ukarać ich butą, Prometeusz zaopiekował się nimi: nauczył ich liczyć, pisać i wielu innych rzeczy, bez których nie ma kultury, a przede wszystkim nauczył ich posługiwać się ogniem. Zeus zapalał gniewem na Prometeusza. Poleciał synowi swemu, Hefajstowi, ulepić z gliny kobietę wielkiej piękności, a bogowie wyposażyli ją we wszelkie możliwe

dary. Na imię było jej Pandora, czyli "wszystkim obdarowana". Hermes, posłaniec bogów, przyprowadził ją do Epiteusza, prometeuszowego brata. Pandora przyniosła ją do Epimeteusza, prometeuszowego brata. Pandora przyniosła mu jako dar od bogów szkatułkę. Epimeteusz przyjął dar, chociaż Prometeusz ostrzegął go, by nigdy nie przyjmował żadnego daru od bogów. Kiedy otwarto szkatułkę, wyleciały z niej na świat wszelkie możliwe nieszczęścia, jakie nękają ludzi. Została w skrzynce tylko nadzieja, i to dlatego jedynie, że Pandora szybko zatrzasnęła wieko. Tak więc pozostała człowiekowi tylko nadzieja: wątpliwej wartości podarunek bogów. Prometeusz na rozkaz Zeusa został przykuty do skały na Kaukazie: to była kara za to, że samowolnie pomagał ludziom: orzeł bezustannie szarpie mu i wзира wątrobę, która się wciąż odradza. W dręczącej samotności spędza Hermes dni i noce, do czasu aż kiedyś któryś z bogów poświęci się za niego dobrowolnie, to znaczy sam przyjdzie przyjąć śmierć. Umęczony Tytan znosi swe straszne cierpienia – nieugięty. Do uszu jego doszła raz wieść, że Zeus zostanie zrzucony z tronu przez syna kobiety śmiertelnej, jeżeli jej Zeus nie pojmie za żonę. Zeus bardzo pragnął poznać te tajemnice, wysłał więc Hermesa, posłańca bogów, do Prometeusza, by się czegoś dowiedzieć. Prometeusz jednak odmówił odpowiedzi. – Podanie o Heraklesie wiąże się z mitem o Prometeuszu. Herakles w swoich wędrówkach dociera na Kaukaz. Zabija orla, który szarpał wątrobę Prometeusza. Centaur Charon, który mimo nieuleczalnej rany nie może umrzeć, poświęca się za Prometeusza, ten zaś wreszcie jedna się z bogami.

Tytani wyobrażają siłę woli, siłę która – na ile jest natura (Kronos) – ma swój początek w odwiecznym duchu świata (Uranos). Nie chodzi tu o jakieś abstrakcyjne siły woli, lecz o realne istoty, związane z wola. Do nich należy Prometeusz. Tak można scharakteryzować jego istotę. Nie jest on jednak całkowicie Tytanem. W pewnym sensie trzyma raczej z Zeusem, bogiem który objął władzę nad światem po ujarzmieniu dzikich sił natury (Kronos). Prometeusz jest więc przedstawicielem tych światów, które dały człowiekowi pęd i parcie naprzód, owa siła, która jest na pół siłą przyrody a na pół boską wola. Wola kieruje z jednej strony ku dobremu, z drugiej ku złemu. Zależnie od tego czy skłania się ona bardziej ku rzeczom duchowym, czy ku przemijającym, kształtuje się los człowieka. Człowiek przykuty jest do tego co doczesne. Szarpie go orzeł. Musi cierpieć. Najwyższe wartości osiąga tylko wtedy, jeżeli w samotności szuka swojego losu. Zna on jakąś tajemnicę. Polega ona na tym, że bóstwo (Zeus) musi zaślubić istotę śmiertelną, ludzka świadomość związana z ciałem fizycznym, aby urodzić syna, ludzka mądrość (Logos), który bóstwo wyzwoli. Przez tę świadomość stanie się nieśmiertelna. Tajemnicy tej nie może Prometeusz zdradzić, dopóki wtajemniczony (Herakles) nie przyjdzie doń i nie pokona złej mocy, która bezustannie grozi mu śmiercią. Centaur, który jest na pół zwierzęciem, a na pół człowiekiem musi się poświęcić, aby go uratować. Centaur jest człowiek sam: istota na pół zwierzęca a na pół tylko ludzka. Musi umrzeć aby wyzwolić to, co w człowieku jest naprawdę

duchowe.

To czym wzgardził Prometeusz, czy wzgardził wola człowieka, przyjmuje Epimeteusz – rozum, ziemską mądrość. Lecz dary, które otrzymuje Epimeteusz, to wyłącznie cierpienia i klęski. Rozum bowiem Ignie ku rzeczom przemijającym i znikomym. I tylko jedno mu pozostaje – nadzieja, że kiedyś i z tego co doczesna narodzi się wieczne.

Nic, która prowadzi przez podanie o Argonautach, o Heraklesie, o Prometeuszu, będzie nam też dobrym przewodnikiem przez Odyseję Homera. Mogłoby się wydać, że stosowny tu sposób tłumaczenia jest naciągnięty. Jednakże przy bliższym rozważeniu wszystkiego, co tutaj wchodzi w grę, nawet najbardziej krytyczny sceptyk traci wszelkie wątpliwości. Przede wszystkim uderza nas, że Odyseusz również zstępuje pod ziemię w królestwo cieni. Cokolwiek myślelibyśmy o autorze Odysei: jeśli u niego człowiek śmiertelny zstępuje do Hadesu, nie może to być całkowicie bez związku z tym, co w poglądach greckich oznaczała wędrówka do Hadesu. A oznaczała ona pokonanie wszystkiego co doczesne i obudzenie w duszy tego co wieczne. Musimy się więc zgodzić, że Odys tego dokonał. A przez to jego przeżycia, podobnie jak przeżycia Heraklesa, nabierają głębszego znaczenia. Stają się opisem wydarzeń duchowych, opisem drogi rozwojowej duszy. Poza tym opowiadanie w Odysei odbiega od zwykłych ziemskich stosunków. Bohater odbywa swe wędrówki na czarodziejskich okrętach. Realia geograficzne traktuje autor w sposób niesłychanie dowolny. Bo też i nie chodzi tu wcale o ziemską, zmysłową rzeczywistość. Widzimy to jasno: gdyż autor opisuje wydarzenia wzięte z ziemskiego świata po to tylko, żeby dać obraz rozwoju duchowego. Poza tym sam poeta mówi przecież na początku poematu, że idzie tutaj o szukanie duszy: "Muzy głos, Muzo, pełnego wykretów, który zburzył święty gród Troi, a potem wiele wędrował, widział miasta ludzi tak wielu i ducha ich poznał. Wiele swym sercem wycierpiał na morzu, walcząc o własną duszę i powrót towarzyszy". (I. 1-5).

Mamy więc tu przed sobą męża, który szuka duszy, tego co boskie, opisane są jego mozolne, pełne przygód wędrówki w pogoni za tym celem. Przybywa on do kraju Cyklopów. Są to nieokrzesane olbrzymy z jednym okiem pośrodku czoła. Najstraszniejszy z nich, Polifem, pożera kilka towarzyszy bohatera. Odys ratuje się oślepiając olbrzyma. Tutaj mamy pierwszy etap pielgrzymki życiowej. Przemoc fizyczna, pierwotna natura człowieka musi być pokonana. Kto jej nie obezwładni, nie oślepi, będzie przez nią pożarty. – Odys dostał się potem na wyspę czarodziejki Circe. Przemienia ona niektórych z jego towarzyszy w świnie. Ja również pokonał Odyseusz. Circe – to niższa siła ducha, przywiązana do rzeczy doczesnych. Ściga człowieka jeszcze głębiej w sferę czysto zwierzęcą przez różne nadużycia. Odys musi ją pokonać. Wtedy może zejść do Hadesu. Został wtajemniczonym. I teraz narażony jest na niebezpieczeństwa, jakie groza wtajemniczonymu, gdy wstępuje z niższych na wyższe stopnie wtajemniczenia. Napotyka syreny, które słodka, czarodziejska muzyka wabia podróżnych, gotując

im śmierć. Są to wytwory fantazji niższego rzędu, za którymi ugania się ten, kto już uwolnił się od pęt zmysłowości. Doszedł on już do ducha swobodnej twórczości, lecz nie osiągnął jeszcze wtajemniczenia. Goni za widziadłami, z których przemocy musi się wyzwolić. – Dalej czeka Odyseusza pełna grozy cieśnina pomiędzy Scylla i Charbda. Tak i mistyk na początku swej drogi waha się i chwieje się pomiędzy duchem a zmysłowością. Nie umie jeszcze ogarnąć pełnej wartości ducha, ale też i to co zmysłowe straciło dlań swoją dawniejszą wartość. Okręt rozbija się i giną wszyscy towarzysze Odysa, on jeden się ocalił i znajduje schron u nimfy Kallipso, które przyjmuje go życzliwie i opiekuje się nim przez siedem lat. Wreszcie jednak na rozkaz Zeusa pozwala mu wrócić do ojczyzny. Wtajemniczony osiągnął stopień, na którym załamują się wszyscy prócz tego, kto jest naprawdę godny. Przez pewien czas oznaczony mistyczna liczba siedem dane mu jest potem przeżywać w spokoju dalsze stopnie wtajemniczenia. Zanim Odys dotarł do swej ojczyzny, dostaje się na wyspę Feeków. Doznaje tu gościnnego przyjęcia. Góra królewska okazuje mu względy. Sam król Alkinous przyjmuje gościa z wielkimi honorami. Jeszcze raz uśmiecha się do bohatera świat i jego uroki, budzi się w nim ten duch, który przywiązuje do świata (Nausikaa). Odys jednak znajduje wreszcie drogę do ojczyzny, do tego co boskie. W domu nie czeka go zrazu nie dobrego. Małżonkę jego, Penelope, otacza liczna rzesza zalotników. Każdemu z nich obiecuje ona małżeństwo, skoro tylko ukończy swoją tkaninę. Od dotrzymania obietnicy ratuje się tym, że co noc pruje, co przez dzień utkała. Odys musi pokonać zalotników, by móc w spokoju połączyć się z małżonką. Bogini Atena przemienia go w żebraka, aby go zrazu nikt w domu nie poznał. I w końcu pokonał zalotników. – Odys szuka swej własnej, głębszej świadomości, szuka boskich sił duszy. Chce cię z nimi zjednoczyć. Zanim wtajemniczony znajdzie te siły, musi pokonać wszystko, co względy Penelopy. Ta rzesza zalotników pochodzi ze sfery niższej rzeczywistości, z doczesnej natury człowieka. Logika, która umysł ku nim skłania, jest niby tkanina, która, zaledwie się ja utka, zaraz się znowu pruje. Mądrość (bogini Atena) może doprowadzić bezpiecznie do najgłębszych sił duszy. Przemienia człowieka w żebraka: odbiera mu wszystko, co pochodzi z doczesności.

Uroczystości święcone w Eleuzis ku czci Demeter i Dionizosa, były całkowicie przesiąknięta głęboką mądrością misteriów. – Z Aten do Eleuzis prowadziła święta droga. Wzdłuż tej drogi widniały tajemnicze znaki, które dusze wędrowca wprowadziły w podniosły nastrój. W Eleuzis wzniosły się tajemnicze budowle świątynne, pozostające pod pieczęta rodzin kapłańskich. Zarówno stanowisko jak i związana z nim głęboka wiedza, przechodziły w rodzinach kapłańskich z pokolenia w pokolenie. (Pouczające dane o organizacji tych przybytków znajdujemy w pracy pt. "Ergänzungen zu den letzten Untersuchungen auf der Akropolis in Athen", Karl Botti – cher. Philologis Euppl. Band 3, Heft 3".

Głęboka wiedza greckich misteriów była koniecznym przygotowaniem do tego

stanowiska. Podczas uroczystości, które się tutaj odbywały dwa razy do roku, przedstawione wielki dramat: losy bóstwa we wszechświecie i w duży ludzkiej. Małe misteria obchodzone w lutym, wielkie we wrześniu. Z uroczystościami połączone były obrzędy wtajemniczenia. Symbolem ujęcie dramatu, w jaki wpleciony jest wszechświat i człowiek, było tutaj końcowym aktem wtajemniczeń. Świątynie eleuzyjskie wzniesiono przeciw ku czci bogini Demeter, córki Kronosa. Urodziła ona Zeusowi córkę Persefone, jeszcze przed jego zaślubinami z Hera. Pewnego razu, kiedy Persefona igrała z towarzyszymi, porwał ją Pluton, bóg Hadesu. Demeter płacząc i narzekając przebiegała ziemię wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu córki. W Eleuzis znalazły ją siedząca smutnie na kamieniu, córki Keleosa, władcy Eleuzis. Demeter w postaci starej kobiety wstąpiła w służbę rodziny Keleosa jako piastunka królewskiego synka. Aby dziecku dać nieśmiertelność kładła je co noc w ogień. Kiedyś spostrzegła to matka i zaczęła strasznie płakać i zwodzić. Teraz już Demeter nie mogła obdarzyć chłopca nieśmiertelnością. Opuściła dom Keleosa. Król zbudował ku jej czci świątynie. Rozpacz Demeter po stracie Persefony była bezgraniczna. W gniewie zesłała nieurodzaj na ziemię. Aby zapobiec straszliwym nieszczęściem bogowie musieli ją przebłagać. Zeus skłonił Plutona, żeby wypuścił Persefone z Hadesu i zezwolił jej wrócić Pluton, żeby wypuścił Persefone z Hadesu i zezwolił jej wrócić na ziemię. Przedtem jednakże bóg podziemi dal jej spożyć owoce granatu. Teraz już musiała co jakiś czas zstępować do podziemia. Trzecia część roku spędza odtąd zawsze w Hadesie, dwie trzecie na ziemi. Demeter dała się przebłagać, powrócił na Olimp. A w Eleuzis, gdzie tyle przeszła, ustanowiła obrządek, który miał odtąd zawsze przypominać o jej losach.

Nie trudno jej uchwycić sens mitu o Demeter i Persefonie. To dusza ludzka przebywa na przemian raz w świecie podziemnym, to znowu na ziemi. Wieczny byt duszy i ciągle jej przemiany poprzez narodziny i śmierć przedstawione tu są w obrazie. Dusza rodzi się z istoty nieśmiertelnej – Demeter. Lecz uwiodło ją życie doczesne i teraz musi dzielić los wszystkiego co przemija. Zakosztowała granatu, który jest owocem Hadesu: dusza zakosztowała tego co przemija, i teraz przepojona jest doczesnością, nie może więc już przebywać stale na boskich wyżynach. Musi wciąż na nowo powracać do świata rzeczy przemijających. Demeter reprezentuje te sferę bytu, z której ludzka świadomość wzięła początek, lecz świadomość te należy tutaj rozumieć tak, jak ukształtowały ją siły duchowe ziemi. Demeter jest więc pradawna macierzą ziemi, fakt że obdarza ona ziemię siłami zawartymi w ziarnie mówi nam o jeszcze głębszej stronie jej istoty. Demeter chce dać człowiekowi nieśmiertelność. Co noc kładzie swego wychowanka w ogień. Ale człowiek nie może znieść czystej potęgi ognia (ducha). Demeter musi zaniechać swego zamiaru. Może jedynie ustanowić kult, przez który człowiek, ile go na to stać, ma udział w siłach bóstwa.

Uroczystości eleuzyjskie były jasnym i otwartym stwierdzeniem wiary w nieśmiertelności duszy ludzkiej. W micie o Persefonie wiara ta została ujęta

obrazowo. Obok Demeter i Persefony czczono w Eleuzis Dionizosa. Jak w postaci Demeter czczono boską stworzycielkę tego co wieczne w człowieku, tak w Dionizosie czczono siłę bóstwa, które żyje w ustawicznych przemianach wszechświata. Bóg, który emanował w świecie, który został rozszarpany na części aby się duchowo znów narodzić, musiał odbierać cześć razem z Demeter. (Świetne ujęcie ducha misteriów eleuzyjskich można znaleźć w książce pt. "Sanctuaires d'Orient" Edwarda Schure, Paryż 1898.).

MISTERIA DAWNEGO EGIPTU

Kiedy już wolny od ciała w jasne się wzniesiesz niebiosa, nieśmiertelnym staniesz się bogiem i nigdy nie zaznasz już śmierci. W tych słowach Empodoklesa mamy jakby kwintesencje wszystkiego, co myśleli dawniej Egipcjanie o wiecznym pierwiastku w człowieku i o jego związku z bóstwem. Świadczy o tym egipska "Księga zmarłych" odcyfrowana w 19 wieku dzięki mozolnej pracy uczonych (por. Lepsius "Das Totenbuch der alten Aegypter", Berlin 1842). Jest to najcenniejszy zabytek literatury jaki się nam zachował po dawnych Egipcjanach. Znajdujemy tam wszelkiego rodzaju pouczenia i modlitwy, które dawno zmarłemu do grobu, aby go prowadziły, skoro się już uwolnił od swej doczesnej powłoki. Księga ta zawiera najgłębsze poglądy Egipcjan na rzeczy wieczne i na rozwój świata. Wyczuwamy w niej stosunek do bogów bardzo podobny do poglądów mistyki greckiej. Spośród różnych bogów, którym oddawano cześć w poszczególnych prowincjach Egiptu, Ozyrys stał się z czasem bóstwem najwyższym i czczony był powszechnie. Był on jakby syntezą wszystkich innych bóstw. W szerokich masach mogły zresztą krążyć różne wierzenia dotyczące postaci Ozyrysa, lecz "Księga Umarłych" oparta jest na poglądach pielęgnowanych przez kapłanów, a dla nich Ozyrys był istotą, która człowiek sam może znaleźć we własnej duszy. Świadczą o tym najwyraźniej ówczesne poglądy związane ze śmiercią i z losami zmarłych. Kiedy ciało oddane zostało ziemi, która je przechowuje w swym łonie, wówczas to co wieczne zaczyna swą wędrówkę w odwieczny świat ducha. Najpierw staje przed sadem Ozyrysa, którego otacza czterdziestu dwu sędziów. Dalszy los wiecznego pierwiastka w człowieku zależy od tego, co orzekną sędziowie. Kiedy już dusza wyzna swoje grzechy, kiedy sędziowie orzekną, że pojednała się już z wieczną sprawiedliwością, wówczas niewidzialne moce wychodzą na jej spotkanie mówiąc tak: "Ozyrys (tu wymieniają imię danego człowieka) został oczyszczony w stawie, który leży na południe od pola Motep i na północ od pola Szarańczy, tam gdzie bóstwa zieleni o czwartej godzinie nocy i o ósmej godzinie dnia obmywają się obrazem serca bogów, przechodząc od nocy do dnia". Widzimy więc, że w świecie duchowym nazywa się Ozyrysem to, co wieczne w człowieku. Po słowie "Ozyrys" wymienione jest imię zmarłego. Także i ten, który się pojednał z wiecznym ładem świata nazywa siebie sam "Ozyrysem". "Jestem Ozyrys (imię). Pod kwieciami drzewa figowego wyrasta imię Ozyrys (imię zmarłego)". Tak więc człowiek staje się Ozyrysem. Być Ozyrysem znaczy być w pełni człowiekiem, człowiekiem na wysokim stopniu rozwoju. Jasne jest więc, że również i ten Ozyrys, który zgodnie z wiecznym ładem świata sprawuje sąd nad zmarłym, jest właśnie człowiekiem doskonałym. Różnice między bytem człowieczym a bytem boskim jest stopień rozwoju: jest liczba. Mamy tutaj pogląd mistyczny na tajemnice liczby. Ozyrys jako istota kosmiczna jest jeden, tym

niemniej żyje w każdej duszy jako niepodzielny. Każdy człowiek jest Ozyrysem, a jednak owego jednego Ozyrysa należy sobie wyobrazić jako istotę odrębną. Człowiek przechodzi drogę rozwojową, u kresu tej drogi czeka go byt boski. Mówi się tutaj raczej o przebóstwieniu niż o jakiejś konkretnej, odrębnej istocie boskiej.

Nie ulega wątpliwości, że w myśl takiego poglądu ten tylko może naprawdę stać się Ozyrysem, kto już jako Ozyrys stanął u wrót wieczności. Najwyższa forma bytu, jaka jest człowiekowi dostępna, musi więc polegać na tym, że przeobraża się on w Ozyrysa. Ten kto jest naprawdę człowiekiem, musi już tutaj, za życia mieć w sobie jak najbardziej doskonałego Ozyrysa. Człowiek się doskonali, jeżeli żyje jak Ozyrys, jeżeli przechodzi przez to, przez co przeszedł Ozyrys. Mit o Ozyrysie nabiera tutaj głębszego znaczenia. Staje się wzorem dla człowieka, który chce obudzić w sobie to co wieczne. Ozyrys został rozciętym, zabity przez Tyfona. Małżonka jego Izyda zabrała i otoczyła opieką rozrzucone po ziemi jego szczątki. Ozyrys zesał na nią po śmierci promień swojego światła i urodziła mu Horusa. Horus przejmuje ziemskie zadania Ozyrysa. Jest on drugim Ozyrysem, jeszcze niedoskonałym, lecz dąży do tego by się stać prawdziwym Ozyrysem. Prawdziwy Ozyrys żyje w duszy człowieka. Dusza jest zrazu doczesna. Lecz z doczesnej duszy ma się urodzić to, co wieczne. Dlatego człowiek może uważać siebie za grób Ozyrysa. Niższa natura (Tyfon) zabiła w nim wyższą. Miłość w jego duszy (Izyda) musi otoczyć opieką jego pościętą zwłoki, wtedy narodzi się wyższa natura, dusza wieczna (Horus), która może się wznieść do bytu Ozyrysa. Człowiek, który dąży do najwyższej formy bytu, musi jako mikrokosmos powtórzyć w sobie makrokosmiczny proces rozwojowy – życie Ozyrysa. Taki jest sens egipskiego wtajemniczenia. To co Platon opisuje jako proces kosmiczny mówiąc, iż Stwórca rozpiął dusze świata w kształt krzyża na ciele świata i że rozwój świata polega na tym, by dusze świata wyzwolić, to właśnie przejść musiał w małej skali człowiek, jeżeli chciał się stać Ozyrysem. Ten kto dążył do wtajemniczenia musiał się tak doskonalić, aby jego przeżycie wewnętrzne, jego przemiana w Ozyrysa, stała się w jedno z kosmicznym dramatem Ozyrysa.

Gdybyśmy mogli sięgnąć wzrokiem do świątyni w dawnym Egipcie, w której ludzie, doznając wtajemniczenia, przechodzili przemianę w Ozyrysa, widzielibyśmy, że to co się tam działo z mikrokosmicznym obrazem rozwoju wszechświata. Człowiek, potomek "Ojca" miał zrodzić w sobie syna. To co rzeczywiście jest w nim ukryte, zaklęty w nim bóg, miało się w nim ujawnić. Przemoc ziemskiej natury tłumi to w człowieku. Te niższą naturę trzeba najpierw złożyć do grobu, aby wyższa natura mogła w nim zmartwychwstać. Tym sobie można wytłumaczyć niejedno, co się słyszy o obrzędach wtajemniczenia. Podawano człowieka tajemniczym rytuałom. Jego ziemską naturę musiała być zabita, wyższa natura – obudzona. Szczegółowe zaznajomienie się z tymi obrzędami nie jest nam potrzebne, trzeba tylko zrozumieć ich znaczenie.

Przebija ono w następujących słowach, w jakich mógł opisać swoje przeżycia ten, kto przeszedł wtajemniczenie. Każdy z nich mógł powiedzieć: "Rozwarła się przede mną nieskończona perspektywa, u której kresu jest boska doskonałość. Poczułem, że siła tej boskiej doskonałości tkwi we mnie. Złożyłem do grobu wszystko co hamuje we mnie te siły. Obumarło we mnie to co ziemskie. Byłem nieżywy. Ten niższy człowiek umarł we mnie, byłem w krainie zmarłych. Obcowałem z umarłymi, to znaczy z tymi, którzy są już włączeni w krąg wiecznego ładu świata. Przeszedłszy przez świat umarłych zmartwychwstałem. Pokonałem śmierć, lecz teraz jestem już inny. Nie jestem już zależny od mojej doczesnej natury. Została ona we mnie przepojona Logosem. Należę teraz do tych, co żyją wiecznie i będą zasiadali po prawicy Ozyrysa. Ja sam, zjednoczony z wiecznym ładem świata, będę prawdziwym Ozyrysem i władza nad życiem i śmiercią będzie złożona w moje ręce". Wtajemniczony musiał poddać się przeżyciom, które go mogły doprowadzić do takiego wyznania. Były to najbardziej wzniosłe przeżycia jakich doznać może człowiek.

Wyobraźmy sobie teraz, że ktoś nie wtajemniczony słyszy o takich przeżyciach. Nie wie on przecież i nie może wiedzieć, co działo się naprawdę w duszy wtajemniczonego. Dla niego człowiek ów naprawdę umarł, leżał w grobie i powstał z martwych. To co na wyższym stopniu bytu jest rzeczywistością duchową, lecz ujęte w obrazy zapożyczone z ziemskiej rzeczywistości, wydaje mu się czymś, co narusza porządek natury. Jest "cudem". Takim "cudem" było wtajemniczenie. Kto chciał naprawdę je zrozumieć, musiał obudzić w sobie siły, które prowadzą na wyższe stopnie bytu. Musiał być już uprzednio przygotowany przez życie do tych wzniosłych przeżyć. Jakkolwiek kształtowałyby się te przeżycia przygotowawcze w życiu danej jednostki, zawsze można je sprowadzić do pewnych ściśle określonych rysów. Życie wtajemniczonego ma więc pewien typowy przebieg. Można je opisać niezależnie od tej czy innej osobowości wtajemniczonego. Co więcej, o danym człowieku tylko wtedy można powiedzieć, że jest na drodze do boskości, jeżeli w życiu jego występują ta właśnie typowe przeżycia. Taka postacią był Budda dla swoich wyznawców, takim objawił się z razu Jezus uczniom swoim. Znany jest dzisiaj paralelizm pomiędzy życiorysem Buddy a życiem Jezusa. Rudolf Seidel w swej książce "Buddha und Christus" przedstawia przekonująco ten paralelizm. Wystarczy wniknąć w szczegóły by zdać sobie sprawę, że wszelkie zarzuty przeciwko temu paralelizmowi są bez znaczenia.

Narodziny Buddy zwiastuje królowej Maji biały słoń, który spuszcza się z nieba. Jest to zapowiedź, że Maja wyda na świat równego bogom człowieka, który "skłoni wszystkie istoty do miłości. Łukasza czytamy: "Do dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z domu dawidowego, dziewicy zaś imię było Maria, przystąpił Anioł i rzekł: "Bądź pozdrowiona, laski pełna. Oto poczniesz i porodzisz syna i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego..." Bramini, hinduscy kapłani, którzy wiedza co znaczy, że

ma się narodzić Budda, wykładają sen królowej. Znamy im jest pewien określony, typowy obraz Buddy.

Życie oczekiwanego Buddy musi odpowiadać temu obrazowi. A w Ewangelii według św. Mateusza, II,1 i nast. czytamy: "Herod...zebrawszy wszystkich najprzedniejszych kapłanów i uczonych w piśmie wypytywał ich, gdzie ma się Chrystus narodzić". Bramin Asita powiada o Buddzie, "Oto jest dziecię, które stanie się Budda, wybawicielem, tym który poprowadzi do nieśmiertelności, wolności i światła". Porównajmy słowa z Ew. św. Łukasza (II i nast./" Oto był człowiek w Jerozolimie, któremu imię Symeon, a człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy Izraela, a Duch Święty był w nim.. a gdy rodzice wznosili dzieciątko Jezus, aby za nie uczynić według zwyczaju zakonu, on wzięwszy je na ręce swoje chwalił Boga i mówił: "Teraz opuszczasz sługę swego Panie, według słowa swego, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, którąś zgotował przed obliczem wszystkich ludów. Światłość ku objawieniu poganom i chwale ludu twego Izraelskiego". O Buddzie opowiadają, że jako dwunastoletni chłopiec zgubił się i że odnaleziono go pod drzewem, w otoczeniu śpiewaków i mędrców dawnych czasów, których nauczał. Opowiada temu Rozdz. II, wiersz 41 i nast. W Ewangelii św. Łukasza: "A rodzice jego chodzili każdego roku do Jerozolimy na światło wielkanocne. I gdy już miał lat dwanaście, poszli do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. I po skończeniu owych dni gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a ni wiedzieli o tym Józef i matka jego. A mniemając że jest w towarzystwie podróżnym, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach, że go znaleźli siedzącego w świątyni pośrodku nauczycieli, a on ich słuchał i pytał ich. A zdumiewali się wszyscy którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami jego". Kiedy Budda przeżywszy czas pewien w samotności wraca do ludzi, wita go dziewica słowami: "Błogosławiony twój ojciec, błogosławiona twoja matka, błogosławiona małżonka do której należysz". On zaś odpowiedział: "Błogosławieni są tylko ci, którzy znajdują się w Nirwanie". to znaczy którzy się włączyli w wieczny byt świata. U św. Łukasza,XI 27 czytamy: "A stało się, gdy on to mówił, że podniósłszy głos pewna niewiasta z ludu rzekła mu: Błogosławiony żywot który cię nosił i piersi któreś ssał! A on rzekł: Owszem, błogosławieni są którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go". W życiu Buddy jest chwila, kiedy przystępuje doń kusiciel obiecując mu wszystkie królestwa ziemi. Budda odrzuca to wszystko mówiąc: "Wiem dobrze, że przeznaczone mi jest królestwo, lecz ja nie pragnę ziemskiego królestwa, zostanę Buddą i sprawię że radość nadziemska ogarnie cały świat". Kusiciel musi przyznać: "Skończyło się moje panowanie". Jezus na podobne kuszenie tak odpowiada: "Pójdź precz ode mnie szatanie: Albowiem napisane jest "Panu Bogu twojemu pokłon oddawać i jemu samemu służyć będziesz". Tedy opuścił go diabeł". (Mat. IV.10).

Można by przytoczyć jeszcze wiele podobnych przykładów, wynik będzie taki

sam. Wzniosta była śmierć Buddy. Zasłabł podczas wędrówki. Przeszedłszy nad rzekę Hirenja, w pobliżu Kuzinagara, położył się na dywanie, który mu rozesał ukochany uczeń Ananda. Ciało jego poczęło jaśnieć od wewnątrz. Umierał przemieniony, świetlisty, ze słowami na ustach "Nic nie trwa bez końca". Opis śmierci odpowiada temu, co czytamy w Ewangelii o Przemienianiu Jezusa: "I stało się po tych mowach, jakoby po ośmiu dniach, że wzięwszy ze sobą Piotra, Jana i Jakuba wstąpił na górę, aby się modlił. A gdy się modlił, przemieniało się oblicze jego, i szaty jego stały się białe i jaśniejące". Ziemski żywot Buddy na tym się kończy, lecz w życiu Jezusa zaczyna się teraz to co najważniejsze, męka, śmierć i zmartwychwstanie. Ziemskie życie Chrystusa Jezusa nie mogło się zakończyć w momencie przemieniania, przeświecenia, które było kresem życia Buddy. Jeżeli przeprowadzając analogie zacieramy różnice, to nie rozumiemy ani Buddy, ani Chrystus. (To się okaże w dalszym ciągu książki). Innych opisów śmierci Buddy nie będziemy tu rozważali, jakkolwiek zawierają niejedną głęboki rys.

Analogie w życiorysach tych dwu dobroczyńców ludzkości nasuwają wyraźny wniosek. Wynika on z rzeczy z przekazanych opowiadań. Kiedy kapłani – dawni mędrcy – usłyszeli wieść o narodzinach, wiedzieli już o co chodzi. Wiedzieli, że przychodzi na świat człowiek boży. Wiedzieli z góry, jaka duchowość zstępuje na świat człowiek boży. Wiedzieli z góry, jaka duchowość zstępuje na ziemi i że ziemskie jej życie może być tylko takie, jakie odpowiada życiorysowi Boga – Człowieka. Wzór takiego życiorysu znany był od wieków w misteriach. Życie człowieka bożego może być tylko takie, jakie być musi. Ma ono w sobie coś z odwiecznych praw przyrody. Jak dana substancja chemiczna może zachowywać się tylko tak a nie inaczej, tak też istota, która jest Budda, duch który jest Chrystusem może żyć na ziemi tylko tak, a nie inaczej. Nie pisze się takiego życiorysu podając zewnętrzne, przypadkowe wydarzenia, można je raczej ująć opisując typowe rysy, jakie podaje dla wszystkich czasów dawna wiedza pielęgnowana w misteriach. Legenda Buddy nie jest bynajmniej biografia w zwykłym znaczeniu, tak jak w Ewangeliach nie chodzi również o zwykłą biografię Chrystusa Jezusa. Ani tu, ani tam nie mamy wydarzeń przypadkowych, i tu i tam podany jest odwieczny życiorys, wytyczony dla zbawców ludzkości. W pradawnych tradycjach szukać należy ich wzorów, nie zaś w ziemskich wydarzeniach. Budda i Jezus są wtajemniczonymi w najwyższym znaczeniu tego słowa dla tych, którzy poznali ich boską naturę. (Jezus jest wtajemniczonym przez to, że zamieszkał w nim duch Chrystusowy). Dlatego życie ich jest wyniesione ponad wszelką doczesność. Dlatego stosować do nich można to, co wiemy o wtajemniczonych. Nie opowiada się już o drugorzędnych, przypadkowych zdarzeniach z ich życia. Mówi się o nich: "Na początku było słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". (Jan, I, 14).

Ale w życiu Jezusa zawarta jest więcej niż w życiu Buddy. Życie Buddy kończy

się na przemienianiu. To co najdonioślejsze w życiu Jezusa zaczyna się po przemienianiu. Przetłumaczmy to na język wtajemniczonych: Budda doszedł do tego stanu, kiedy boskie światło zaczyna jaśnieć w człowieku. Stał się światłością świata. Jezus idzie dalej. W chwili, kiedy prześwietliła go światłość wszechświata, nie umiera. W chwili tej staje się Buddę. Ale też wznosi się w tym momencie na takie wyżyny, których wyrazem jest jeszcze wyższy stopień wtajemniczenia. Cierpi i umiera. To co ziemskie znika. Lecz nie znika to co duchowe, nie ginie światłość świata. Tu następuje zmartwychwstanie. Jezus objawia się swoim jako Chrystus. Budda w chwili swego przemieniania pogrąża się w najwyższej szczęśliwości, łączy się z duchem wszechświata. Chrystus Jezus raz jeszcze budzi duchowość świata do życia w teraźniejszości, w postaci człowieka. Dawni wtajemniczeni przechodzili coś podobnego przy wyższych świeceniach, lecz w sposób który Można by nazwać obrazowym. Ci których wtajemniczono w misteria Ozyrysa osiągnęli przeżycia obrazowe takiego zmartwychwstania. Takie "wielkie" wtajemniczenie, lecz jako przeżycie rzeczywiste, nie obrazowo, przeszedł Jezus, a nie mamy tego w życiu Buddy. Budda wykazał swoim Życiem, że człowiek jest logosem i że umierając wraca do logos, do światła. W Jezusie logos sam stał się człowiekiem. Słowo stało się ciałem.

Tak więc to, co w dawnych obrzędach misteriów rozgrywało się w zaciszu świątyni, jest dla chrześcijaństwa wydarzeniem dziejowym, wszechświatowym. Wyznawcy Chrystusa Jezusa czcili w nim tego który jako jeden jedyny wtajemniczony był w najwyższe misteria. Przekonał on ich, że świat jest boski. Wiedza misteriów związała się dla chrześcijan nierozdzielnie z postacią Chrystusa Jezusa. Że Chrystus żył na ziemi, że jest związany z tymi, którzy go wyznają: ta wiara zastąpiła to, czym dawniej były dla ludzi misteria.

To co dawniej można było osiągnąć jedynie na drogach mistyki, było teraz częściowo dostępne wiernym, skoro byli przekonani, że w Słowie obecnym pośród nich żyje pierwiastek boski. Teraz już nie to, czego każdy człowiek z osobna musiałby się długo przygotowywać było jedynie miarodajne, lecz to co widzieli i słyszeli zwykli ludzie w zetknięciu z Jezusem i co mogli przekazać innym. "Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli i na cośmy sami patrzyli, czego się ręce nasze dotykały cośmy widzieli i słyszeli o Słowie Żywota, to wam zwiastujemy, abyście i wy z nami społeczności mieli". Są to słowa z I. listu św. Jana. Ta właśnie bezpośrednia rzeczywistość ogarniać ma jak żywa więź wszystkie pokolenia, ma być tym Kościołem, który się mistyczne krzewi z pokolenia w pokolenie. Tak należy rozumieć słowa św. Augustyna: "Nie wierzyłbym Ewangeliiom, gdyby nie skłaniał mnie do tego autorytet Kościoła katolickiego". A więc Ewangelie nie mają same w sobie znamienia prawdziwości, ale dlatego trzeba im wierzyć, że ich oparciem jest osoba Jezusa, i Kościół w tajemniczy sposób czerpie stąd moc, która pozwala mu świadczyć o prawdziwości Ewangelii. Tradycja misteriów przekazała drogę prowadzącą do

prawdy, w chrześcijaństwie żyje i przechodzi z pokolenia na pokolenie prawda sama. Misteria budziły zaufanie do sił mistycznych w duszy wtajemniczonego, teraz chodzi ponadto o zaufanie do tego jedyne, który wtajemnicza. Uczniowie misteriów szukali przebóstwienia, chcieli je przeżyć. Jezus był przebóstwiony, trzeba z nim utrzymywać łączność, wówczas człowiek żyjąc w łonie stworzonej przezeń społeczności może mieć udział w jego przebóstwieniu, takie było przekonanie chrześcijan. Co było przebóstwieniem w Jezusie, jest przebóstwione dla wszystkich jego wyznawców. "Oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". (Mat. 28.20). Ten który się narodził w Betlejem ma charakter wiekuisty, jest poza czasem. Nie darmo słowa antyfony brzmią tak, jak gdyby Jezus rodził się na nowo w każde święto Bożego Narodzenia. "Dzisiaj się nam Chrystus narodził, dzisiaj pojawił się Zbawiciel, dzisiaj śpiewają Aniołowie na ziemi".

Przeżycie Chrystusa uważać należy za pewien określony stopień wtajemniczenia. Kiedy wtajemniczony czasów przed chrystusowych przeżywał Chrystusa, osiągał przez to stan, który mu dawał możliwość postrzegania – w wyższych światach – czegoś, co nie miało odpowiednika w świecie zmysłowym. przeżywał on to, co w wyższym świecie obejmuje Misterium Golgoty. Gdy teraz chrześcijański wtajemniczony przeżywa to samo dzięki inicjacji, to widzi okiem ducha historyczne wydarzenie na Golgocie a jednocześnie wie, że w tym wydarzeniu, które miało miejsce na ziemi, zawarta jest ta sama treść, jaka poprzednio żyła jedynie w rzeczywistości duchowej misteriów. Tak więc przez Misterium Golgoty przelało się na społeczność chrześcijańska to, co poprzednio spływało na wtajemniczonych w zaciszu świątyni. Inicjacja daje chrześcijańskim wtajemniczonym możliwość uświadomienia sobie, co jest istota Misterium Golgoty, natomiast wiara pozwala człowiekowi nieświadomie uczestniczyć w mistycznym prądzie, którego źródłem są wydarzenia opisane w Nowym Testamencie i który od to czasu przenika życie duchowe ludzkości.

EWANGELIE

Wiadomości o życiu Jezusa, które można rozważać z historycznego punktu widzenia, zawarte są w Ewangeliach. Wszystko co wiemy o jego życiu z innych źródeł "da się wygodnie pomieścić na ćwiartce papieru", jak stwierdza Harnack, jeden z największych znawców tej sprawy w sensie historycznym. Ale jakiego rodzaju dokumentami są Ewangelie? Ewangelia św. Jana tak dalece odbiega od pozostałych, że ci którzy uważają sobie za obowiązek stosować w tej dziedzinie metodę historyczną, doszli do następującego wniosku "Jeżeli św. Jan przekazuje autentyczne wiadomości o życiu Jezusa, to trzy pozostałe Ewangelie (synoptycy) nie mogą się ostać; jeżeli zaś przyznać słusność synoptykom, to czwarta Ewangelia należy odrzucić jako źródło historyczne".) Otto Schiedel, "Die Hauptprobleme der Leeeaben Jesu – Forchung", str 15). To jest stanowisko historyka.

Nam jednak idzie tutaj o treść mistyczna Ewangelii, nie możemy więc tego stanowiska ani uznać, ani odrzucić. Natomiast zasługuje na uwagę następująca opinia: "Co się tyczy zgodności, inspiracji oraz dokładności, pisma te pozostawiają bardzo wiele do życzenia, a poza tym mierząc czysto ludzka miara wykazują niemało usterek". Tak orzeka teolog Harnack w dziele "Wersen des Christentums".

Ten kto uznaje mistyczne pochodzenie Ewangelii, bez trudu wyjaśni sobie owe niezgodności, dostrzeże on również, jak czwarta Ewangelia harmonizuje z trzema poprzednimi. Bo też w żadnej z nich nie chodzi o przekazanie samych tylko wydarzeń historycznych w zwykłym sensie tego słowa. Nie chodzi tu wcale o historyczną biografię. Chodzi o coś, co już od wieków istniało w tradycjach mistyki jako typowy życiorys Syna Bożego. Źródłem z którego czerpano nie było historia, lecz tradycje te nie były przekazywane w postaci identycznej. Niemniej jednak analogie były tak wyraźne, że Buddyści opisywali życie swego nauczyciela prawie tak samo, jak Ewangelisci życie Jezusa Chrystusa. Lecz oczywiście są też i rozbieżności. Otóż wyobraźmy sobie, że czterej Ewangelisci czerpali z czterech różnych tradycji misteryjnych. Można stąd sądzić, jak niezwykłą postacią był Jezus, jeżeli czterej w różnych tradycjach wyszkoleni znawcy pism światowych uwierzyli: a to jest ktoś kto w sposób tak doskonały realizuje obraz wtajemniczonego, że można doń zastosować wzór życiorysu, pielęgnowany w misteriach. I – wobec tego – opisywali jego życie, przy czym każdy trzymał się swoich tradycji. Fakt, że relacje trzech pierwszych Ewangelistów (synoptyków) są podobne, świadczy jedynie o tym, że czerpali z podobnych tradycji mistycznych. Czwarta Ewangelia przepojona jest ideami, które przypominają filozofa Filona. Stąd znowu można wnosić tylko tyle, że czwarty Ewangelista związany był z tradycjami, których bliski był również w swej

mistycy i Filon.

W Ewangeliach możemy rozróżnić szereg elementów. Po pierwsze opowiadania o faktach, które ujęte są tak, że się je bierze przede wszystkim za wydarzenia historyczne. Następnie przypowieści, w których fakty opisywane służą jedynie jako symbol, aby wyrazić głębszą prawdę. I wreszcie mamy nauki, w których zawarte są poglądy chrześcijańskie. W Ewangelii św. Jana nie ma właściwie przypowieści. Autor czerpał ze źródeł takiej szkoły mistycznej, w której nie posługiwano się przypowieściami.

Jak myśleć o wydarzeniach i przypowieściach, przytaczanych przez synoptyków jako historyczne, na to rzuca nam światło przypowieść o kłątwie rzuconej na drzewo figowe. U św. Marka (II,11 i nast.) czytamy] "I wszedł Pan do Jeruzalem i wstąpił do kościoła, a obejrzawszy wszystko, gdy już była wieczorna godzina, wyszedł do Betanii z dwunastoma. A drugiego dnia, gdy wychodzili z Betanii, łaknął. I ujrzawszy z daleka drzewo figowe, mające liście, przyszedł, jeśliby znać co na nim znalazł, a gdy do niego przyszedł, nic nie znalazł tylko liście, bo nie był czas figom. I odpowiadając Jezus rzekł doń "Niechajże więcej na wieki nikt z ciebie czasu nie pożywa". Św. Łukasz opowiada w tym samym miejscu podobieństwo: (XIII,6 i nast.). "i powiedział im to podobieństwo: człowiek niektóry miał figowe drzewa wsadzone na winnicy swojej, a przyszedłszy szukał na nim czasu, lecz nie znalazł. Tedy rzekł do winiarza: "Oto po trzy lat przychodzę, szukając owocu na tym drzewie figowym, ale nie znajduje. Wytnij że je, bo przecież te ziemie próżno zastępuje". Jest to podobieństwo które symbolizuje bezwartościowość dawnych nauk, przedstawionych jako bezpłodne drzewo figowe. Co tutaj ujęte zostało obrazowo, to św. Marek przedstawia jako wydarzenie jak gdyby historyczne. Słuszne więc będzie przyjąć, że fakty podane w Ewangeliach niekoniecznie muszą być rozumiane jako historyczne (w tym sensie, że mają znaczenie) tylko jako wydarzenia w świecie fizycznym, lecz jako fakty mistyczne. Jako przeżycia, które przemawiają do zmysłów duchowych, a które przechodzą z różnych tradycji mistycznych. A w takim razie zaciera się różnica między Ewangelią św. Jana a synoptykami. Bo przy mistycznym zrozumieniu – Badanie metoda historyczna nie wchodzi w grę. Chociażby nawet ta czy inna Ewangelia powstała o kilkadziesiąt lat wcześniej czy później, dla mistyka mają one wszystkie jednakowa wartość historyczna: Ewangelia św. Jana na równi z synoptykami.

A teraz cuda: – one także nie stanowią trudności z punktu widzenia mistyki. Mówi się o nich, że przełamują prawa fizyczne, rządzące światem. Byłoby tak, gdybyśmy je uważali za wydarzenia, rozgrywające się w świecie fizycznym, doczesnym, dostępne zwykłemu postrzeganiu za pomocą zmysłów. Ale jeżeli to są przeżycia, do których można dojść jedynie na wyższym, duchowym szczeblu bytu, w takim razie jasne jest, że nie dadzą się wytłumaczyć z punktu widzenia praw przyrodniczych, obowiązujących w świecie fizycznym.

Trzeba więc przede wszystkim nauczyć się czytać Ewangelie, wówczas będziemy wiedzieli, w jakim sensie są one opowiadaniem o założycielu chrześcijaństwa. Tu chodzi o relację zgodną z kanonami misterii. Ewangelista opowiada tak, jak uczeń opowiada o wtajemniczonym. Tylko że mówią o wtajemniczeniu, które było w swoim rodzaju jedyne i które było związane z jednym jedynym wtajemniczonym. I zbawienie ludzkości widza w tym, żeby nią ludzie związali z owym jedynym wtajemniczonym. To co zstępowało na wtajemniczonych, to było "Królestwo Boże". Lecz on, ów jedyny, przynosi Królestwo Boże tym wszystkim, którzy chcą się z nim związać. To co było dawniej przywilejem jednostki stało się teraz wspólną sprawą tych, którzy Jezusa uznają swym panem.

Można to zrozumieć, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wiedza tajemna misterii wsiąkała w religie Izraela. Z judaizmu wyrosło chrześcijaństwo. Nie powinno nas dziwić, że znajdujemy zaszczerpione niejako judaizmowi wraz z chrześcijaństwem poglądy misteryjne, które były wspólnym dobrem duchowym Egipcjan i Greków. Badając religie ludów znajdujemy w nich różne wyobrażenia o świecie ducha. Jeżeli docieramy do pielęgnowanej przez kapłanów głębszej mądrości, która stanowi jądro duchowe każdej religii, to wszędzie znajdujemy tę samą treść. Plato wie, że jest w zgodzie z mędrkami Egiptu, kiedy w swych poglądach filozoficznych odsłania nam istotę mądrości greckiej. O Pitagorasie opowiadają, że podróżował do Egiptu, do Indii, że uczył się od mędrków obu tych krain. W pierwszych czasach chrześcijaństwa tak odczuwano zgodność nauk Platona z głębszą treścią pism Mojżeszowych, że nazywano Platona Mojżeszem, przemawiającym po atyku.

Widzimy więc, że wiedza płynąca z misterii istniała wszędzie. W oparciu o judaizm przyjęła taka postać, jaka przyjąć musiała, jeżeli miała się stać religią świata. Żydzi oczekiwali Mesjasza. Nic dziwnego, że o tym człowieku wtajemniczonym tak jak nikt inny, mogli myśleć tylko i jedynie jako o Mesjaszu. I pada stąd nawet szczególne światło na fakt, że to, co niegdyś w misteriach było sprawą jednostki, stało się tutaj sprawą całego narodu. Religia żydowska była od dawien dawna religią narodową. Naród uważał się za całość. Jego IAO był Bogiem całego narodu. Jeżeli miał się narodzić jego Syn, to również i on mógł tylko być zbawicielem narodu. Zbawionym miał być nie ten czy inny uczeń wtajemniczonych, lecz naród cały. Wobec podstawowych założeń religii żydowskiej słuszny był więc pogląd, że jeden umiera za wszystkich. Nie ulega wątpliwości, że w łonie judaizmu istniały też misteria, które w mroku tajemnych kultów mogły wywierać wpływ na religie narodowe. Obok wiedzy Faryzeuszów, trzymającej się kurczowo utartych formuł, istniała również wysoko rozwinięta mistyka. O tej tajemnej wiedzy mówiło się wśród Żydów, tak jak i gdzie indziej. Kiedy pewnego razu wtajemniczony mówił o niej, a słuchacze wyczuwali tajemny sens jego słów, rzekli mu: "O starcze, możesz uczynić? Gdybyś był zachował milczenie! Sądzisz że możesz płynąć po niezmiernym morzu bez masztów i

żagli. Odważyłbyś się na to? Czy chcesz się wznieść na wyżyny? Nie zdołasz. Chcesz się pograć w głębinach? Bezdenna przepaść rozwiera się przed tobą". Kabalisci, którzy przytaczają tę rozmowę, opowiadają też o losach czterech rabinów, którzy szukali tajemnych ścieżek do Boga. Jeden z nich zmarł, drugi postradał rozum, trzeci sprowadził na świat straszliwe nieszczęścia i tylko czwarty, Rabbi Akiba, w pokoju wstępował w świat ducha i wracał stamtąd.

Widzimy, że również i w judaizmie był grunt, na którym mógł się rozwinąć jedyny w swoim rodzaju wtajemniczony. Chodziło o to tylko, żeby czuł: najwyższe dobro nie może być nadal udziałem nielicznych wybrańców, trzeba je udostępnić całemu ludowi. Musiał wynieść na światło dzienne, to co wybrańcy przeżywali w misteriach. Musiał wziąć to na siebie, żeby przez osobowość swoją być w duchu dla swoich uczni, dla swojej rzeszy tym, czym dawniej w misteriach był kult dla ludzi, którzy brali w nich udział. Zapewne: przeżyć związanych z misteriami nie mógł od razu udostępnić swoim wyznawcom. I nawet nie mógł tego pragnąć. Ale pragnął dać wszystkim pewność, że istnieje to, co w misteriach przeżywano jako rzeczywistość. Pragnął by nurt tego życia, które płynęło przez misteria, płynął nadal poprzez dzieje ludzkości. W ten sposób chciał ją dźwignąć na wyższy stopień rozwoju. "Szczęśliwi, którzy wierzą, chociaż nie wiedzieli". Pewność, że bóstwo istnieje, pragnął zaszcześcić w sercach jako niewzruszona ufność. Kto nie ma dostępu do misteriów, ale ma tę ufność, zajdzie z pewnością dalej niż ten, komu je brak. Na duszy Jezusa ciążyła kamieniem świadomość, że poza misteriami może być wielu takich, którzy dostąpić mieli wtajemniczenia, a "ludem" nie była tak wielka. Chrześcijaństwo powinno każdemu umożliwić znalezienie drogi. Ten kto nie dorósł jeszcze do niej, niechaj przynajmniej ma możliwość brać udział chociażby na pół świadomie w nurcie misteriów. "Syn człowieczy przyszedłby szukać i zbawić to, co było stracone". Korzystać w pewnej mierze z owoców wtajemniczenia mieli odtąd nawet i ci, którzy sami nie mogli go jeszcze dostąpić. Królestwo Boże nie powinno być już teraz całkowicie zależne od obrzędów i ceremonii, nie: "Ono nie jest tu czy tam, lecz w każdym z was". Jezusowi chodziło o to, co osiągnie ten czy ów w królestwie ducha, lecz o to, żeby wszyscy mieli przekonanie, że królestwo ducha istnieje. "Nie radujcie się, że duchy są wam poddane, lecz radujcie się, że imiona wasze zapisane są w niebiesiach". To znaczy: Ufajcie temu co boskie, przyjdzie czas, kiedy je sami znajdziecie.

WSKRZESZENIE ŁAZARZA

Pośród "cudów" przypisywanych Jezusowi, wskrzeszenie Łazarza w Betanii jest niewątpliwie wydarzeniem szczególnej doniosłości. Wszystko wskazuje że to, co tutaj opowiada Ewangelista, ma w "nowym Testamencie" wyjątkowe znaczenie. Trzeba pamiętać że ten spis znajdujemy tylko w Ewangelii św. Jana, a Więć Ewangelisty, który przez pełne wielkiej wagi słowa wstępu narzuca niejako bardzo specjalne ujmowanie wszystkiego co mówi. Św. Jan zaczyna tak: "Na początku było słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.. A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy jego chwałę, chwałę jaką jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełne łaski i prawdy". Kto zaczyna od takich słów, mówi tym samym wyraźnie, że należy go rozumieć w sposób szczególnie głęboki. Gdybyśmy chcieli tutaj zastosować zwykły, czysto rozumowy sposób pojmowania lub jakieś inne, bardziej powierzchowne tłumaczenie, to tak jakbyśmy utrzymywali, że Otello na scenie "naprawdę" zamordował Desdemonę.

Ale co chce powiedzieć św. Jan tymi słowami? Powiada wyraźnie, że mówi o czymś wiecznym, o czymś co było na początku wszechrzeczy. Opisuje fakty; ale nie należy brać ich jako fakty, które się postrzega za pomocą zmysłów i na których logiczne rozumowanie uprawia swój kunszt. "Słowo" które żyje w duchowości świata kryje się poza tymi faktami. Fakty te są dla św. Jana środkiem, aby wyrazić wyższą treść. I dlatego można przypuszczać, że w opisanym tutaj fakcie wskrzeszenia zmarłego, fakcie który sprawia olbrzymie trudności rozumowi opartemu na świadectwie zmysłów i na logice kryć się musi jakiś niezmiernie głęboki sens.

Ale to jeszcze nie wszystko. Już Renan w swej książce "Życie Jezusa" podkreśla, że wskrzeszenie Łazarza miało niewątpliwie decydujący wpływ na wydarzenia które były kresem Jezusowego życia. Myśl taka wydaje się niemożliwa z punktu widzenia, przyjętego przez Renana. Bo i dlaczegoż ten właśnie fakt, że Jezus wskrzesił kogoś z martwych i że wieść o tym szerzyła się między ludem, miałby się wydać jego przeciwnikom czymś tak niebezpiecznym, że stanęli wobec zapytania: Czy można pogodzić istnienie Jezusa z judaizmem? Niepodobna się zgodzić z następującymi słowami Renana "Inne cuda Jezusa to były przelotne wydarzenia, a dobrej wierze rozprowadane i wyolbrzymiane w ustach ludu, a potem nie wracało się już do nich. Ale wskrzeszenie Łazarza było naprawdę wydarzeniem, o którym wszyscy wiedzieli i które miało zamknąć usta Faryzeuszom. Wszyscy wrogowie Jezusa oburzali się na rozgłos, jakiego nabrała ta sprawa. Opowiadano, że usiłowali zabić Łazarza... "Nie sposób pojąć o co im chodziło, jeżeli istotnie, jak twierdzi Renan, w Betanii odegrano jedynie z góry już ułożoną scenę, która miała na celu wzmocnienie wiary w Jezusa. "Może Łazarz, jeszcze blady po przebytej chorobie, kazał się spowić w całun jak umarły

i złożyć w rodzinnym grobie. Były to wielkie wykute w skale komory, do których wchodziło się przez czworokątny otwór, przywalony olbrzymia kamienna płyta. Marta i Maria wybiegły na spotkanie Jezusa i poprowadziły go do grobu, jeszcze zanim wstąpił do Betanii. Wzruszenie Jezusa, kiedy stanął u grobu przyjaciela, którego uważał za umarłego, mogli zgromadzeni wziąć za drżenie i lek (Jan, XI, 33i38), jakie zazwyczaj towarzysza cudom. W opinii ludu bowiem boska siła w człowieku jest czymś podobnym do przeżyć, związanych z padaczką i konwulsjami. Jezus – jeżeli trwamy przy naszym założeniu – chciał jeszcze raz zobaczyć tego, którego miłował i kiedy odwalono kamień grobowy wyszedł Łazarz w całunach z głową spowita w chustę. Oczywiście, wszyscy obecni musieli to uważać za wskrzeszenie. Wiara nie zna innych praw oprócz tego, co jest dla niej prawda". Czyż takie tłumaczenie nie jest wprost naiwne, jeżeli się potem mówi – jak Renan" "Wszystko wydaje się przemawiać za tym, że cud w Betanii przyczynił się bardzo do przyspieszenia śmierci Jezusa". Niemniej jednak te ostatnie słowa płyną z jakiegoś odczucia, które jest słuszne. Tylko że Renan, przy swoich możliwościach, nie mógł odczucia tego wytłumaczyć ani uzasadnić.

Jezus musiał dokonać w Betanii czegoś niezwykle ważnego, jeżeli w związku z tym mają mieć sens następujące słowa Ewangelii: "Zebrali się tedy przedniejsi kapłani i Faryzeusze na naradę i mówili: "Cóż uczynimy mu? albowiem człowiek ten wiele znaków czyni". (Jan, XI, 47). Renan przypuszcza tu również coś szczególnego, bo pismo tak: "Przyznać należy, że ta opowieść św. Jana znacznie się różni od innych opowieści o cudach, które są wytworami fantazji ludowej, a których pełno jest u synoptyków. Dodajmy jeszcze, że św. Jan jest jedynym Ewangelistą, który dokładnie zna stosunki, jakie łączyły Jezusa z rodziną z Betanii, a wobec tego trudno sobie wyobrazić, żeby jakiś wytwór fantazji ludowej mógł się przedostać w ramy wspomnień tak osobistych. Prawdopodobnie cud ten nie należał więc do całkiem legendarnych, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności. Słowem, jestem przekonany, że w Betanii stało się coś, co ludzie uważać mogli za wskrzeszenie umarłego". Czyż to w gruncie rzeczy nie znaczy, że zdaniem Renana w Betanii wydarzyło się coś, czego on sam nie umie sobie wytłumaczyć? To też zastania się następującymi słowami: "Ponieważ chodzi o tak dawne czasy, a opieramy się na jednym tylko tekście, który w dodatku wykazuje wyraźne ślady późniejszych dopiskom, nie podobna rozstrzygnąć, czy w tym wypadku wszystko jest zmyślane, czy też naprawdę jakieś wydarzenie w Betanii było podłożem tych pogłosek". Ale zastanówmy się, czy nie mamy tu do czynienia z czymś, wobec czego należałoby tylko we właściwy sposób odczytać tekst, aby dojść do prawdziwego zrozumienia? Może wtedy nie będzie potrzeby mówić o "zmyśleniu".

Trzeba przyznać, że cała ta opowieść w Ewangelii św. Jana otoczona jest mgłą tajemniczości. Żeby zdać sobie z tego sprawę wystarczy zwrócić uwagę na jeden tylko szczegół. Jaki sens mogą mieć następujące słowa Jezusa, jeżeli je brać dosłownie w sensie fizycznym: "ta choroba nie jest na śmierć, ale na chwale

Boża, żeby Syn Boży uczczony był przez nią". Tak się zwykle tłumaczy odnośnie słowa Ewangelii. Jednakże lepiej oddamy właściwa treść, jeżeli będziemy tłumaczyli -co też odpowiada tekstowi greckiemu- "dla objawienia bożego, aby Syn Boży był przezeń objawiony". I cóżby miały znaczyć dalsze słowa: "Jam jest zmartwychwstanie i żywot, Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie") Jan XI,4i25). Byłaby to prostacka interpretacja, gdybyśmy sadzili, że Jezus chciał tymi słowami powiedzieć: Łazarz zachorował po to tylko, by on sam mógł pokazać, co potrafi. I prostactwem byłoby też przypuszczać, jakoby Jezus twierdził, że wiara weń może wskrzesić człowieka, który umarł w zwykłym sensie tego słowa. Cóż byłoby w tym niezwykłego, że człowiek powstał z martwych, gdyby po zmartwychwstaniu był taki sam jak przed śmiercią? Co więcej: jakiż sens miałoby stosowanie do takiego człowieka słów: "Jam jest zmartwychwstanie i żywot?" Ale życia i sensu nabierają te słowa Jezusa, jeżeli je rozumiemy jako wyraz czysto duchowego wydarzenia, a wtedy nawet w pewnym sensie dosłownie, tak jak czytamy w tekście. Jezus mówi przecież, że on sam jest tym zmartwychwstaniem, jakiego doznał Łazarz, on sam tym życiem jakie jest udziałem Łazarza. Bierzemy dosłownie to, co Ewangelia św. Jana mówi o Jezusie. Jest on "Słowem, które się stało ciałem". Jest istota wieczna, która była "na początku". A jeżeli jest naprawdę zmartwychwstaniem, w takim razie to "co wieczne, co było na początku", zmartwychwstało w Łazarzu. Mamy Więc tutaj wskrzeszenie odwiecznego "Słowa". I to "Słowo" jest życiem, do którego Łazarz został obudzony. Mamy tutaj do czynienia z "choroba", ale taka, która nie prowadzi do śmierci, lecz do ujawnienia "chwały Bożej", to znaczy do objawienia się Boga. Jeżeli w Łazarzu zmartwychwstało "wieczne Słowo", to rzeczywiście wszystko co się stało w Betanii stało się po to, by Bóg objawił się w Łazarzu. Bo Łazarz stał się kimś innym przez to, co się stało. Przedtem nie żyło w nim "Słowo", nie żył duch: teraz duch ten w nim żyje. Narodził się w nim. A każdym narodzinom towarzyszy przecież choroba, choroba matki. Lecz ta choroba nie prowadzi do śmierci, lecz do nowego życia. W Łazarzu "choruje to, z czego ma się narodzić "nowy człowiek", człowiek przeniknięty "Słowem". Gdzież jest ów grób, z którego ma się narodzić "Słowo"? Aby dać odpowiedź na to pytanie wystarczy przypomnieć sobie Platona, który ciało człowieka nazwał grobem duszy. Wystarczy przypomnieć sobie, że również i Platon mówi o pewnego rodzaju zmartwychwstaniu, kiedy tłumaczy, że świat ducha może ożyć w ciele człowieka. To co Platon nazywa "dusza duchowa", św. Jan określa mianem "Słowa". A tym Słowem jest dla niego wskrzesił coś boskiego z grobu swojego ciała. A dla św. Jana to, co dokonało się przez "życie Jezusa", Jest właśnie zmartwychwstaniem. Nic Więc dziwnego, że św. Jan wkłada w usta Jezusa słowa: "Jam jest zmartwychwstaniem".

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to co się dokonało w Betanii było wskrzeszeniem w sensie duchowym. Łazarz stał się kimś innym niż był poprzednio. Powstał z martwych do takiego życia, o którym "odwieczne Słowo", mogło rzec: "Jam jest tym życiem". Cóż się Więc stało z Łazarzem? Ożył w nim

duch. Udziałem jego stało się życie, które jest wieczne. Wystarczy przypomnieć słowa tych, którzy byli wtajemniczeni w misteria, a natychmiast odsłoni się nam głębokie znaczenie tego przeżycia. Co mówi Plutarch o celu misteriów? Mówi, że miały one na celu wyzwalać dusza z więzów cielesnego bytu i jednoczyć z bogami. Schelling tak opisuje uczucia wtajemniczonego: "Wtajemniczony dzięki otrzymanym świeceniem stawał się sam ogniwem owego magicznego łańcucha, stawał się sam Kabirem, włączony w ten nierozzerwalny krąg i jak mówią starodawne napisy przyjęty do orszaku niebiańskich bogów". (Schelling, "Philosophie der Offenbarung"). Przełom, jaki się dokonał w życiu człowieka przez wtajemniczenie, trudno lepiej określić niż to uczynił Aedesiusz zwracając się do swego ucznia, cesarza Konstanty ma, w następujących słowach: "Jeżeli kiedyś postąpisz udziału w misteriach, będziesz się wstydził, że urodziłeś się tylko człowiekiem".

Jeżeli takie uczucia przenika nasze dusze do głębi, to uzyskamy właściwy stosunek do tego, co się dokonało w Betanii. Wtedy relacja św. Jana będzie dla nas przeżyciem szczególnym. Zacznie nam świecić jakąś pewność, której nie dałoby nam żadne logiczne tłumaczenie, żadna próba racjonalistycznego wyjaśnienia. Staniemy wobec misterium, w prawdziwym znaczeniu tego słowa. W Łazarza wstąpiło "Wieczne Słowo". Mówiąc językiem misteriów, stał się on wtajemniczonym. To co opisuje św. Jan było niewątpliwie obrzędem inicjacji.

Spróbujmy teraz zrozumieć całe to wydarzenie jako obrzęd wtajemniczenia. Jezus miłował Łazarza. (Jan XI-36). Nie może tu być mowy o miłowaniu czy też przyjaźni w zwykłym znaczeniu. To byłoby sprzeczne z duchem Ewangelii św. Jana, która uczy, że Jezus jest "Słowem". Jezus miłował Łazarza, ponieważ wiedział, że Łazarz dorósł duchem do tego, by w nim obudzić "Słowo". Jezus był częstym gościem w domu Łazarza. To znaczy, że przygotował w tej rodzinie wszystko, co miało doprowadzić do wielkiego wydarzenia jakim było wskreszenie Łazarza. Łazarz był uczniem Jezusa. Takim uczniem, że Jezus mógł być pewien, iż kiedyś obudzi się w nim to co boskie. Końcowy akt takiego wskreszenia polegał na symbolicznym obrzędzie, który był wyrazem przemiany duchowej. Człowiek musiał nie tylko zrozumieć, co znaczy: "umrzyj – i stan się!" ale musiał sam tego dokonać w realnym akcie duchowym. Wszystko co ziemskie, czego zgodnie z duchem misteriów, człowiek wyższy w nas wstydzić się musi, należało odrzucić. Ziemski człowiek musiał umrzeć śmiercią symboliczną zarazem i realną. Wówczas pogrążono ciało ucznia na przeciąg trzech dni w głęboki letarg, ale wobec istotnego przełomu, jaki przeżył ten człowiek, był to już tylko znak widzialny, zewnętrzny wyraz nieporównanie donioślejszego wydarzenia duchowego. Niemniej jednak obrzęd ten był przeżyciem, które przecinało życie ucznia na dwie części. Kto nie zna głębszej treści tych obrzędów z bezpośredniego, osobistego przeżycia, ten nie jest w stanie ich zrozumieć. Można mu dać tylko przybliżone pojęcie przez jakieś porównanie. Podobnie można ująć w kilku słowach cała treść szekspirowskiego Hamleta, i kto

przyswoi sobie te słowa, może w pewnym sensie powiedzieć, że zna treść Hamleta. Bo też, logicznie biorąc, zna. Ale inaczej pozna ja też, kto przeżyje całe bogactwo akcji tego dramatu. Przez jego dusze przesunęła się taka pełnia życia, której nie zastąpić żadne streszczenie. Idea Hamleta stała się dla niego osobistym przeżyciem artystycznym. Otóż coś podobnego, tylko na wyższym szczeblu, dzieje się z człowiekiem, który przeżywa obrzędy związane z inicjacją w całej ich wzniosłej potędze. Przeżywa on symbolicznie to, co osiąga w duchu. Określenie "symbolicznie" należy tak rozumieć, że wprawdzie dany fakt dostępny zmysłem rzeczywiście ma miejsce, ale jest tym niemniej symbolem, obrazem. Nie jest to symbol nierealny, jest on rzeczywistością. Ziemskie ciało było przez trzy dni naprawdę martwe. Ze śmierci powstaje nowe życie, życie, które przetrwało śmierć. Człowiek zdobył wiarę w to nowe życie. Tak właśnie było z Łazarzem. Jezus przygotował go do wskrzeszenia. Mamy tu do czynienia z chorobą zarazem rzeczywistą i symboliczną. Z taką chorobą, która jest wtajemniczeniem i która po trzech dniach doprowadza do prawdziwie nowego życia. Łazarz dorósł duchem do tej przemiany. oblókł się w szatę ucznia, który ma dostąpić wtajemniczenia. Pogrążył się w stan odrętwienia, który jest symboliczną śmiercią. A kiedy upłynęły już owe trzy dni przybył Jezus. "odjęli tedy kamień, gdzie był umarły położony. A Jezus, wzniosłszy oczy swoje w górę, rzekł: "Ojciec? dziękuje tobie, żeś mnie wysłuchał" (św. Jan XI.44). Ojciec wysłuchał Jezusa: Łazarz osiągnął ostatni szczebel poznania. Doświadczył, jak się osiąga zmartwychwstanie. Dokonane zostało wtajemniczenie w misteria. Dokonało się to, co przez całą starożytność znane było jako wtajemniczenie, a hierofantą był Jezus. Tak wyobrażano sobie zawsze połączenie człowieka z bóstwem.

Jezus spełnił na osobie Łazarza wielki cud przemiany życia w duchu pradawnych tradycji. Chrześcijaństwo nawiązuje w ten sposób do dawnych misteriów. Łazarz został wtajemniczony przez samego Chrystusa Jezusa. Dzięki temu zdolny był teraz wznieść się w wyższe światy. Ale był zarazem pierwszym wtajemniczonym chrześcijańskim, pierwszym którego Chrystus sam wtajemniczył. Przez wtajemniczenie zdolny był teraz poznać, że "Słowo", które w nim ożyło, w Chrystusie Jezusie stało się człowiekiem, że Więć miał przed sobą w Tym, który go wskrzesił, wcielenie tej siły, która w nim samym, w Łazarzu, objawiła się duchowo. Z tego punktu widzenia wielką doniosłość mają słowa Jezusa (Jan, XI.42): "A ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchiwasz, ałem to rzekłem dla ludu wokół stojącego, aby wierzyli, żeś ty mnie posłał". Chodziło Więć o to, żeby wszystkim stało się jawne, iż w Jezusie żyje "Syn Ojca", jeżeli Więć Jezus obudzi w człowieku do życia swoją własną istotę, człowiek ten staje się "uczniem". Jezus daje przez to do zrozumienia, że w misteriach ukryty był sens życia i że były one drogą do poznania tego sensu. On sam jest żyjącym Słowem; w nim stało się człowiekiem to, co było pradawną tradycją. Ewangelista mógł Więć słusznie powiedzieć, że w nim "Słowo stało się ciałem". Słusznie widział w Jezusie samym wcielone misterium. I dlatego Ewangelia św. Jana stanowi też

misterium. Należy ja czytać ze świadomością, że tu chodzi o wydarzenia duchowe, wtedy będziemy ja rozumieli właściwie. Gdyby ja był napisał kapłan dawnych czasów, dałby nam opis tradycyjnego obrzędu. Dla św. Jana obrzęd ten stał się człowiekiem. Stał się "życiem Jezusa". Wybitny uczonego naszych czasów, Bruckhardt, w dziele pt. "Czasy Konstantyna Wielkiego", mówi, pisząc o misteriach, że to są sprawy, które nigdy nie będą wyjaśnione, Burckhardt bowiem nie zna drogi prowadzącej do ich wyjaśnienia. Weźmy do ręki Ewangelię św. Jana i oglądajmy okiem ducha w jej rzeczywistych, a jednocześnie symbolicznych wydarzeniach ten wielki dramat poznania, jaki rozgrywał się przez całą starożytność, a będziemy mieli przed sobą misterium.

W słowach: "Łazarzu! wynijdzi z grobu!" poznajmy wezwanie, jakim egipscy hierofanci przywoływali z powrotem do życia tych, którzy w oderwaniu od świata przeszli z powrotem do życia tych, którzy w oderwaniu od świata przeszli proces inicjacji, aby zabić w sobie to co ziemskie a zdobyć pewność rzeczy wiecznych. Ale Jezus odstąpił tymi słowami tajemnice misteriów. Nietrudno pojąć, że Żydzi nie mogli bezkarnie przepuścić tego Jezusowi, tak samo jak i Grecy nie byliby mogli bezkarnie przepuścić Ajschylosowi, gdyby zdradził tajemnice misteriów.

Jezusowi chodziło o to, by oczyma zgromadzonych dokonano się przez wtajemniczenie Łazarza, to co według dawnej tradycji kapłańskiej mogło być dokonane tylko w największej tajemnicy, w świątyni. Ta inicjacja miała przygotować do zrozumienia "Misterium Golgoty". Dawniej tylko jasnowidzący, tylko wtajemniczeni mogli coś wiedzieć o tym, co się dokonało w takim obrzędzie; teraz jednak i dla tych, którzy "wierzą, chociaż sami nie widzą", otworzyła się droga, na której można się przekonać o realności wielkich tajemnic ducha.

APOKALIPSA

Szczególnym dokumentem jest Apokalipsa. Objawienie św. Jana, umieszczone na końcu Nowego Testamentu. Wystarczy przeczytać pierwsze słowa, by odczuć, że kryje się tutaj coś tajemniczego: "Objawienie Jezusa Chrystusa, który dał mu Bóg, aby okazał sługom swoim rzeczy, które się wrychle dzieją: a on je posłał w znakach przez Anioła swego słudze swemu Janowi". To, co tutaj jest objawione, dane zostało "w znakach". Nie można więc brać Apokalipsy dosłownie, trzeba szukać głębszej, ukrytej treści, dla której słowa są jedynie znakiem. I w dalszym ciągu tekstu niejedno wskazuje, że trzeba tutaj szukać jakiegoś utajonego znaczenia. Św. Jan zwraca się do siedmiu zborów w Azji. Nie chodzi tu z pewnością o jakieś realne ziemskie zbory, liczba siedem jest świętą liczbą symboliczną, która tutaj użyta została właśnie ze względu na swe znaczenie symboliczne. Rzeczywista liczba zborów czyli gmin chrześcijańskich w Azji byłaby inna. Coś tajemniczego wyczuwa się też w opisie, jak św. Jan dostąpił objawienia: "Byłem w zachwyceniu ducha, w dzień pański, i usłyszałem za sobą głos wielki jakoby trąby, mówiący... co widzisz, zapisz do księgi i poślij siedmiu zborom". Mamy tu więc objawienie, które św. Jan otrzymał w duchu. A jest to objawienie Jezusa Chrystusa. W osłonach tajemnicy ukazuje się nam to, co przez Chrystusa Jezusa objawiło się światu. Trzeba więc szukać ukrytego znaczenia w nauce Chrystusa. Objawienie św. Jana jest w takim stosunku do powszechnie przyjętego Chrześcijaństwa, jak misteria czasów przedchrześcijańskich do ówczesnych religii wyznawanych przez ogół. A wobec tego rozważanie Apokalipsy jako misterium wydaje się słuszne.

Do siedmiu zborów zwraca się Apokalipsa. Co należy przez to rozumieć? By pojąć, o co tutaj chodzi, weźmy dla przykładu którekolwiek "posłanie". W pierwszym posłaniu czytamy: "Aniołowie zboru efeskiego napisz: Mówi do ciebie ten, który trzyma siedem gwiazd w prawicy, który przechadza się pośród siedmiu świeczników złotych. Znam uczynki twoje i cierpliwość, i wytrwałość twoja, a iż nie chcesz popierać złych, i jako doświadczyłeś tych, którzy mienia się być apostołami, a nie są, i znalazłeś je klamkami. A jesteś wytrwały i pracowałeś dla imienia mego i nie ustawałeś. Ale mam przeciwko tobie żeś odszedł od swej pierwszej miłości. Nie zapomnij od czego odpadałeś, opamiętaj się i spełniaj uczynki najdoskonalsze. Inaczej przyjdę rychło do ciebie i wrzucę świecznik twój z miejsca jego, jeżeli się nie opamiętasz. Ale to jednak masz, że gardzisz uczynkami Nikolaitów, którymi ja także gardzę. Kto ma uszy, niechaj słucha, co duch mówi zborom: Zwycięscy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju bożym: To jest posłanie, skierowane do Anioła pierwszego zboru. Anioł, który jest duchem zboru, idzie droga wskazana przez chrześcijaństwo. Umie on odróżnić pozornych wyznawców chrześcijaństwa od prawdziwych. Pragnie iść droga chrześcijaństwa; prace swa prowadzi w imię Chrystusa. Ale tutaj zada się

od niego, by żadnymi błędami nie zamykał sobie drogi do najdoskonalszej miłości. Pokazuje się mu, jak tego rodzaju błędy sprowadzają z dobrej drogi. Chrystus Jezus pokazał drogę do tego, co boskie. Ale konieczna jest wytrwałość, aby bezustannie iść naprzód w tym duchu, w jakim dany był pierwszy impuls. Ale można przedwcześnie nabrać mniemania, że się już jest na dobrej drodze. A to się może zdarzyć, jeżeli jakiś czas idziemy za Chrystusem, ale potem porzucamy tę drogę ulegając błędnym pojęciom. Wówczas wracamy do naszej niższej natury. Odchodzimy od "pierwszej miłości". Ale wiedza, związana z rozumem i ze światem fizycznym, może się wznieść do wyższych dziedzin, jeżeli – uduchowiona i przebóstwiona – przeobrazi się w mądrość. Jeżeli jednak nie podniesiemy jej w ten sposób, pozostanie w sferze doczesności. Chrystus Jezus pokazał drogę do tego co wieczne. Poznanie musi z niesłabnącą wytrwałością kroczyć droga do tego co wieczne. Poznanie musi z niesłabnącą wytrwałością kroczyć droga która prowadzi do przebóstwienia. Z miłością wędrować musi ścieżka, która przeobrazi się w mądrość. Niekolaiści byli sektą, która zbyt lekko brała chrześcijaństwo. Wiedzieli oni tylko jedno: że Chrystus jest boskim Słowem, odwieczną mądrością, która się rodzi w człowieku. To dla nich znaczyło, że mądrość ludzka jest już boskim Słowem. Wystarczy więc według nich uganiać się za ludzką wiedzą, aby realizować w życiu to co boskie. Ale nie taki jest istotny sens mądrości chrześcijańskiej. Nasza wiedza, dopóki jest ludzka mądrością, jest równie przemijająca jak wszystko inne, jeżeli nie zostanie przeobrażona w mądrość boską. "Ty nie jesteś taki – mówi "duch" do Anioła zboru efeskiego – ludzka mądrość nie jest dla ciebie wszystkim. Wędrowałeś wytrwale droga chrześcijaństwa. Nie sądź jednak, że możesz osiągnąć cel, jeżeli nie masz miłości najdoskonalszej. Musi to być miłość, która przewyższa o całe niebo wszelką inną miłość. Tylko taka będzie najdoskonalszą miłością. Droga prowadząca do bóstwa nie ma końca; jeżeli się osiągnie pierwszy stopień, trzeba rozumieć, że to jest dopiero przygotowanie, aby się wznosić coraz to wyżej i wyżej. Zastanawiając się w ten sposób nad pierwszym posłaniem widzimy, jak należy je sobie tłumaczyć. Podobnie rozpatrując dalsze posłania, możemy znaleźć ukryty w nich sens.

Święty Jan odwróciwszy się ujrzał "siedem świeczników złotych.. a pośrodku siedmiu onych świeczników podobnego Synowi. Człowieczemu, obleczonego w długą szatę i przepasanego u piersi pasem złotym. A głowa jego i włosy były białe jako wełna biała, jako śnieg, a oczy jako płonący ogień". W dalszym ciągu (I.20). dowiadujemy się, że "siedem świeczników to siedem zborów". W ten sposób Apokalipsa daje do zrozumienia, że świeczniki oznaczają siedem różnych dróg prowadzących do Boga. Są one wszystkie mniej lub więcej niedoskonale. A Syn Człowieczy "miał w prawicy swojej siedem gwiazd (V.16). "Siedem onych gwiazd to Aniołowie siedmiu zborów" (.20). Znane z tradycji dawnych misterii duchy przewodnie (Dajmony) są tutaj Aniołami zborów. A zbory są przedstawione jako ciała istot duchowych; Aniołowie są duchami tych "ciał", podobnie jak dusza ludzka jest siłą, która kieruje ciałem człowieka. Zbory

w całej swej niedoskonałości są drogami do Boga; duchy przewodnie zborów mają być na tych drogach przewodnikami. i mogą nimi być, jeżeli prowadzi ich Ten, który ma "siedem gwiazd" w prawicy swojej. "A z ust jego wychodził jakoby miecz obusieczny ostry, a oblicze jego jako słońce, gdy świeci w największej mocy swojej". W tradycjach misteriów mamy również ten ostry miecz. Uczeń, który miał być wtajemniczony, truchlał na widok "obnażonego miecza". Jak wstrząsające rzeczy musi przeżyć człowiek, który pragnie zetknąć się bezpośrednio z bóstwem, ujrzeć owo oblicze, jaśniejące "jak słońce w największej mocy swojej". To właśnie przeżywa święty Jan. To ma być próba jego siły. "A gdym go ujrzał, upadłem do nóg jego jako martwy. On zaś włożył prawa rękę swoja na mnie mówiąc: Nie lękaj się!" (w.17). Uczeń musi doświadczyć takich przeżyć, jakich poza tym doznać może człowiek wtedy jedynie, gdy przechodzi przez śmierć. Ten który mu jest przewodnikiem musi go wyprowadzić poza sferę, gdzie narodziny i śmierć mają jeszcze znaczenie. Wtajemniczony wkracza w nowe życie: "I byłem umarły, a oto jestem żywy na wieki wieków, i mam klucze do śmierci i do królestwa umarłych". – Po takim przygotowaniu dana jest świętemu Janowi zbliżyć się do tajemnic bytu. "Potem widział: a oto otworzyły się drzwi do nieba, i do mnie: Wstąp tutaj, a pokazać, co się potem udziec będzie". Podlania do siedmiu Aniołów objawiły świętemu Janowi, co należy czynić na ziemi aby torować drogę chrześcijaństwu; to co dalej św. Jan ogląda "w duchu" prowadzi go do duchowego źródła wszechrzeczy, które jest utajone w fizycznym rozwoju świata, lecz ma się z czasem ujawnić w przebiegu to zwoju jako następna, uduchowiona epoka. Wtajemniczony przeżywa to, co ma za kiedyś nastąpić, jako terażniejszość oglądana w duchu. "I zaraz byłem w duchu. A oto tron był w niebie, a na tronie postać. A podobna była na wejrzenie kamieniowi jaspisowy i sardynowi; a tron otaczała tęcza, na wejrzenie podobna szmaragdowi". To co jest praźródłem świata fizycznego opisane tu jest w obrazach, w jakich ukazuje się jasnowidzącemu. "A wokół onego tronu było tronów dwadzieścia i cztery. A na onych tronach widziałem siedzących najstarszych dwudziestu i czterech, obleczonych w szaty białą, a na głowach ich korony złota", "R.IV.w.1 nast). Istoty duchowe, które już osiągnęły wysoki stopień mądrości, otaczające owe praźródło bytu, by oglądać jego nieograniczona istotę i dawać w niej świadectwo. "A w pośrodku tronu i dokoła tronu cztery istoty żyjące, usiane oczami z przodu i z tyłu. A pierwsza istota podobna była lwowi, a wtóra podobna cielcowi, a trzecia miała oblicze jak człowiek, a czwarta podobna była orłowi w locie. Każda z onych czterech istot żyjących miała sześć skrzydeł, dookoła i wewnątrz usianych oczami, i bez ustanku, we dnie i w nocy, wołały: Święty, święty, święty Pan, no że Bóg on wszechpotężny, który był i jest i będzie" (R.IV.w8.). Nietrudno się domyślić, że te cztery istoty żyjące oznaczają życie nadzmysłowe, które jest źródłem życia ziemskiego w przeróżnych jego postaciach. Glosy ich usłyszemy jeszcze później, wtedy zabrzmią trąby] kiedy życie, ujęte w kształt fizyczny, przeobrazuje się w życie duchowe.

W prawicy tego, który siedzi na tronie, spoczywa księga, a w niej wytyczona jest droga do najwyższej mądrości (R.V.w.1). Jeden tylko jest godzien otworzyć owa księgę. "Oto zwyciężył lew, który jest z pokolenia Judy, korzeń Dawidowy, aby otworzył księgę i zerwał siedem jej pieczęci". Siedem pieczęci ma księga. Siedmioraka jest mądrość człowieka. Dlatego siedmioraka, że chodzi tu znów o związek ze świętą liczbą siedem. Filon – filozof i mistyk – nazwy pieczęciami wieczne myśli kosmiczne, których wyrazem są rzeczy tego świata. Mądrość ludzka szuka tych twórczych myśli. Ale dopiero w księdze, na której są one wyciśnięte, zawarta jest boska prawda. Trzeba najpierw wywikłać z osłon te myśli, według których stworzony został świat, trzeba zerwać pieczęci: dopiero wtedy objawi się to, co księga zawiera. Jezus, lew z pokolenia Judy, ma moc zerwać pieczęcie. Myślom które stworzyły świat nadal on kierunek prowadzący poprzez te Myśli do mądrości. Baranek, który został zamordowany i który został zamordowany i który własną krwią okupił swe przebóstwienie, Jezus, który przyjął w siebie Chrystus, a tym samym przeszedł przez misterium życia i śmierci w najgłębszym znaczeniu tych słów, on tylko sam otworzyć może księgę. (R.V.w.9-10). A przy zerwaniu każdej pieczęci którąś z owych czterech istot skrzydlatych obwieszcza co ma do powiedzenia (R.VI). Po zerwaniu pierwszej pieczęci ukazuje się świętemu Janowi biały koń a na nim jeździec z luką w ręku. Ukazuje się pierwsza potęga kosmiczna, wcielenie myśli, która stworzyła świat. Siła ta skierowana została na właściwą drogę przez chrześcijaństwo. Nowa wiara uśmierza spory. Po zerwaniu drugiej pieczęci ukazuje się koń czerwony a na nim znowu jeździec. Odbiera on ziemi pokój, który jest drugą potęgą świata; odbiera go, aby ludzkość w gnuśnym spokoju nie zaniebyszała tego co boskie. Po zerwaniu trzeciej pieczęci ukazuje się światowa potęga sprawiedliwości, pod przewodnictwem chrześcijaństwa. Po zerwaniu czwartej – potęga religii, która przez chrześcijaństwo nabrała nowego znaczenia. Teraz jasnym się staje, co znaczą cztery skrzydlate istoty: to cztery wielkie potęgi świata, które w chrześcijaństwie mają znaleźć nowego przewodnika, wojna -lew, praca pokojowa-byk, sprawiedliwość – istota z obliczem człowieka, i poryw religijny – orzeł. Domyślamy się jakie znaczenie ma trzecia istota, gdy po zerwaniu trzeciej pieczęci słyszymy: "Miarka pszenicy za grosz i trzy miarki jęczmienia za grosz" – a jeździec trzyma przy tym wagę w ręku. Przy zerwaniu czwartej pieczęci ukazuje się jeździec, którego imię jest "śmierć, a piekło za nim idzie". Jeździec ów jest uosobieniem sprawiedliwości religijnej (R.VI.w.w.6,7).

A kiedy zerwana została piąta pieczęć, ukazały się dusze tych, którzy działali już w duchu chrześcijańskim. Ujawnia się tutaj myśl twórcza, ucieleśniona w chrześcijaństwie. Ale przez chrześcijaństwo rozumie się tutaj tylko pierwotne społeczeństwo chrześcijańskie, które przeminęło tak, jak inne formy doczesnego bytu. I zerwana zostaje szósta pieczęć (R.VI.). Okazuje się, że duchowy świat chrześcijaństwa jest wieczny. Widzimy lud napełniony tym duchem, z którego chrześcijaństwo same wzięło początek. Uświęcone jest także przez to co

stworzyło. "I usłyszałem liczbęznaczonych: sto czterdzieści i cztery tysiące, którzy byli naznaczeni ze wszystkich pokoleń synów izraelskich" (R.VIII.w.4). Są to ci, którzy przygotowywali się do rzeczy wiecznych, zanim zaistniało chrześcijaństwo i których przeobraził impuls Chrystusowy. Następuje zerwanie siódmej pieczęci: widzimy, czym w rzeczywistości stać się ma dla świata prawdziwe chrześcijaństwo. Ukazuje się siedmiu aniołów, "którzy stoją przed obliczem bożym". (R.VIII.w.2). Tych siedmiu Aniołów to są duchy znane w dawnych misteriach, ale przeniesione na grunt chrześcijaństwa. Są to Więc duchy, które prowadzą do oglądania Boga w sposób prawdziwie chrześcijański. To, co teraz następuje, prowadzi już bezpośrednio do Boga, jest to "wtajemniczenie", którego dostępuje święty Jan. Obwieszczeniem tych siedmiu Aniołów towarzysza znaki, związane z obrzędem wtajemniczenia. Pierwszy Anioł zatrafił, "i stał się grad i ogień zmieszany ze krwią i spadł na ziemię i trzecia część ziemi zgorzała i trzecia część drzew zgorzała i wszelka trawa zielona spalona jest". I podobnie dzieje się, kiedy odżywają się trąby innych Aniołów. Tutaj też widać, że to nie jest wtajemniczenie dawnego typu, lecz nowe, które ma przyjść na miejsce starego. Chrześcijaństwo nie ma być udziałem garstki wybranych, jak dawne misteria. Ma być dla całej ludzkości. Ma się stać religia powszechna: prawda ma być dostępna każdemu, "kto ma uszy ku słuchaniu". Dawni wtajemniczeni wybierani byli z pośród wielu: trąby tych siedmiu Aniołów – wezwanie chrześcijaństwa – rozbrzmiewają dla każdego, kto chce je usłyszeć. Jego to sprawa czy posłucha ich głosu. Ale też dlatego groza wydarzeń, które towarzysza wtajemniczeniu ludzkości, jest straszliwie spotęgowana. Św. Jan, przeżywając wtajemniczenie, widzi duchem to, co w dalekiej przyszłości czeka ziemię i jej mieszkańców. Widzimy tutaj, że wtajemniczony ogląda w wyższych światach, proroczo, to co na niższym planie ma się spełnić dopiero w przyszłości. W siedmiu "posłaniach" ujawnia się nam znaczenie chrześcijaństwa dla teraźniejszości; w siedmiu "pieczęciach" – to, co się już teraz przygotowuje na przyszłość, dzięki chrześcijaństwu. Dla nie wtajemniczonego przyszłość jest zakryta, zapieczętowana; wtajemniczenie łamie pieczęcie, odsłania przyszłość. Kiedy przeminie ziemski okres, o którym mówią posłania, zacznie się era bardziej uduchowiona. Wówczas życie nie będzie już wyglądało tak, jak teraz, lecz będzie nawet zewnętrznie odbiciem nadzmysłowych rzeczywistości. Owe nadzmysłowe postacie ukazuje nam Apokalipsa jako cztery "istoty żyjące" i to co się dzieje po zrywaniu pieczęci. W jeszcze dalszej przyszłości czeka ziemię to, co wtajemniczony przeżywa w brzmieniu trąb anielskich. Przeżywa on w proroczym widzeniu coś co ma kiedyś nastąpić. Kto został wtajemniczony w duchu chrześcijańskim, widzi, jak impuls chrystusowy przenika życie ziemi i dalej w nim działa. A kiedy już uległo śmierci wszystko, co zbyt silnie związane było z doczesnością i nie mogło dojść do prawdziwego chrześcijaństwa, wówczas ukazuje się "Anioł Mocy" z otwartą książeczką w ręku i podaje ją świętemu Janowi. (R.X.w.9). "I rzekł mi: weźmiej książkę a zjedz ja: uczyni gorzkość w brzuchu twoim, ale w ustach twoich słodka będzie jako miód. Święty Jan ma

Więc nie tylko przeczytać owa książeczkę, musi ja całkowicie w siebie wchłonąć, przeniknąć się jej treścią głębi. Na co się zda cała mądrość świata, jeżeli człowiek nie jest nią przepojony do głębi swej istoty. Życiem stać się musi mądrość, człowiek ma nie tylko poznać to co boskie, ma się stać rzeczywiście podobnym Bogu. Taka mądrość, jaka zawiera w sobie książeczka, sprawia oczywiście ból doczesnej naturze człowieka: "czyni gorzkość w brzuchu" jego; lecz tym bardziej uszczęśliwia to, co w nim jest wieczne: "w ustach twoich słodkie będzie jako miód".

Tylko przez takie wtajemniczenie może się chrześcijaństwo realizować na ziemi. Zabija wszystko, co związane jest z niższą naturą człowieka. "A ciała ich leżąc będą na ulicach wielkiego miasta, którego nazwa duchowa jest Sodoma i Egipt, gdzie też Pan ich ukrzyżowany jest". Mowa tu o wyznawcach Chrystusa. Poniewierani będą przez doczesne moce. Lecz sponiewierane będzie tylko doczesna powłoka natury człowieczej, nad którą prawdziwa ich istota odniesie wówczas zwycięstwo. Los ich będzie w ten sposób odbicie losu Chrystusa Jezusa, który jest wzorem dla wszystkich. "Duchowa Sodoma i Egipt" – to symbol życia, które trzyma się kurczowo rzeczy zewnętrznych i nie zmienia się pod wpływem impulsu chrystusowego. Chrystus ukrzyżowany jest wszędzie w tym, co stanowi niższą naturę. Gdzie zwycięża ta niższa natura, wszystko jest i będzie martwe. Ludzie zwłokami swymi zaścielają place miast. Ale ci, którzy to przezwyciężą, którzy zdołają wskrzesić ukrzyżowanego Chrystusa, usłyszą trąbę siódmego Anioła: "Królestwo tego świata stało się królestwem Pana naszego i Chrystusa jego, i królować będzie na wieki wieków". (R.XI.w.15). "I otworzono przybytek jego" (w.19). Wtajemniczony w wizji tych wydarzeń przeżywa na nowo odwieczną walkę wyższej natury z niższą. To wszystko bowiem, co dawniej przejść musiał uczeń, powtarza się dla każdego, kto kroczy ścieżkami chrześcijaństwa. Niegdyś zły Tyfon zagrażał Ozyrysowi: teraz pokonany być musi "smok wielki, waz on starodawny". (R.XII.w.9). Niewiasta, dusza ludzka, rodzi niższą wiedzę, która jest mocą wroga, jeżeli wznosząc się coraz wyżej nie stanie się mądrością. Człowiek musi się przedrzeć przez tę niższą wiedzę. Tu, w Apokalipsie, występuje ona jako "waz starodawny". W języku mistyków waz był od niepamiętnych czasów symbolem poznania. A to poznanie, ten "waz", uwięść może człowieka, jeżeli człowiek nie zrodzi w sobie Syna Bożego, który mężowi zetrze głowę. "I zrzucony jest smok wielki, waz on starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który uwodzi cały świat, zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzućeni" (R.XII.w.9). Można z tych słów wyczytać, do czego dążyło chrześcijaństwo. Miało ono być nowa droga wtajemniczenia. Miało dążyć w nowej formie to, co niegdyś osiągnano w misteriach. Bo w dawnych misteriach także waz miał być przezwyciężony. Lecz teraz miał być pokonany inaczej, niż dawniej. Na miejsce różnorodnych misteriów miało przejść to jedyne, to pramisterium, misterium chrześcijańskie. Jezus, w którym Słowo stało się Ciałem, miało być hirofante całej ludzkości. Ludzkość cała miała się stać jego własną szkołą wtajemniczenia. Nie izolowanie wybranych, lecz zespolenie się

wszystkich miało nastąpić. Tak aby każdy w miarę swej dojrzałości mógł stać się Jego uczniem. Wezwanie zwraca się do wszystkich, kto ma uszy czujne na ten głos, pospieszą by poznać tajemnice. Głos wewnętrzny ma rozstrzygnąć w każdym sercu. Nie o to chodzi, by wprowadzić garstkę wybranych do świątyni, do wszystkich skierowane jest Słowo, tylko że jedni słyszą je mniej wyraźnie, inni dobitniej. Anioł w sercu człowieka, jego geniusz, platoński "dajmon", on sam tylko rozstrzyga w jakiej mierze dany człowiek może dostąpić wtajemniczenia. Cały świat jest świątynia, jest przybytkiem misterium. Wieczna szczęśliwość ma być udziałem nie tylko tych, którzy w ukrytych przed światem przybytkach misterium biorą udział w przedziwnych obrzędach, co dla nich jest rękojmią wieczności: nie! teraz "szczęśliwi są ci, którzy nie widzą, a jednak wierzą". Chociażby nawet na razie błakali się w ciemnościach, to przecież, z czasem, oświeci ich może światłość. Nikogo się nie odsuwa, droga jest otwarta dla każdego.

Dalej Apokalipsa ukazuje w obrazach niebezpieczeństwa, jakie groza chrześcijaństwu ze strony Antychrysta i widzimy, że mimo wszystko impuls chrześcijański musi zwyciężyć. Wszystkich innych bogów ogarnęło i wchłonęło jedno jedyne bóstwo chrześcijańskie. "A nie potrzebuje to miasto słońca ani księżycy, aby świeciły mu, albowiem chwała boża oświeca je, a świecznikiem jego jest Baranek". (R.XXI.w.25). To jest właśnie misterium Objawienia św. Jana, że misteria mają być odtąd otwarte dla wszystkich. "Potem mi rzekł: Nie zamykaj pieczęciami proroczych słów tej księgi, bowiem bliski już jest czas". Myśli swe o stosunku swego Kościoła do dawnych Kościołów objawia nam autor Apokalipsy. Pragnie się wypowiedzieć o misteriach, dając nam wielkie duchowe misterium. Napisał je na wyspie Patmos.

Objawienie swoje otrzymał – jak mówi tradycja – w grocie. Już sam ten szczegół mówi o charakterze "Objawienie", o jego związku z misteriami. Tak więc chrześcijaństwo wyrosło z misterium. Głęboka jego mądrość rodzi się w Apokalipsie jako jego misterium, ale takie, które wyrasta poza ramy dawnych misterium. To co niegdyś było dostępne jednostkom ma się stać dobrem ogółu.

Mógłby ktoś upatrywać w tym sprzeczność, kiedy się mówi, że tajemnice misterium stały się jawne przez chrześcijaństwo, a potem znowu, że w wizjach Apokalipsy kryje się misterium chrześcijaństwa. Ale ta sprzeczność znika, jeżeli sobie uprzytomnimy, że tajemnice dawnych misterium zostały ujawnione światu przez to, co dokonało się na początku naszej ery w Palestynie. Opadła bowiem zasłona z tego, co dawniej utajone było w misteriach. Chrystus przez pojawienie się na ziemi wniósł w rozwój świata coś, co jest nowa tajemnica. Dawny wtajemniczony przeżywał w świetle ducha, jak cała ewolucja dąży do "utajonego Chrystusa", wtajemniczony chrześcijański przeżywa utajone działanie Chrystusa ujawnionego.

JEZUS NA TLE SWEJ EPOKI

W odwiecznej mądrości misteriów szukać należy podłoża z którego wyrósł duch chrześcijaństwa. Trzeba było tylko, by zapanowało przekonanie, że duch ten musi wejść w życie w większej mierze, niż dawniej misteria. Ale to przekonanie było już bardzo rozpowszechnione. Wystarczy przypomnieć sobie tryb życia Esseńczyków i Terapeutów na długo przed powstaniem chrześcijaństwa. Esseńczycy stanowili zamkniętą w sobie sektę palestyńską, której liczebność w czasach Chrystusa oceniano na jakieś cztery tysiące. Reguła ich obowiązywała do prowadzenia takiego życia, które rozwija w duszy wyższą jaźń i odradza człowieka. Kto pragnął wstąpić do zgromadzenia, poddawany był surowym badaniom celem sprawdzenia, czy jest dostatecznie dojrzały aby się przygotować do wyższego życia. Jeżeli został przyjęty, musiał przejść okres próbny. Musiał też złożyć uroczystą przysięgę, że nie zdradzi obcym tajemnic związanych z życiem zgromadzenia. Życie ich było tak zorganizowane, by człowiek mógł ujarzmić niższą swoją naturę, tak aby drzemający w nim duch coraz bardziej dochodził do głosu. Kto przeżył już do pewnego stopnia działanie ducha w sobie, osiągał wyższą godność w zgromadzeniu i w związku z tym cieszył się autorytetem, nie narzuconym, lecz wynikającym siłą rzeczy z głębokiego przekonania. Pokrewna Esseńczykom sekta byli Terapeuci, osiedleni w Egipcie. Obszerne wiadomości o ich życiu można znaleźć w jednym z pism Filona Aleksandryjczyka, zatytułowanym "O życiu kontemplacyjnym". (Spór o to, czy księga ta jest autentyczna, trzeba dziś uważać za zakończony i przyjąć, że Filon rzeczywiście opisał życie dobrze sobie znanego zrzeszenia, które istniało na długo przed powstaniem chrześcijaństwa. Porównaj: G.R.Mesd, "Fragmente eines verschollenen gleubene", Lipsk1902). Wystarczy zastanowić się nad poszczególnymi ustępami tej pracy by się zorientować, z czym tutaj mamy do czynienia. "Mieszkania ich są nadzwyczaj skromne, stanowią one tylko niezbędną ochronę przed najgorszym upałem lub największym zimnem. Mieszkania te nie są położone blisko siebie, jak w miastach, gdyż dla tego kto szuka samotności sąsiedztwa jest mniej pociągające; ale też nie są zbyt od siebie oddalone by nie utrudniać współżycia, które jest im tak drogie, a także aby w razie napadu rozbójników jedni drugim mogli śpieszyć z pomocą. W każdym domostwie znajduje się uświęcone pomieszczenie zwane świątynia lub "monasterium", mały pokój, lub izba, czy też cela, w której rozmyślają o tajemnicach wyższego życia... Posiadają również dzieła dawnych autorów, mężów, którzy niegdyś prowadzili ich szkole, pozostawili oni wiele wskazówek, które wyjaśniają metody stosowane w pismach alegorycznych... Tłumacząc święte pisma zawsze mają na oku głębsze znaczenie alegorycznych opowieści". Jak widzimy, chodziło o szersze rozpowszechnienie tego, do czego zdążono również w bardziej ekskluzywnych kołach w misteriach. Ale przy takim

udostępnieniu dawny surowy charakter nauk nie mógł być oczywiście utrzymany. Zrzeszenia Essenczyków i Terapeutów są naturalnym przejściem od "misteriów do chrześcijaństwa. Ale to, co u nich ograniczało się do własnej sekty, w chrześcijaństwie miało być udostępnione całej ludzkości, co oczywiście prowadziło do jeszcze większego rozluźnienia dawnych surowych zasad.

Sam fakt istnienia takich sekt świadczy, jak dalece ludzkość owych czasów dojrzała już do wnikania w misterium Chrystusa. W dawnych misteriach przygotowywano człowieka droga specjalnych zabiegów, tak aby na odpowiednim szczeblu wewnętrznego rozwoju wyższy świat objawił się w jego duszy. W gminach Essenczyków czy Terapeutów starano się przez odpowiedni tryb życia wpływać na dusze tak, aby dojrzewała do obudzenia w sobie "wyższego człowieka". Dalszym krokiem na tej drodze będzie dopracowanie się do przekonania wewnętrznego, że dusza ludzka, przechodząc przez wielokrotne wcielenia, może osiągnąć coraz to wyższe i wyższe stopnie doskonałości. Kto uchwycił bodaj błysk tej prawdy, zdolny też będzie odczuć, że w postaci Jezusa pojawiła się wielka indywidualność dokonania rzeczy doniosłych. To też indywidualność Jezusa zdolna była dokonać czynu, o którym tak tajemniczo wspominają Ewangelisci opisując chrzest w Jordanie, przy czym wyraźnie dają do zrozumienia, że chodzi tutaj o wydarzenie najwyższej doniosłości. Człowiek – Jezus zdolny był przyjąć w siebie Chrystusa, Słowo odwieczne, tak że stało się w nim ono ciałem. Od tej chwili jaźnią Jezusa z Nazaretu jest Chrystus, człowiek – Jezus – nosi w sobie bóstwo, odwieczne Słowo, Logos. Chrzest w Jordanie – jak opisuje go nam Ewangelista – to chwila, kiedy Chrystus wstąpił w Jezusa z Nazaretu jako jego Jaźń. W epoce dawnych misteriów "zjednoczenie z duchem", dostępne dla nielicznych jednostek, było sprawą wtajemniczonych. U Essenczyków całe zgromadzenie musiało dążyć do takiego życia, by wszyscy zrzeszeni mogli osiągnąć owo "zjednoczenie". Przyjście Chrystusa postawiło ludzkość cała wobec takich wydarzeń – a są to właśnie czyny Chrystusa – dzięki którym owo "zjednoczenie" stało się sprawą całej ludzkości.

ISTOTA CHRZEŚCJAŃSTWA

Niesłuchanie głębokim przeżyciem dla pierwszych wyznawców chrześcijaństwa musiało być to, że bóstwo, Słowo, odwieczny Logos objawiał się im już w tajemniczym mroku misteriów i jako duch jedynie, lecz że – mówiąc o Logosie – mogli zawsze zwracać się myślą do postaci historycznej, do człowieka, do Jezusa. Dawniej Logos uchwytnym był na ziemi jedynie poprzez różne stopnie rozwoju duchowego, jakie osiągnąć może człowiek. Wtajemniczony dostrzegł subtelne, głębokie różnice w życiu duchowym poszczególnych ludzi i wiedział w jakim kierunku i w jakiej mierze budzi się Logos w tym czy innym uczuciu, dążącym do wtajemniczenia. Wyższy stopień dojrzałości świadczył o wyższym rozwoju życia duchowego. Etapów przygotowujących ten rozwój należało szukać w dawniejszym życiu duchowym człowieka. Teraźniejsze jego życie uważane było za przygotowanie do dalszych etapów rozwojowych. Panowało przekonanie, że siła duchowa człowieka nie ginie, że jest ona czymś wiecznym, jak to wyrażają następujące słowa żydowskiej nauki tajemnej, zawarte w księdze Zohar: "Nic w świecie nie ginie, nic nie zapada w próżnię, nawet słowa i głos człowieka, wszystko ma swoje miejsce i swoje przeznaczenie". Dana jednostka była dla wtajemniczonych tylko metamorfozą duszy, która się przeobraża, przechodząc z inkarnacji w inkarnacje. Ziemskie życie poszczególnej jednostki miało znaczenie tylko jako jedno z ognia w łańcuchu rozwojowym, ciągnącym się wprzód i wstecz. Ale w chrześcijaństwie ten przeobrażający się w duszach ludzkich Rodos przenosi się na tę jedną jedyną osobowość Jezusa. Co poprzednio rozproszone było po całym świecie, teraz połączyło się w jednej osobowości. Jezus jest dla chrześcijan jedynym Bogiem – Człowiekiem. W Jezusie objawiło się jeden jedyny raz to, co musi przyświecać człowiekowi jako najwyższy ideał, jako ideał z którym przez wielokrotne wcielenie ma się on coraz bardziej zespolić. Jezus wziął na siebie to zadanie przebóstwienia całej ludzkości. W nim szuka się tego, czego dawniej szukać można było tylko we własnej duszy. Osobowości człowieka odjęte zostało to, co dotychczas w niej widziano: boski, wieczny pierwiastek. Wszystko co wieczne mieli teraz ludzie w Jezusie. Nie ten wieczny pierwiastek w duszy ludzkiej zwycięża śmierć i kiedyś własna swoja siła powstanie z martwych jako istota boska, lecz to, co żyło w Jezusie, jedyny Bóg, ma się zjawić i wskrzesić dusze do nowego życia. Tym samym osobowość nabrała całkiem innego znaczenia. Odjęte jej zostało to co wieczne, co nieśmiertelne. Pozostała sobą same, jako taka. Aby nie stracić wiary w wieczność, trzeba było tej osobowości samej przypisać nieśmiertelność. Wiara w wieczne przemiany duszy przeobraziła się w wiarę, że osobowość jest nieśmiertelna. Czymś nieskończenie ważnym stała się przez to osobowość, jako to jedna, co człowiekowi pozostawiono. Nic już odtąd nie stoi pomiędzy człowiekiem a nieskończonym Bogiem. Człowiek musi nawiązać z nim

bezpośredni kontakt. Nie jest już w mniejszym czy większym stopniu zdolny do realizowania boskiego pierwiastka w sobie samym; jest po prostu człowiekiem i może mieć z Bogiem łączność bezpośrednia, ale jako odrębna istota. Kto znał ducha dawnych misterii, musiał to odczuć jako zupełnie nowy ton. I chyba odczuwała te zmiany wiele dusz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Duch dawnych misterii nie był tym ludziom obcy, jeżeli chcieli zostać chrześcijanami, musieli się jakoś rozprawić z dawnym kierunkiem. Mogła to prowadzić do niesłychanie ciężkich walk wewnętrznych. W najrozmaitszy sposób szukano jakiegoś uzgodnienia między tymi dwoma poglądami. Pisma pochodzące z pierwszych wieków chrześcijaństwa odzwierciedlają te walkę, zarówno pisma pogan, których pociąga wzniosłość chrześcijaństwa, jak i pisma tych z pośród chrześcijan, którym ciężko było odejść od ducha misterii. Chrześcijańskie przekonania głoszone w formie prawd misteryjnych, głęboka wiedza misterii oblekano w słowa i zwroty używane przez chrześcijan. Klemens Aleksandryjski, może tu służyć jako przykład: "Bóg nie broni nam odpoczywać od dobrych uczynków świętując Sabbat, zezwala by ci, którzy te rzeczy pojąć mogą, mieli udział w boskich tajemnicach i w niebiańskim świetle, nie objawił tłumom tego, co nie jest dla odpowiednie, lecz tylko nielicznym, których uznał za godnych, którzy zdolni są pojąć te tajemnice i według nich urabiać swe dusze, podobnie też Bóg powierzył prawdy niewypowiedziane żywemu Logosowi, a nie literom Pisma. Bóg dał Kościołowi jednych jako apostołów, innych jako proroków, innych jako Ewangelistów, innych jeszcze jako pasterzy i nauczycieli – ku doskonaleniu świętych, ku służbie bożej, ku chwale ciała Chrystusowego. W najrozmaitszy sposób usiłowano znaleźć drogę od poglądów starożytnych do chrześcijańskich. I ten, komu się zdawać, że jest na dobrej drodze, nazwał innych heretykami. Przy tym Kościół umacniał się coraz bardziej jako ziemская instytucja. Im bardziej wzrastał w potęgę, tym bardziej droga uznana przez postanowienie soborów i oficjalne zarządzenia Kościoła za słuszną wypierała drogę dociekań osobistych. Kościół orzekł, kto zbyt daleko odstępował od strzeżonej przez siebie boskiej prawdy. Pojęcie "heretyka" nabierało coraz to bardziej określonych konturów. W pierwszych stuleciach chrześcijaństwa poszukiwanie dróg do Boga było o wiele bardziej osobista sprawa niż w czasach późniejszych. Ludzkość musiała przebywać długą drogę, zanim możliwa się stała wypowiedź św. Augustyna: "Nie mógłbym uwierzyć w prawdziwość Ewangelii, gdyby mnie do tego nie zmuszał autorytet Kościoła katolickiego".

Walka między duchem misterii a duchem chrześcijaństwa nabrała szczególnego charakteru pod wpływem różnych sekt "gnostycznych" i pisarzy "gnostyków". Za gnostyków uważać możemy tych wszystkich myślicieli, którzy w pierwszych wiekach szukali głębszej duchowej treści w naukach chrześcijańskich. (Świetnie jest opisany rozwój gnozy w książce Mead: "Fragmente eines verschellenen Glaubens"). Aby zrozumieć gnostyków, trzeba wiedzieć, że to są ludzie przepojeni głęboką wiedzą dawnych misterii, ludzie którzy starają się ująć chrześcijaństwo ze stanowiska poglądów pielęgnowanych

w misteriach. Chrystus – to dla nich Logos. Jest on jako taki przede wszystkim istota duchowa. W swej najgłębszej, pierwotnej istocie nie może zbliżyć się do człowieka z zewnątrz. Musi być obudzony w duszy ludzkiej. Ale Jezus jako postać historyczna musi być jakoś związany z Logosem. To był największy problem Gnozy. Jeden myśliciel rozwiązuje go tak, drugi inaczej. Ważny jest fakt, że prawdziwego zrozumienia idei Chrystusowej szukano nie na drogach samej tylko tradycji historycznej, lecz w głębokiej wiedzy misteriów albo w filozofii neoplatońskiej, która – czerpiąc z tych samych źródeł – kwitła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Gnostycy ufali głębokiej mądrości ukrytej w człowieku, wierzyli, że może ona zrodzić takiego Chrystusa, który będzie miarą dla postaci historycznej i więcej: który dopiero pozwoli zrozumieć i ujrzeć we właściwym świetle historyczną postać Jezusa.

Z tego punktu widzenia szczególnie interesująca jest nauka zawarta w księgach Dionizego Areopagity. Wprawdzie wzmianki o tych pismach napotykamy dopiero w szóstym wieku. Ale nie to jest ważne kiedy i gdzie księgi te zostały spisane, lecz to, że przedstawiają chrześcijaństwo przepojone filozofia neoplatońska i bezpośrednio przeżywaniem rzeczywistości duchowej. Jest to niewątpliwie ujęcie charakterystyczne dla pierwszych wieków chrześcijaństwa. W dawnych czasach tradycje takie przechodziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, bo w dawnych czasach tych właściwie najważniejszych spraw nie powierzano pismu. Poglądy Areopagity Można by nazwać chrześcijaństwem odbitym w zwierciadle neoplatonizmu. Postrzeganie zmysłowe maści człowiekowi obcowanie ze światem ducha. Musi on wznieść się ponad to, co zmysłowe. Ale nasze pojęcia zaczerpnięte są przede wszystkim z postrzeżeń dokonanych za pomocą zmysłów. To co ziemski człowiek postrzega zmysłami, to określa jako istniejące; to czego nie postrzega, nazywa nieistniejącym. Jeśli więc człowiek pragnie naprawdę zdobyć jakiś dostęp do rzeczy boskich, musi wznieść się zarówno ponad to, co istnieje (byt), jak i ponad to, co nie istnieje (niebyt), gdyż pojęcie niebytu ma swe źródło również w jego sposobie ujmowania sfery zmysłowej. W duchu tego poglądu Bóg nie jest ani czymś istniejącym, ani też nieistniejącym. Jest ponad wszelkim bytem. I dlatego nie można osiągnąć go środkami zwykłego poznania, jakie stosujemy do rzeczy istniejących. Trzeba się wznieść ponad siebie samego, ponad zmysłowe postrzeganie, ponad logikę czysto rozumową i znaleźć drogę do przeżyć nadzmysłowych; wtedy zaczynają się nam zarysowywać perspektywy boskich światów. Ale ta boska istota, która jest ponad wszelkim bytem, wydała z siebie Logos, pełne mądrości podłoże świata. Do niego dotrzeć potrafi człowiek w strukturze wszechświata; jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Może na różnych stopniach być obecnym w człowieku. Jego wyrazem może być ziemská instytucja, która pod kierunkiem hierarchicznego zarządu łączy ludzi, w różnym stopniu przenikniętych Logosem. Taki "kościół" jest Logosem ujawnionym w ziemskiej rzeczywistości; siła, która w nim żyje, żyła w cielesnym Chrystusie, w Jezusie. Kościół jest więc połączony z Bogiem przez Jezusa, w nim osiąga swój szczyt i sens istnienia.

Jasne było dla każdego gnostyka, że musi dojść do zrozumienia osobowości Jezusa. Musi jakoś powiązać Chrystusa z Jezusem. Osobowości człowieka odjęto boski pierwiastek, trzeba go było w jakiś sposób odzyskać. Trzeba było mieć możliwość odnalezienia go w Jezusie. Dawny wtajemniczony miał do czynienia z pewnym określonym stopniem boskości w sobie i że swoja ziemską, fizyczną osobowością. Chrześcijanin z tą ziemską osobowością i że skończonym w swej doskonałości Bogiem, wyższym ponad wszystko co dostępne jest człowiekowi. Jeżeli ściśle trzymać się tego poglądu, ten mistyczny kierunek i nastrój duszy możliwy jest tylko wtedy, jeżeli dusza znajdzie w sobie wyższą duchowość, wtedy bowiem otwartym okiem ducha może chłonąć światło duchowe, płynące od Chrystusa wcielonego w Jezusie. Zjednoczenie duszy z najwyższymi jej siłami będzie jednocześnie zjednoczeniem z historyczną postacią Chrystusa. Mistyka bowiem jest bezpośrednim odczuwaniem i przeżywaniem tego co boskie we własnej duszy. Ale taki Bóg, który przerasta wszystko co ludzkie, nie może nigdy w prawdziwym znaczeniu tych słów mieszkać w duszy człowieka.

Groza i cała późniejsza mistyka chrześcijańska – to ciągłe usiłowanie by tak czy inaczej osiągnąć bezpośrednio natknięcie się duszy z Bogiem. Musiało to prowadzić do ciągłych konfliktów. W rzeczywistości człowiek mógł znaleźć tylko boską cząstkę swej własnej istoty, a ta jest czymś ludzkim i boskim zarazem, czymś boskim na tym czy innym stopniu rozwoju. Ale Bóg chrześcijański jest przecież tym a nie innym Bogiem, jest sam w sobie doskonały. Człowiek mógł znaleźć w sobie siłę by się ku niemu wnieść, ale czegoś, co przeżywał w swej duszy na danym stopniu rozwoju, nie mógł uważać za jedno z Bogiem. Między tym, co mógł poznawać we własnej duszy, a tym co dla chrześcijaństwa było boskie, powstała przepaść. Jest ta przepaść między wiedzą a wiarą, między poznaniem a przeżyciem religijnym. Dla wtajemniczonego w duchu dawnych czasów przepaść taka była nie do pomyślenia. Wiedział on wprawdzie, że tylko stopniowo zbliżyć się może do tego, co boskie, ale też wiedział dlaczego nie może być inaczej. Zdawał sobie sprawę, że te stopniowo objawiająca się boskość jest tym niemniej prawdziwym bóstwem, i trudno by mu było mówić o jakimś doskonałym, skończonym w doskonałości swej Bogu. Nie zależy żyć boski życiem ducha. Sam pragnie być przebóstwieniem, nie dąży do kontaktu z bóstwem jako z czymś, co istnieje poza nim. Tkwi to w samej istocie chrześcijaństwa, że jego mistyka w tym znaczeniu nie jest wolna od powziętych z góry założeń.

Mistik chrześcijański chce we własnej duszy oglądać Boga, lecz musi zwracać się do historycznej postaci Chrystusa, tak jak oko fizyczne zwraca się do słońca, i tak jak oko przez to, że słońce świeci, dostrzega wszystko co widzi dzięki swej własnej sile, tak mistyk chrześcijański stara się spotęgować swe siły wewnętrzne aby zdobyć możliwość jasnowidzenia, a światłem, które umożliwia mu to widzenie, jest Chrystus objawiony na ziemi. Jest on tym, dzięki któremu mistyk

chrześcijański może się wznieść do tego, co najwyższe. Na tym właśnie polega różnica między mistykami chrześcijańskiego średniowiecza a wtajemniczonymi dawnymi misteriami. (por. moja książkę: "Die Mystik im Aufganga des neuzeitlichen Geisteslebens" – "Mistyka w zaraniu nowoczesnego Życia duchowego").

CHRZEŚCIJAŃSTWO A WIEDZA MĘDRCÓW POGAŃSKICH

W czasach, kiedy chrześcijaństwo zaczyna się dopiero szerzyć, pojawiają się w starożytnej kulturze pogańskiej nauki, które są jakby dalszym ciągiem myśli platońskiej, a które można też uważać za pogłębiona, uduchowiona wiedza dawnych misterii. Zapoczątkował ten kierunek aleksandryczyk Filo (25r. przed Chrystusem do 50r. naszej ery). Drogi prowadzące do bóstwa są u niego jak gdyby przesunięte w głąb duszy ludzkiej. Można niemal powiedzieć, że świątynie w której Filo szuka wtajemniczenia jest tylko i jedynie jego własna dusza, jej głębokie przeżycia. Zamiast obrzędów jakie stosowano w przybytkach dawnych misterii, mamy tutaj procesy czysto duchowe. Według niego wrażenia odbierane za pomocą zmysłów w poznanie oparte na logicznym rozumowaniu nie prowadzą do tego co boskie. Obracają one wyłącznie w aferze spraw doczesnych, przemijających. Ale istnieje dostępna duszy droga, która pozwala wznieść się ponad tego rodzaju poznanie. Dusza musi porzucić to, co nazywamy jej zwykłą jaźnią. Musi odsunąć się od tej jaźni. Wtedy wstępuje w stan duchowego podniesienia, prześwietlenia, stan w którym przestaje wiedzieć, myśleć i poznawać w zwykłym znaczeniu tych słów. Jest wtedy zespolona z boskością, zrośnięta z nią w jedno. To co boskie pojawia się w przeżyciu jako coś, co nie da się ująć w formy myślowe ani wyrazi pojęciami, co można jedynie przeżyć. A kto ma takie przeżycia, wie, że może dać im wyraz tylko wtedy, jeżeli w słowa zdoła tchnąć życie. Odbiciem tej boskiej istoty jest przeniknięta mądrością harmonia wszechświata, której podporządkowane są wszystkie zjawiska przyrody. Owa pełna mądrości harmonia jest duchowym obrazem bóstwa. Jest to rozlany we wszechświecie boski duch: rozum świata, Logos, Syn Boży. Logos jest pośrednikiem pomiędzy światem zmysłów a niedostępnym dla wyobrażeń naszych Bogiem. Człowiek przenikając się poznaniem jednoczy się z Logosem. Logos się w nim ucieleśnia. Człowiek, który osiągnął uduchowanie, jest reprezentantem Logosu. Ponad Logosem jest Bóg, poniżej – doczesny, przemijający świat. Człowiek ma być ogniwem łączącym te dwa światy. Duch który w nim przemawia jest duchem wszechświata. Idee Filona przypominają uderzająco sposób myślenia pitagorejczyków. Szuka się tutaj istoty bytu w życiu wewnętrznym. Ale w swym życiu wewnętrznym człowiek ma świadomość swego znaczenia w kosmosie.

Św. Augustyn dał wyraz poglądom w zasadzie podobnym, kiedy pisał: "Widzimy wszystkie rzeczy stworzone, ponieważ istnieją; ale istnieją dlatego, że Bóg je widzi". I chcąc określić co i dzięki czemu widzimy, dodał: "A ponieważ one są, widzimy je fizycznie; a ponieważ są doskonale, widzimy je duchem". Te sama idee mamy u Platona. Filo, tak jak Plato, widzi w kolejach duszy ludzkiej finał wielkiego dramatu kosmicznego, przebudzenie zakłętego Boga. Opisuje następującymi słowami czyny wewnętrzne duszy; mądrość utajona w duszy

ludzkiej idzie, "naśladując drogi Ojca i wpatrzona w prawzoru, stwarza kształty". Nie jest więc osobista sprawa człowieka, jeżeli stwarza w duszy swej kształty. Te kształty są wieczną mądrością, są życiem kosmicznym.

Taki pogląd harmonizuje z ujmowaniem mitów ludowych w misteriach. Dawny mistyk stara się znaleźć w mitach ziarno głębszej prawdy. I tak samo jak mistyk tłumaczy mity pogańskie, tak Filo tłumaczy mojżeszowe Księgi Stworzenia. Opowieści Starego Testamentu są dlań odbiciem wewnętrznych procesów duszy. Biblia opisuje stworzenie świata. Kto widzi w niej opis fizycznych, materialnych procesów, rozumie ją tylko połowicznie. Wprawdzie napisane jest: "Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była niekształtna i próżna, i ciemność była nad przepaścią, a duch Boży unosił się nad wodami". Lecz prawdziwy, głęboki sens tych słów trzeba przeżyć w głębinach duszy. Trzeba znaleźć Boga we własnym wnętrzu, wówczas objawi się jako ta "światłość odwieczna, która wysyła niezliczone promienie, niedostrzegalne dla zmysłów, lecz uchwytnie dla myśli". Tak wyraża się Filo. Plato w dialogu "Timajos" mówi: "A skoro Ojciec, który stworzył wszechświat, ujrzał go, jako był pełen Życia i ruchu i był obrazem wiecznych bogów, upodobał go sobie". W Biblii czytamy: "I widział Bóg, że wszystko to było dobre". Poznawać bóstwo znaczy dla Filona, jak u Platona i jak w dawnych misteriach: przeżywać dzieje stworzenia jak losy swej własnej duszy. Dzieje stworzenia i dzieje dążącej do boskości duszy zlewają się w ten sposób w jedno. Opierając się na biblijnych księgach Genezis można, zdaniem Filona, opisać dzieje duszy szukającej Boga. Wszystko co jest napisane w Biblii nabiera w ten sposób głęboko symbolicznego znaczenia. Filo wydobywa to symboliczne znaczenie. Czyta Biblię jako dzieje duszy.

Można śmiało powiedzieć, że jego sposób komentowania Biblii odpowiadał pewnemu rysowi jego czasów, którego źródłem była głęboka wiedza misteriów. Filo powołuje się przecież nawet na Terapeutów, mówiąc że w ten sposób wykładali stare księgi. "Posiadają oni również dzieła dawnych pisarzy, którzy niegdyś kierowali ich szkoła i pozostawili wiele wiadomości o metodzie stosowanej w pismach alegorycznych. Tłumacząc te pisma szukają w opowieściach alegorycznych – głębszego znaczenia". Tak też i Filo szukał głębszego znaczenia w "alegoricznych" opowieściach Starego Testamentu.

Uprzytomnijmy sobie, do czego mogła prowadzić taka metoda. Czytamy w Biblii opis stworzenia świata i znajdujemy w nim nie tylko opis wydarzeń, ale też wytyczne drogi, którymi iść powinna dusza, by dotrzeć do Boga. Dusza musi więc odtwarzać w sobie, jako mikrokosmos, drogi Boże, bo tylko na tym może polegać jej mistyczne dążenie do mądrości. W każdej duszy musi rozgrywać się dramat wszechświata. Mędrzec, mistyk realizuje w swym życiu wewnętrznym wzór podany w biblijnych dziejach stworzenia. Mojżesz pisał nie tylko po to, by przekazać wydarzenia dziejowe, lecz po to, by przedstawić w obrazach, jakimi drogami wędrować powinna dusza, jeżeli pragnie znaleźć Boga.

Wszystko to według Filona dzieje się we wnętrzu duszy ludzkiej. Człowiek przeżywa w sobie to, co Bóg przeżył we wszechświecie. Słowo Boże, Logos, staje się przeżyciem wewnętrznym. Bóg wyprowadził Żydów, z Egiptu do Ziemi Obiecanej; wiódł ich przez cierpienia i niedostatek, aż wreszcie obdarował ich Ziemia Obiecana. To są ziemskie wydarzenia. Trzeba je przeżyć we własnej duszy. Człowiek wychodzi z Egiptu, za świata doczesnego i poprzez nędze i utrapienia, które pomagają mu tłumić przeżycia związane ze światem zmysłów, wstępuje do Ziemi Obiecanej, osiąga to co wieczne. U Filona wszystko to rozgrywa się w duszy. Bóg który emanował na świat, świeci swe zmartwychwstanie w duszy człowieka, jeżeli ta dusza rozumie jego twórcze słowo i odtwarza je w sobie. Wówczas urodzić może w sobie Boga, ducha bożego, który stał się człowiekiem: Chrystusa – Logos. W tym właśnie znaczeniu poznanie było dla Filona i dla wszystkich podobnie myślących narodzinami Chrystusa w świecie duchowym.

Światopogląd neoplatoński, który szerzył się równocześnie z chrześcijaństwem, rozwijał dalej idee Filona. Platon (204 do 269 po Chrystusie) opisuje swe przeżycia duchowe: "Częstokroć, kiedy budzę się ze snu cielesności i znajduję siebie, gdy odwrócony od otaczającego mnie świata wchodzę w siebie, ukazuje mi się cudowne piękno; mam wówczas pewność, że przeżywam to, co jest moja lepsza część, że działa we mnie prawdziwe życie, zjednoczony jestem z bóstwem i utwierdzony w nim zyskuje siłę, która pozwala mi wznieść się jeszcze wyżej niż wyższy świat. Kiedy zaś po tym spoczywaniu w Bogu zstępuje z powrotem od bezpośredniego obcowania z duchowością do kształtowania myśli, wówczas zadaje sobie pytanie, jak się to stało, że teraz zstąpiłem w ciało i że w ogóle moja dusza mogła wejść w ciało, skoro jest ona przecież w istocie swej taka, jaka mi się tylko co ukazała", i "jakaż to może być przyczyna, że dusze zapominają o Ojcu, o Bogu, skoro pochodzą przecież z zaświatów i do Niego należą, a w ten sposób ani o Nim, ani o sobie nic nie wiedzą? Początkiem zła jest u nich zbytne zadufanie w sobie i żądza Życia, i zatracenie prawdziwej swej istoty, i chęć należenia tylko do siebie. Dusze te pragnęły nad wszystko wywyższenia; pędziły na oślep nie oglądając się na nic i tak zbłądziły na manowce i zdążyły do zupełnego oderwania się, a przez to zatraciły świadomość, że pochodzą z zaświatów: podobnie jak dzieci wcześniej rozłączone z rodzicami i wychowane na obczyźnie nie wiedzą kim same są ani kim są ich rodzice".

Sposób Życia, do jakiego dążyć powinna dusza, Platon tak opisuje: "Spokój niechaj zapanuje w jej życiu cielesnym i uśmierz jego falowanie, spokój niech widzi dusza we wszystkim co ja otacza, jako lądy i morza, powietrze i niebo nawet, spokój bez poruszenia. Niechaj stara się śledzić uważnie jak dusza, rozprzestrzeniając się, wlewa się niejako z zewnątrz i wstępuje w ten kosmos, który trwa w spoczynku, jak ze wszystkich stron wnika weń swymi promieniami, i tak jak promienie słoneczne oświecają ciemną chmurę, nadając jej złocisty

blask, tak dusza, wstępując w ciało otoczonego niebem świata, nadaje mu życie i nieśmiertelność".

Trzeba przyznać, że ten światopogląd jest głęboko spokrewniony z chrześcijaństwem. Wyznawcy pierwszych gmin chrześcijańskich głoszą: "To co się wydarzyło od początku, cośmy słyszeli i widzieli na własne oczy, cośmy sami przeżyli, czego się ręce nasze dotykały, to wam opowiadamy o słowie Życia". A w duchu neoplatonizmu można powiedzieć tak: To co się działo od samego początku, czego nie można słyszeć ani widzieć: to trzeba duchem przeżyć jako Słowo Życia. Tak więc dawny światopogląd rozszczepi się w dalszym rozwoju na dwa prądy. Prowadzi z jednej strony, w neoplatonizmie i pokrewnych mu kierunkach, do pojmowania Chrystusa czysto duchowo, a z drugiej strony do zespolenia ducha Chrystusowego z historycznym jego wyrazem z postacią Jezusa. Autor Ewangelii św. Jana wiąże niejako w jedno te dwa poglądy. "Na początku było Słowo". Te myśli dzieli on z neoplatonikami. Słowo staje się duchem we wnętrzu duszy: tak ciągną dalej te myśli neoplatonicy. Słowo stało się ciałem w Jezusie: tak ciągnie ja dalej autor Ewangelii św. Jana a za nim ogół chrześcijan. Głębsze znaczenie tego, że Słowo stać się mogło ciałem, możemy znaleźć rozważając dawne kosmogonie w ich rozwoju. U Platona mamy aspekt makrokosmiczny: Bóg rozpiął dusze świata na ciele świata w formie krzyża. Ta dusza świata jest Logos. Jeśli Logos ma stać się ciałem, to musi w cielesnym bycie powtórzyć proces kosmiczny. Musi być ukrzyżowany i zmartwychwstać. Ta centralna idea chrześcijaństwa – w ujęciu duchowym – żyła już od wieków w dawnych kosmogoniach jako zapowiedź. Dla ucznia misterii była w przebiegu inicjacji przeżyciem osobistym. Jako realne wydarzenie, doniosłe dla ludzkości całej, musiał ją przeżyć "Logos który stał się człowiekiem". To co w dawnych czasach było o misteriach obrzędem – stało się wydarzeniem historycznym w chrześcijaństwie. Tak więc chrześcijaństwo było spełnieniem nie tylko tego, co przepowiadali żydowscy prorocy, lecz również i tego, co od dawien dawna żyło w misteriach.

Krzyż wznoszący się nad Golgotą ogarnął i zawarł z sobą to, co żyło w kulcie dawnych misterii. Ten krzyż ukazuje się nam najpierw w dawnych kosmogoniach, potem staje przed nami na progu ery chrześcijańskiej, w związku z jedynym w dziejach ziemi wydarzeniem, które zaważyło na losach całej ludzkości. W tym oświeceniu można zrozumieć element mistyczny w chrześcijaństwie.

Chrześcijaństwo jako rzeczywistość mistyczna jest doniosłym etapem w rozwoju ludzkości; wszystko co działo się w misteriach i wpływ jaki one wywarły było przygotowaniem do tej mistycznej rzeczywistości, rzeczywistości duchowej chrześcijaństwa.

ŚW. AUGUSTYN A KOŚCIÓŁ

Cała gwałtowność walki, jaka rozegrała się w duszach chrześcijan w okresie przejściowym od pogaństwa do nowej religii, ujawnia się w pismach św. Augustyna (354-430). W jakiś tajemniczy sposób wnikamy w walki wewnętrzne takich myślicieli jak Orygenes, Klemens Aleksandryjski, Grzegorz z Nazjanzu, św. Hieronim i inni, kiedy czytamy, jak te walki zostały z czasem uśmierzone w duszy św. Augustyna.

Św. Augustyn był człowiekiem, z którego namiętnej natury rozwinęły się najgłębsze dążenie duchowe. Ulegał on kolejno wpływom różnych poglądów pogańskich i na pół chrześcijańskich. Cierpiał głęboko pod brzemieniem najokrutniejszych wątpliwości jakie mogą nawiedzać człowieka, który doświadczył, jak bezsilne jest nasze myślenie wobec problemów duchowych, i który poznał to przygnębiające uczucie: "Czy my w ogóle możemy oderwać się myślą od fizycznej, doczesnej rzeczywistości." Duchowość ujmował on jedynie pod postacią obrazów zaczerpniętych ze świata zmysłów. Wybawieniem było dla niego, kiedy się wzniósł ponad ten etap w swym rozwoju. Opisuje to w "Wyznaniach". – "Najważniejszą i prawie jedyną przyczyną błędu, którego nie mogłem uniknąć, było to, że kiedym chciał myśleć o bogu, musiałem wyobrazić sobie jakieś kształty cielesne, i byłem przekonany, że tylko takie rzeczy mogą istnieć." – W ten sposób daje do zrozumienia, do czego dojść musi człowiek, który chce naprawdę żyć życiem ducha. Są myśliciele – to nawet bardzo liczni – którzy twierdzą, że myśl czysta wolna od wszelkich zmysłowych elementów, jest dla człowieka w ogóle niedostępna. Myśliciele owi biorą to, co stwierdzają jakoby we własnym życiu wewnętrznym, za granicę możliwości ludzkich w ogóle. Naprawdę jest raczej tak, że poznanie duchowe zdobyć można dopiero wtedy, kiedy się dojdzie do myślenia wolnego od wszelkich elementów zmysłowych, do takiego życia wewnętrznego, w którym myśl już nie zamiera z chwilą gdy ustają wrażenia dostarczane przez zmysły. Św. Augustyn opisuje, jak się dopracował do przeżywania duchowego. Dopytywał się wszędzie, gdzie jest to "boskie". "Pytałem ziemię, a ziemia odrzekła mi: Ja nie jestem Bogiem! – i wszystko co jest na ziemi wyznało mi to samo. Pytałem morze i otchłanie, i wszystko co w nim żyje, i usłyszałem odpowiedź: My nie jesteśmy twoim Bogiem, szukaj nad nami. Pytałem wiatry wiejące, i cała atmosfera wraz ze wszystkimi swymi mieszkańcami odpowiedziała mi: Filozofowie, którzy szukali w nas istoty rzeczy, łudzili się: my nie jesteśmy Bogiem. Pytałem słońce, księżyc i gwiazdy, a one mi mówiły: My nie jesteśmy Bogiem, którego szukasz". I zrozumiał św. Augustyn, że nigdzie nie znajdzie odpowiedzi na swe pytanie, jak tylko we własnej duszy. A dusza jego powiedziała tak: Ani oko, ani ucho nie może ci przekazać tego, co ja mam w sobie. Tylko ja sama mogę ci to powiedzieć. A mówię ci to w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości: "Ludzie mogli wątpić, czy siła życiowa kryje się

w powietrzu, czy może w ogniu, ale któż będzie wątpił że sam żyje, że pamięta, rozumie chce i myśli, że wie i sądzi? Jeżeli wątpi, świadczy to przecież iż żyje, bo przecież pamięta, dlaczego wątpi, przecież myśli, i wie, że nic nie wie, i przekonany jest, że nie wolno mu nic przyjąć zbyt pochopnie". Rzeczy należące do świata zewnętrznego nie bronią się, jeśli im odmawiamy istnienia. Lecz dusza broni się. Przecież nie mogłaby sama o sobie wątpić, gdyby nie istniała. Samym nawet wątpleniem swoim stwierdza, że jest. "Istniejemy, i poznajemy nasze istnienia, i kochamy nasze istnienia i nasze poznanie. W tych trzech punktach nie możemy podejrzewać żadnego błędu, który miałby pozory prawdy, albowiem ujmujemy te trzy punkty nie tak jak rzeczy zewnętrzne, nie za pomocą cielesnych zmysłów". Człowiek doświadcza, czym jest elementy boski, jeżeli dojdzie do tego, że pozna pierwaj siebie jako elementy boski, jeżeli dojdzie do tego, że pozna pierwaj siebie jako istotę duchową, a potem jako duch, znajduje drogę do świata ducha. Św. Augustyn wśród walk wewnętrznych dopracował się do tej prawdy. Tego rodzaju nastrój w czasach pogańskich sprawił, że ludzie dążący do poznania garnęli się do misteriów. W czasach św. Augustyna człowiek o takich dążeniach mógł zostać chrześcijaninem. Logos, który stał się człowiekiem, Jezus wskazał drogę, którą postępować ma dusza, jeżeli chce dojść do tego, za czym, tęskni, kiedy jest sama ze sobą. W roku 358 w Mediolanie św. Augustyn słucał nauk św. Ambrożego. Wszelkie wątpliwości dotyczące Starego i Nowego Testamentu rozwiały się, kiedy mu nauczyciel wyłożył najważniejsze miejsca nie tylko w sensie dosłownym, lecz "również i duchowym, uchylając rąbka mistycznej zasłony". Tradycja historyczna przekazana przez Ewangelię i przez zespół ludzi, przechowujących tę tradycję, jest dla św. Augustyna wcieleniem wszystkiego, co dawniej pielęgnowano w misteriach. Coraz bardziej nabiera on przekonania, że "nakaz aby wierzyć w to, czego się nie dowodzi jest pełen umiaru i zasługuje na zaufanie". Dochodzi św. Augustyn do przekonania: "Któż może być tak zaślepiony by mówić, że Kościół Apostolski nie zasługuje na wiarę, on który jest tak wierny, a przy tym poparty zgodnym świadectwem tylu braci, tak sumiennie przekazujących z pokolenia w pokolenie pisma Apostołów: on który zachował naukę w ściśle przestrzeganej ciągłości, aż do dzisiejszych biskupów". Jasne było dla św. Augustyna, że z przyjściem Chrystusa dusza dążąca do świata ducha znalazła się w innych warunkach niż poprzednio. Był on głęboko przekonany, że w Chrystusie Jezusie objawiło się światu jako fakt historyczny to, czego dawniej szukano w misteriach. Jedną z najdonioślejszych wypowiedzi św. Augustyna są słowa: "To co obecnie nazywamy religią chrześcijańską istniało już w starożytności, a nawet jeszcze w zaraniu człowieczeństwa, kiedy zaś Chrystus objawił się w ciele, ta prawdziwa religia, która już dawniej istniała, otrzymała miano chrześcijańskiej". Przy takim sposobie myślenia możliwe były dwie drogi. Jedna oparta na przekonaniu, że jeżeli dusza ludzka rozwinie w sobie siły, dzięki którym pozna prawdziwą swą istotę, to z czasem dotrze do poznania Chrystusa i tego wszystkiego, co ma z Nim związek.. Byłaby to wiedza dawnych misteriów, ale wzbogacona przez przyjście Chrystusa. – Druga droga to ta, na

którą zdecydował się św. Augustyn i na której stał się wielkim wzorem dla swoich następców. Polega ona na tym, że się na pewnym etapie zakańcza pracą nad rozwojem własnych sił wewnętrznych, a wiedzą związaną z przejściem Chrystusa czerpie się z zachowanych pism i ustnej tradycji. Pierwszą drogę św. Augustyn odrzuca jako dyktowaną przez pychę, druga jego zdaniem odpowiada prawdziwej pokorze. Do tych którzy pragną iść pierwszą drogą przemawia tak: "Mogliście znaleźć pokój w prawdzie, lecz to wymaga pokory, a wam tak trudno jest ugiąć sztywny karków". Jego natomiast bezgranicznym, głębokim szczęściem napełniał fakt, że od chwili "objawienia się Chrystusa w ciele" można sobie powiedzieć: "do prawd duchowych może dojść każda dusza, która szukając w sobie samej osiągnie to, co na tej drodze zdoła, potem zaś, w dążeniu do Najwyższego, zaufa temu, co mówią piśmienne i ustne tradycje wspólnoty chrześcijańskiej o Chrystusie i jego objawieniu". Św. Augustyn mówi: "Jakaż błogość, jakie nieustające radowanie się najwyższym, prawdziwym dobrem otwiera się przed nami, jakie wesele, jakie tchnienie wieczności! – jakżeż mam to wypowiedzieć? Mówiły już o tym – na ile to się w ogóle da wypowiedzieć – owa wielkie, niezrównane dusze, o których wiemy, że miały dar widzenia i nadal go jeszcze mają... Przychodzi chwila, że już rozumiemy jak prawdziwe jest wszystko, co nam do wierzenia podano, jak dobrze i zbawiennie wychowała nas nasza matka Kościół Święty i jak wyszło nam na pożytek mleko, którym Apostoł Paweł poił maluczkich...".

Nie będziemy na razie rozważali, jak rozwijał się pierwszy z dwu możliwych tutaj kierunków, tj. wiedza misteriów wzbogacona przez przyście Chrystusa; to wykraczałoby poza ramy niniejszej pracy. (Oдноśne wiadomości znaleźć można w książce autora "Geheimwissenschaft im Umries" – Wiedza tajemna w zarysie?.

Jeżeli człowiek w czasach przedchrześcijańskich chciał szukać duchowego podłoża bytu, musiał się zwracać do misteriów; teraz św. Augustyn może powiedzieć duszom, które nie czują się na siłach aby iść taką drogą: Idźcie drogą poznania tak długo, na ile starczą wasze ludzkie siły, dalej zaś ufność i wiara poprowadzą was w najwyższe regiony ducha. – Stąd wystarczy już tylko jeden krok aby powiedzieć: natura duszy ludzkiej jest taka, że dusza o własnych siłach osiągnąć może tylko pewien określony stopień poznania, od tego punktu może iść dalej przez ufność jedynie, przez wiarę w tradycję ustną i piśmienną. I krok ten został dokonany: wyłonił się kierunek, który ograniczał ziemskie poznanie do pewnego zakresu tylko, stwierdzając że dusza sama przez się nie może się wyżej wznieść, a wszystko co leży ponad tym zakresem, stanowi przedmiot wiary, opartej na tradycji ustnej i piśmiennej, na zaufaniu do jej przedstawicieli. Największy nauczyciel Kościoła, św. Tomasz z Akwinu (1224-1274) wielokrotnie wypowiadał w swych pismach to przekonanie. Podkreśla on, że wysiłek poznawczy człowieka może doprowadzić do tego, co św. Augustyn osiągnął przez poznanie samego siebie: do pewności, że Bóg istnieje. O istocie Boga i jego stosunku do świata pouczy go potem niedostępna czysto-ludzkiemu

poznaniu teologia objawiona, która jako treść wiary wyższa jest od wszelkiej wiedzy.

Moment powstania tego poglądu da się wprost uchwycić w pismach Jana Szkota Erigeny, który żył w IX-tym wieku na dworze Karola Łysego; nauka jego stanowi naturalne przejście od pierwszych czasów chrześcijaństwa do poglądów św. Tomasza z Akwinu. Światopogląd Erigeny utrzymany jest w duchu neoplatonizmu. W dziele swym "De divisione nature" (O podziale natury) rozwija Erigena naukę Dionizego Areopagity. W nauce tej początkiem wszechrzeczy jest Bóg, istota stojąca ponad wszystkim co ziemskie i doczesne, od niego zaś wywodzi się świat. Człowiek włączony jest w proces przeobrażeń ogarniający wszystkie istoty w dążeniu do tego Boga, który w końcu osiąga to, czym w założeniu był od początku. Wszystko powraca znowu na łono tego bóstwa, które (brakuje słowa) przez ogarniający świat proces ewolucji i -w końcu- osiągnęło doskonałość. Ale żeby ten cel osiągnąć, człowiek musi znaleźć drogę do Słowa, które stało się ciałem. Ta myśl u Erigeny prowadzi do następującego twierdzenia: to co Pismo Święte mówi o Logosie jest treścią wiary i prowadzi do zbawienia. Rozum i autorytet Pisma św., wiara i poznanie stoją tutaj obok siebie. Jedno drugiemu nie przeczy, ale wiara musi dać nam to, do czego poznanie nigdy niezdolałoby się wznieść samo przez się.

To co w dawnych misteriach było niedostępne dla nas, poznanie rzeczy wiecznych, stało się tutaj, w atmosferze chrześcijaństwa, treścią wiary, która z natury rzeczy obejmuje sprawy niedostępne dla samego tylko poznania. Wtajemniczony czasów przedchrześcijańskich żył w przekonaniu, że możliwość poznania spraw boskich jest jego udziałem, udziałem ludu zaś – symbol i wiara. W chrześcijaństwie powstało przekonanie, że bóg objawieniem swoim udostępnił człowiekowi mądrość, a człowiek przez poznanie uzyskuje jakiś odblask tego objawienia się poszczególnym, dojrzałym do tego ludziom. Głęboka wiedza chrześcijaństwa – to misterium, które jako poznanie nie objawia się nikomu, ale jako treść wiary – wszystkim. Duch misteriów żył nadal w chrześcijaństwie, ale w zmienionej postaci. Nie poszczególna jednostka, ale wszyscy powinni uczestniczyć w prawdzie. Lecz dojście do prawdy ma się dokonać tak: człowiek na pewnym określonym szczeblu poznania widzi, że dalej tą drogą iść nie zdoła, i wtedy wznosi się do wiary. Chrześcijaństwo wyniosło z mroku świątyń na jasne światło dzienne treść zawartą w dziejach misteriów. Jeden ze scharakteryzowanych tu kierunków duchowych w łonie chrześcijaństwa doprowadził do poglądu, że ta treść musi pozostać wiarą.

UWAGI

Do str. 7. Słowa Ingersolla zostały tu przytoczone nie tylko ze względu na ludzi, którzy gotowi są podpisać się pod nimi. Wielu jest takich, którzy nie wypowiedzieliby się w ten sposób, a przecież myślą tak o przyrodzie i o człowieku, że gdyby byli konsekwentni, musieliby dojść do podobnych wypowiedzi. Nie to jest istotne, co człowiek wygłasza teoretycznie jako swoje przekonanie, lecz to, czy wygłaszane przekonanie rzeczywiście wynika z całości kształtu jego poglądów. Ktoś może uważać, że przytoczone słowa Ingersolla są odrażające lub śmieszne; jeżeli jednak tłumaczy sobie zjawiska przyrody nie sięgając do duchowego ich podłoża, biorąc pod uwagę tylko ich stronę zewnętrzną, to inny człowiek stworzy jako logiczne następstwo takiego stanowiska filozofię materialistyczną.

Do str. 8. Ze zjawisk, do których dziś stosuje się takie hasła jak "walka o byt", "potężny wpływ doboru naturalnego" itp. przemawia wielkim głosem do wnikliwego obserwatora duch przyrody. Ale nie przemawia on bynajmniej z przeróżnych opinii, jakie sobie dziś o nich urabia nauka. Ten pierwszy moment sprawia, że wiedza przyrodnicza będzie znajdowała posłuch w coraz szerszych kołach. Z drugiego jednak wynika, że opinie świata naukowego nie powinny być traktowane tak, jakby były czymś koniecznie potrzebnym dla poznania rzeczywistości. Ale w dzisiejszych czasach opinie sfer naukowych narzucają się umysłom z przemożną siłą.

Do str. Z tego rodzaju uwag o źródłach Ewangelii św. Łukasz itd. nie należy wyciągać wniosku, że autor nie docenia badań czysto historycznych. Tak nie jest. Badania te są tak najbardziej uzasadnione, lecz nie powinna im towarzyszyć nietolerancja wobec poglądów wynikających z duchowego punktu widzenia. Autorowi nie zależy na przytaczaniu przy każdej okazji nasuwających się cytatał, ale kto zechce, przekona się niewątpliwie, że umysł wszechstronny i wolny od uprzedzeń nie znajdzie żadnych sprzeczności między treścią niniejszej książki a faktami stwierdzonymi historycznie. Jednakowoż, kto nie chce być obiektywnym, lecz przyjmuje tę czy inną teorię jako aksjomat, może odnieść wrażenie, że treść niniejszej książki nie zdoła się ostać z naukowego punktu widzenia, że jest pozbawiona wszelkich obiektywnych podstaw.

Do str. Ci, których oczy ducha są otwarte, mają wgląd w dziedzinę świata duchowego. Stąd jednak nie należy wyciągać wniosku, że tylko ten, kto rozporządza "wzrokiem ducha", może ze zrozumieniem ocenić wyniki badań osiągnięte przez wtajemniczonego. "Wzrok duchowy" potrzebny jest tylko do badań: gdy ich wyniki zostaną już podane do wiadomości, wtedy zrozumieć je może każdy, kto kieruje się rozsądkiem i wolnym od uprzedzeń poczuciem prawdy. Człowiek taki może też stosować w życiu te wyniki i znajdować w nich

zaspokojenie swych potrzeb wewnętrzných, chociaź sam nie włada jeszcze "oczyrna ducha".

Do str. To co się mówi o niemożliwości przekazywania nauk misteryjnych znaczy, że nie przygotowanym nie można ich przekazać w takiej postaci, w jakiej przeżywa je wtajemniczony, ale w tej formie, w jakiej mogą być zrozumiałe dla nie wtajemniczonych, przekazywano je zawsze. Tak na przykład mity były dawnym sposobem przekazywania treści misteriów w sposób zrozumiały dla ogółu.

Do str. "Kabirowie" były to, w zrozumieniu dawnej mistyki, istoty obdarzone świadomością o wiele wyższą niż dzisiejsi ludzie. Słowa Schellinga znaczą, że człowiek przez wtajemniczenie wznosi się z obecnego stopnia świadomości na wyższy stopień.

Do str. Znaczenie liczby siedem tłumaczy autor w książce "Geheimwissenschaft im Umriess" (Wiedza tajemna w zarysie).

Do str. O znaczeniu symboli apokaliptycznych mówimy tu bardzo krótko. Można by naturalnie dużo głębiej wniknąć w te sprawy, ale to wybiegałoby poza ramy niniejszej książki.

po polsku praca ta jest dostępna w autoryzowanym tłumaczeniu R. Centnerszerowej, wydanie trzecie, Wydawnictwo J. Kubickiego Warszawa; Edward Schure. Wielcy Wtajemniczeni. Zarys tajemnej historii religii. Rama – Kryszna – Hermes – Mojżesz – Orfeusz – Pitagoras – Platon – Chrystus. (przyp. tłum.)

Menippos (sławny "cynik", uczeń Diogenesa, koniec IV w. przed Chr.

Arystydes (550-467 przed Chr., polityk ateński, walczył pod Maratonem, Salamina i Platejami. Znany ze swej prawości.

Plutarch – o napisie "Tyś jest" w Delfach (17,18).

Ksenofanes (575-480 przed Chr.) Heraklit z Efezu (535-475 przed Chr.) Edmund Pfeleiderer opracował ostatnie materiały historyczne, dotyczące stosunku Heraklita do misteriów. Por. prace jego pt. "Die Philosophie des Heraklit von Ephesus im Lichte der Mysterienidee", Berlin 1886).

Empedoklesa (490-430r. przed Chr.) nie chodzi mu tutaj, oczywiście o poglądy astronomiczne pitagorejczyków. To co można by o nich powiedzieć, można by również powiedzieć z punktu widzenia naszych rozważań o poglądach Kopernika.

Plotyn, filozof szkoły neoplatońskiej (204-269 po Chr.) Empedoklesa (490-430 przed Chrystusem).

To co tutaj jest opisane dotyczy dawnych wtajemniczeń, przy których uczeń musiał być pogrążony przez trzy dni w letargu. Nie wymaga tego żadne

prawdziwe wtajemniczenie nowoczesne. Przeciwnie, prowadzi ono do jeszcze bardziej świadomego przeżywania; podczas dramatycznych przeżyć związanych z inicjacją zwykła świadomość nie jest nigdy przytłumiona.

Klemens Aleksandryjski, pisarz chrześcijański o pogańskim wykształceniu (zm. 217 r. po Chr.) Rudolf Steiner * Chryścijaństwo Jako Rzeczywistość Mistyczna *